

ISSN 1232-6984

MARZEC 1997

MAGAZYN 3 (377)

ZARZĄDU
REGIONU
GDANSK



BEZ STRACHU ALE Z ROZWAGĄ
Numer 1 wydano 23 Sierpnia 1980
w Stoczni Gdańskiej

09550



Nie poddali się

„raz sierpem, raz młotem, czerwoną hołotę”

str. 3

FOT. LESEK BIERNACKI

Desperacja

„Użycie siły wobec protestujących robotników jest świadectwem, że postkomunistyczna władza nie rozumie, o co dopominają się ci, dla których utrata miejsca pracy jest rodzinną tragedią”

– napisali tuż po wydarzeniach pod ministerstwami skarbu, pracy i gospodarki członkowie gdańskiego Zarządu Regionu. Marian Krzaklewski użycie siły wobec demonstrujących w Warszawie związkowców uznał za dążenie do konfrontacji. Do zajść doszło, gdy trzyosobowe siły prewencji zaatakowały czterystu członków „S”, okupujących budynek ministerstwa skarbu. Nie oszczędzano parlamentarzystów, poturbowany został Adam Słomka z KPN. Usuwani bez pardonu i pacyfikowani związkowcy skandując „gestapo, gestapo” usiłowali nie dopuścić do bezpośredniego starcia.

Zdaniem przewodniczącego Krzaklewskiego incydenty na ulicach Warszawy i postawa rządu wskazują na dążenie do konfrontacji z „Solidarnością”. Może to spowodować zaostrezenie planowanego scenariusza ogólnopolskiej akcji Związku w obronie Stoczni i innych zagrożonych upadłością zakładów pracy. Decyzja leży w rękach Komisji Krajowej, o zwołaniu której zdecydowano po policyjnej interwencji. – **To początek regularnej**

wojny z „S” – twierdzą związkowi liderzy po twardych słowach premiera Cimoszewicza.

Tymczasem w Gdańsku kolejne dni protestu przywiodły ponad dwa tysiące stocznicowców pod siedzibę poselską SLD. – **SLD nas likwidowało, od dziś my będziemy likwidować wszystkie siedziby tej organizacji** – zapowiedzieli na porannym wiecu. W huku petard i dymie palonych opon zamurowywano wejście do biura poselskiego na Żabim Kruku. Policja gdańska reagowała w diametralnie różny sposób niż warszawska. Dwaj oficerowie z Komendy Rejonowej, czuwający nad przebiegiem demonstracji, utrzymywali kontakt nie tylko z własnymi funkcjonariuszami, lecz także z protestującymi, co z pewnością pomogło w uniknięciu poważniejszych incydentów.

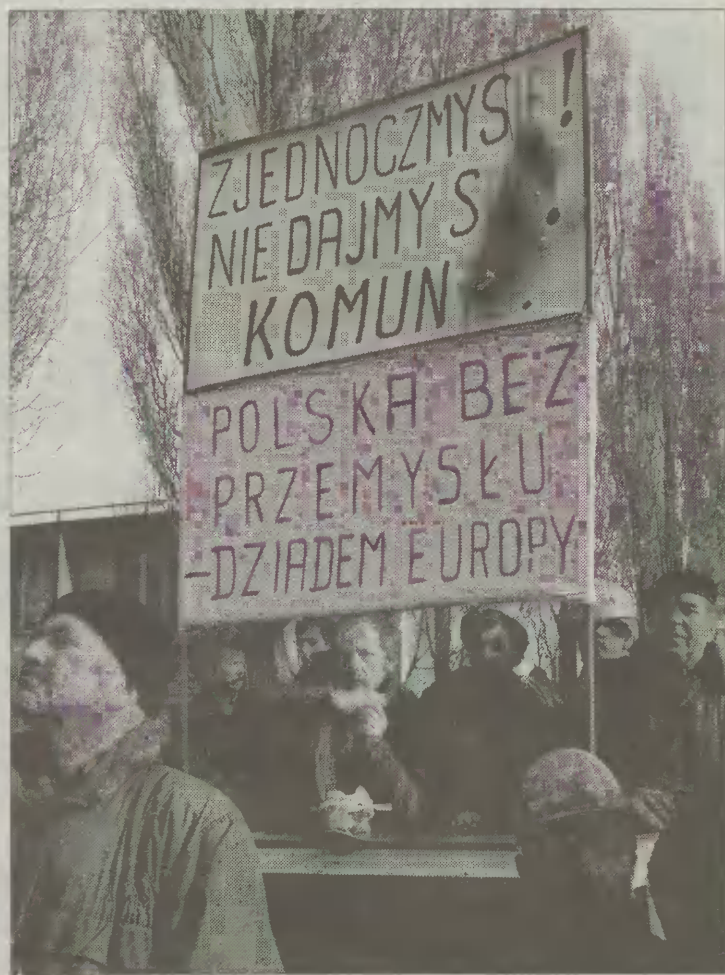
W związku z trwającą akcją protestacyjną w obronie Stoczni od 18 marca w regionie ogłoszone zostało pogotowie strajkowe. Następnego dnia pod drugą bramą Stoczni Gdańskiej zorganizowano wiec. Piątkowe poparcie związkowców zgodnie z decyzjami polegało na dwugodzinnym proteście (od 12 do 14) bez przerywania pracy. Natomiast zarobione w tym czasie pieniądze uczestnicy protestu chcą przeznaczyć na pomoc dla Stoczni. Od środy, 19 marca, zdecydowano się na pikety biur poselskich i instytucji związanych z SLD w całym kraju.

Natomiast wojewoda gdański Henryk Wojciechowski jeszcze w niedzielę zaprezentował „własny” plan ratowania miejsc pracy, polegający na przejściu od syndyka majątku zakładu (całości lub części masy upadłościowej) w ramach wierzytelności skarbu państwa. Szkoda, że gospodarz województwa tak późno przypomniał sobie, że jako reprezentant rządu może pomóc Stoczni i złagodzić konflikt. W czasie grudniowego protestu i okopowania Urzędu Wojewódzkiego twierdził wręcz, że nie jest władny rozstrzygnąć o losach upadającego zakładu. Obecnie stocznicowcom trudno uwierzyć w dobre intencje zarówno rządu, jak i jego przedstawiciela w terenie (wojewody). Pozbawiając ich pracy, zmuszono do demonstracji i zamurowywania siedzib tych, którzy ponoszą za to odpowiedzialność. (mm)

Gdańsk Stoczni

Na sesji Rady Miasta Gdańska radni uchwalili, że z kasy miasta zostanie wypłacona kwota 2 mln 100 tys zł na pomoc dla Stoczni Gdańskiej.

W uzasadnieniu napisano, że „Rada Miasta Gdańska mając na uwadze nie spotykaną w najnowszej historii Polski liczbę zwalnianych pracowników z jednego zakładu pracy oraz znaczenie Stoczni Gdańskiej dla Rzeczypospolitej Polskiej i Miasta Gdańska, w trosce o los tysięcy pracowników i ich rodzin, wyraża wolę pomocy w utworzeniu funduszu gwarancyjnego, umożliwiającego dalsze funkcjonowanie Stoczni Gdańskiej, a przez to utrzymanie przynajmniej w części miejsc pracy”.



fol. Leszek Biernacki

Na okładce: Przed siedzibą SLD w Gdańsku, ul. Żabi Kruk 4, płonie kukła Włodzimierza Cimoszewicza, 19 marca 1997 r.

Kalejdoskop

W kraju

- **18 lutego** – Zarząd Regionu Piotrkowskiego NSZZ „Solidarność” wykreślił ze swojego rejestru Komisję Zakładową w Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów. Przyczyną skreślenia było nieprzebranie przez komisję statutu oraz uchwały finansowej Związku.
- **16-19 lutego** – wiceprzewodniczący KK Kazimierz Janiak uczestniczył w Brukseli w pracach zespołu przygotowującego międzynarodowy dzień protestu, w którym związki zawodowe należące do Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych zorganizują manifestację w swoich krajach. Głównymi hasłami akcji będą integracja i walka z bezrobociem.
- **17 lutego** – Marian Krzaklewski spotkał się z nowym szefem misji Banku Światowego w Polsce Paulem Knotterem.
- **17-21 lutego** – w Jastrzębiej Górze (woj. gdańskie) odbyły się międzynarodowe warsztaty dla instruktorów związkowych, na których omawiano programy i materiały szkoleniowe.
- **24 lutego-2 marca** – w Paryżu odbyło się kolejne spotkanie w ramach polsko-francuskiego projektu szkoleniowego „Mężczyźni i kobiety razem w »Solidarności«, w którym stronę polską reprezentowali m.in. związkowy koordynator ds. kobiet Danuta Kobzdej i przedstawiciele Działu Szkoleń Fundacji Gospodarczej NSZZ „Solidarność”.
- **25 lutego** – Marian Krzaklewski jako przewodniczący Akcji Wyborczej Solidarność przedstawił w Sejmie, w ramach wniosków mniejszości, solidarnościowy projekt konstytucji.
- **25 lutego** – w czasie posiedzenia Prezydium KK omówiono sprawę konfliktu w Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów. Władze Związku uznały, iż Zarząd Regionu Piotrkowskiego działał zgodnie z obowiązującym statutem. Sprawa Komisji Zakładowej w KWB Bełchatów będzie przedmiotem dyskusji na najbliższym posiedzeniu Komisji Krajowej. Prezydium Komisji Krajowej zarejestrowało Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną NSZZ „S” przy Śląskiej Spółce Cukrowej SA w Łosiosiu z siedzibą przy cukrowni Strzelin SA w Strzelinie.
- **25 lutego** – Walny Zjazd Delegatów Sekcji Krajowej Energetyki NSZZ „Solidarność” wystosował apel w związku z rozwiązaniem przez ZR Piotrkowskiego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów o podjęcie przez Komisję Krajową natchmianowych mediacji w celu przywrócenia działalności komisji. W czasie zjazdu podjęto

- również decyzję o przeprowadzeniu dwugodzinnego strajku ostrzegawczego w zakładach energetycznych na znak poparcia dla stanowiska Senatu RP w sprawie ustawy Prawo energetyczne. Zdaniem związkowców z „Solidarności” przyjęcie przez Sejm poprawek Senatu umożliwi utrzymanie statusu zakładów użyteczności publicznej przez zakłady energetyczne. Związek opowiada się również za odrzuceniem zasady dostępu stron trzecich do sieci elektroenergetycznych i za niedopuszczeniem pośredników do handlu energią elektryczną.
- **26 lutego** – Komisja Trójstronna nie przyjęła wniosku strony związkowej dotyczącego wyrównania plac w kolejowej służbie zdrowia.
- **26 lutego** – strona związkowa reprezentowana w Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych wystąpiła z wnioskiem o sfinansowanie w rezerwy budżetowej Rady Ministrów wyrównania plac za 1996 rok dla pracowników kolejowej służby zdrowia, analogicznie jak dla całej cywilnej sfery budżetowej.
- **26 lutego** – przewodniczący KK spotkał się z Zarządem Regionu Toruńskiego i Regionalną Radą AWS w Toruniu.
- **26 lutego** – Rosjanie aresztowali na Morzu Ochockim polski statek rybacki „Aquarius”.
- **26-27 lutego** – w Gdańsku odbyło się spotkanie ekspertów z Działu Szkoleń Fundacji Gospodarczej NSZZ „Solidarność” i szwedzkiego związku LO/TCO w związku z rozpoczęciem czwartego programu szkoleniowego poświęconego bezpieczeństwu i higienie pracy.
- **27 lutego** – Marian Krzaklewski był gościem prezydenta Bułgarii Petyra Stojanowa.
- **27-28 lutego** – w gdańskiej siedzibie „S” gościli przedstawiciele belgijskiej chrześcijańskiej centrali związków zawodowych CSC.
- **28 lutego** – w siedzibie „Solidarności” odbyło się spotkanie przewodniczącego Związku Mariana Krzaklewskiego z asystentem sekretarza generalnego Międzynarodowej Konfederacji Pracy Heribertem Scharrenbroichem.
- **27-28 lutego** – odbyły się kolejne negocjacje mające na celu uzgodnienie treści aktów wykonawczych do Karty nauczyciela.
- **2-6 marca** – Marian Krzaklewski wraz z politykami opozycyjnymi – Czesławem Bieleckim, Romualdem Szeremietiewem, Piotrem Naimskim gościli w jednej z tureckich baz NATO oraz w siedzibie głównej NATO w Brukseli. Marian Krzaklewski podczas konferencji prasowej zorganizowanej w Brukseli na zakończenie wizyty powiedział: „Zaapelowałem do wszystkich sił politycznych w Polsce, aby kwestię przystąpienia naszego kraju do NATO uznać jako nadrzędną i odrzucić wszelkie gry poli-

- tyczne i personalne dotyczące wojska i MON jako ewidentne przeszkody na drodze Polski do NATO. Dlatego podjęcie w ostatnich dniach przez SLD i Urząd Prezydencki rozprawy dotyczącej stanowiska Szefa Sztabu Generalnego odczytuję jako działanie przeciwko wejściu Polski do NATO. Apeluję do decydentów z Urzędu Prezydenckiego, SLD i MON o powstrzymanie się od tych szkodzących Polsce i jej obronności działań”.
- **3-6 marca** – Janusz Tomaszewski, Piotr Żak, Eugeniusz Polmański oraz Sebastian Rybarczyk (Dział Zagraniczny AWS) przebywali na Litwie. Głównym celem pobytu było przygotowanie wizyty na Litwie przewodniczącego KK Mariana Krzaklewskiego. Polscy goście spotkali się z polskimi organizacjami na Litwie, odbyli też półgodzinną rozmowę z Vytautasem Landsbergisem, przewodniczącym litewskiego Sejmiku.
- **4 marca** – rozpoczęły się rozmowy przedstawicieli MEN i związków zawodowych dotyczące podwyżek plac, które powinny nastąpić od 1 kwietnia.
- **6-7 marca** – w Częstochowie dla około 70 przedstawicieli komisji zakładowych z zespołów opieki zdrowotnej odbyła się konferencja poświęcona samodzielności zakładów opieki zdrowotnej. Konferencję zorganizował Sekretariat Ochrony Zdrowia NSZZ „S”. W konferencji wzięli udział Andrzej Steczyński – przewodniczący Sekcji Krajowej Służby Zdrowia oraz wiceprzewodniczący: Andrzej Jacyna i Andrzej Kukurba. Omówiono zmiany, które ma wprowadzić znolizowana ustawa o opiece zdrowotnej – m.in. podstawy prawne i finansowe mających powstać – wyłączonych ze sfery budżetowej – samodzielnych zakładów opieki zdrowotnej. Omówiono też możliwości zawierania układów zbiorowych.
- **7 marca** – odbyło się posiedzenie Rady Edukacji Związkowej, na którym rozmawiano m.in. o pracach zespołu ds. statusu nauczyciela związkowego oraz o projektach szkoleniowych na lata 1997-1998.
- **7 marca** – w Warszawie manifestowały Sekcje Krajowe Przemysłu Zbrojeniowego i Lotniczego. Około 3-tysięczna manifestacja przeszła sprzed pomnika Witosa pod gmach Sejmu, następnie Alejami Ujazdowskimi, gdzie doszło do starć z policją – dwie osoby zostały przewiezione do szpitala.
- **10 marca** – George Kourpias, przewodniczący Komitetu ds. Zagranicznych AFL-CIO spotkał się w Warszawie z wiceprzewodniczącymi „S” Jackiem Rybickim i Kazimierzem Janiakiem. Rozmowy toczyły się na temat współpra-

- cy pomiędzy „Solidarnością” i AFL-CIO, a w szczególności mówiono o zablokowaniu przez senat amerykański funduszy na zagraniczne programy pomocowe dla Europy Środkowo-Wschodniej. Amerykański gość spotkał się w Warszawie z przewodniczącym Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych Giennadiem Bykowem i przewodniczącą Litewskiego Związku Robotników Aldoną Balsienę.
- **11 marca** – Prezydium KK podjęła decyzję o przygotowaniu i złożeniu do Trybunału Konstytucyjnego wniosku zaskarżającego ustawę o wysokości waloryzacji emerytur i rent za 4 kwartał 1995 roku jako niezgodną z przepisami konstytucyjnymi.
- **11-16 marca** – wiceprzewodniczący Regionu Gdańskiego Bogdan Olszewski wziął udział w seminarium na temat przedsiębiorczości, które odbyło się w stolicy Kazachstanu Alma Acie.
- **13-14 marca** – w Gdańsku przebywali sekretarz-skarbnik stanowej organizacji AFL-CIO w Waszyngtonie (odpowiednik zarządu regionu „Solidarności”) Al Link oraz asystent przewodniczącego organizacji związkowej z zakładów Boeinga – Ron McGaha. Amerykańscy związkowcy wzięli udział w demonstracji stocznicowców.
- **13-14 marca** – Dział Branżowy Komisji Krajowej oraz Sekretariat Metalowców zorganizowały I Coroczny Przegląd Układów Zbiorowych Pracy.
- **14 marca** – Marian Krzaklewski był gościem zjazdu NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.
- **18 marca** – Akcja Wyborcza Solidarność i Ruch Odbudowy Polski podjęły decyzję o wspólnym wystawieniu list w wyborach do Senatu.
- **18 marca** – Prezydium KK podjęła decyzję o skierowaniu do Trybunału Konstytucyjnego wniosku o stwierdzenie niezgodności ustawy o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym i ustawy budżetowej na 1997 r. w części wydatków na ochronę zdrowia z przepisami konstytucyjnymi RP.

W Regionie

- **20 lutego** – odbyło się WZD Portu Gdańskiego SA.
- **24 lutego** – obradowali delegaci WZD Stoczni Remontowej im. J. Piłsudskiego.
- **24 lutego** – Prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego przyjęło oświadczenie w sprawie

- ustawy o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw, w którym władze gdańskiej „S” oskarżyły rząd o wykorzystywanie niejasnych zapisów ustawy w celu pozbawienia pracowników przekształcanych przedsiębiorstw należnych im akcji.
- **25 lutego** – Walny Zjazd Delegatów Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „S” przyjął znolizowaną uchwałę programową – „Edukacja jutra – szkoła przyjazna człowiekowi”. Wręczono również wyróżnienia zasłużonym działaczom sekcji z okazji 15-lecia „Solidarności”.
- **25 lutego** – tematem posiedzenia Rady ds. Rodziny przy Województwie Gdańskim i Marszałku Sejmiku Samorządowego była „Rodzina w parlamentarnym projekcie konstytucji”. Rada zaproponowała, by dni od 1 do 6 kwietnia były „Dniami bez telewizji”.
- **27 lutego** – przewodniczącą ZR Jacek Rybicki spotkał się z przedstawicielami ambasady brytyjskiej.
- **28 lutego** – 300 osób uczestniczyło w spotkaniu z członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Markiem Jurkiem, który przyjechał do Gdańska na zaproszenie Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Gdańskiego.
- **10 marca** – w Zarządzie Regionu odbyło się spotkanie przedstawicieli komisji zakładowych poświęcone ustawie o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw, a w szczególności problemom z uzyskaniem przez pracowników akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw.
- **11 marca** – odbyły się walne zebrania delegatów NSZZ „Solidarność” Gdańskiej Kompanii Energetycznej Energa SA i Pomorskiego Okręgowego Zakładu Gazowniczego.
- **10-14 marca** – Dział Szkoleń Zarządu Regionu Gdańskiego przeprowadził szkolenia na temat układów zbiorowych pracy i szkolenia ogólnozwiązkowe działaczy.
- **18 marca** – członek Prezydium ZR Gdańskiego Stefan Gawroński uczestniczył w spotkaniu z młodzieżą czwartych klas Zespołu Szkół Zawodowych i Liceum Elektronicznego nr 11 w Gdańsku.

Z sondaży

- Według sondaży przeprowadzonych na początku marca przez Pracownię Badań Społecznych na zlecenie „Rzeczpospolitej” Akcja Wyborcza Solidarność uzyskała 29-proc. poparcie, drugie miejsce zajęło SLD z 26-proc., PSL i UW uzyskały 12-proc. poparcia

oprac. (mk)



Dramat stoczniowców trwa od wielu miesięcy. Wszystko się sprysnęło przeciw nim. Menedżerowie zawierali kiepskie kontrakty na budowę statków, kolejne zarządy nie przeorganizowały Stoczni, kolejne rządy nie miały koncepcji polityki morskiej, politycy zajęli się walką o władzę. I tak ci, dzięki którym zmienił się obraz naszej części Europy, pozostali sami. O ich losie, ale i o losie ich rodzin a także naszego regionu, zaczęły decydować banki, oraz postkomuniści, którzy po ostatnich wyborach wrócili do władzy.

Decyzja

Na wiecu 6 marca zastępca syndyka Stoczni Gdańskiej Wiesław Szaj powiadomił około 2 tysięcy stoczniowców, że rozwiązuje ze wszystkimi umowy o pracę. Obiecał wypłacenie wynagrodzeń 10 marca oraz w ciągu miesiąca odpraw i odszkodowań. Dla robotników był to szok. Do końca liczyli, że państwo poręczy za kredyt, który na budowę statków miał wystawić bank PeKaO SA, lecz bank zamiast wystawić kredyt, rozszerzył z 9 do 13 warunki, na jakich mógłby go udzielić. Oznaczało to, że ze stoczni zostanie zwolnionych 3800 pracowników. Szef stoczniowej „Solidarności” Jerzy Borowczak zapowiedział, że „S” nie będzie brała już udziału w żadnych rozmowach i mediacjach, bo to strata czasu.

Rozwijały się nadzieje, że rządząca koalicja SLD-PSL powstrzyma się przed konfrontacją, że w ministerstwie gospodarki posłuchają niezależnych krajowych i zagranicznych ekonomistów, którzy wyliczyli, że likwidacja Stoczni będzie bardziej kosztowna od jej dofinansowania. Od sierpniowej decyzji o likwidacji Stoczni minęło przeszło pół roku – zmarnowano tyle czasu, zmarnowano tak wiele ludzkiej ufności i cierpliwości... Mamowały się pieniądze wydawane na zasiłki a nie na produkcję. Po co?

Pięć i ogień

12 marca w odpowiedzi na zwolnienia Komitet Obrony Stoczni (KOS) zwołał wiec przy historycznej bramie nr 2, na której zawieszono czarny kir, krzyż i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej oraz portret Papieża. Stoczniowcy ubrali się w robocze drelichy. – Zostaliśmy oszukani przez rząd, który obiecywał, że upadłość będzie drogą do restrukturyzacji Stoczni – mówi wiceprzewodniczący Międzyzakładowej Komisji Zakładowej „S” Stoczni Gdańskiej Karol Guzikiewicz. – Nieważne czy Stocznia będzie z polskim czy zagranicznym kapitałem, byle w tym miejscu produkowano statki, a my będziemy mieli pracę. Zgodziliśmy się na wszystkie warunki restrukturyzacji, zgodziliśmy się na zwolnienia, ale nas mamiono. Postkomuniści realizowali dawno zaplanowany scena-

riusz – krzyczał. Zapowiedział, że od dziś aż do czasu, kiedy wszyscy stoczniowcy nie znajdą pracy, będą organizowane protesty, które będą coraz ostrzejsze.



– Musimy zacząć walczyć powtórnie o godność robotnika. Walka to ulica, walka to ogień. Musimy iść na całość! Zaczniemy walczyć pięścią – wołał Jan Trzaska z zakładowej „S”.

Okolo 1500 stoczniowców śpiewając hymn narodowy a później „Boże coś Polskę” ruszyło na miasto. Pod „zieleniakiem” zostało zablokowane skrzyżowanie. Na jezdni i torach tramwajowych podpalono opony. Kłęby czarnego, duszącego dymu zasłoniły niebo. Stoczniowcy skandowali: „Chcemy pracy”, „Precz z komuną”, „Komuniści to faszyci”, „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”. Samochody i tramwaje stanęły w kilometrowych korkach. Blokada ruchu skończyła się po godzinie.

Komitet Obrony Stoczni wystosował do mieszkańców Gdańska specjalny apel, w którym poprosił o wyrozumiałość dla działań stoczniowców. Czytamy w nim m.in.: „Nie chcemy utrudniać nikomu życia, ale też nie pozwolimy i nie zgodzimy się, by doprowadzono do dramatu w naszych rodzinach”. Zaskoczeni mieszkańcy przyjęli blokadę ruchu ze zrozumieniem. Specjalne oświadczenie wydał metropolita gdański i zarazem duszpasterz ludzi pracy arcybiskup Tadeusz

Prawo lepsze i gorsze

W pokoju przy historycznej sali BHP, w której w 1980 roku Wałęsa ogromnym długopisem z podobizną



Papieża podpisywał Porozumienia Gdańskie, prawnicy z Państwowej Inspekcji Pracy udzielają porad prawnych zwalnianym pracownikom Stoczni. Przyszli z własnej inicjatywy.



Stoczniowcy ustawiają się do nich w kolejce.

– To, że pracownicy nie wiedzą, jaki będą mieli zasiłek, wynika z tego, że nie ma kto im udzielać takiej informacji – twierdzi Adriana Pawłowska. – Kierownik nie ma obowiązku mówić, co z nimi będzie dalej. On tylko wręcza ludziom pismo

z propozycją rozwiązania umowy o pracę w trybie art. 7a, czyli z racji zwolnień grupowych. Niestety pracownicy nie wiedzą, czego mogą dalej oczekiwać.

Przyszli zaafierowani robotnicy. Chcą wiedzieć czy to prawda, że jeśli nie zdążą zarejestrować się przed pierwszym kwietniem, to kuroniówka przysługiwać im będzie tylko przez pół roku. Rzeczywiście tak będzie, gdyż bezrobocie w województwie gdańskim spadło w ostatnim czasie poniżej średniej stopy bezrobocia w kraju i dlatego – zgodnie z ustawą – okres wypłacania zasiłków zostanie skrócony.

Stoczniowcy denerwują się, pytają czy to sprawiedliwe? Przecież zapowiedziano, że świadectwa pracy będą wystawiane do połowy kwietnia! Czy ci, którzy je otrzymają i zdążą się zarejestrować w pośredniku przed dyngusem są innymi, lepszymi ludźmi? Prawnicy odpowiadają, że takie jest prawo... Być może coś się zmieni, albowiem minister pracy zapowiedział, że zwalniani stoczniowcy będą traktowani jak osoby z terenów o strukturalnym bezrobociu. Na razie jednak nie ma żadnych rozporządzeń. Wiadomo jedynie, że zasiłki przedemerytalne będą podwyższone do wysokości 160 procent kwoty zasiłku.

W najgorszym położeniu są pracownicy, którym brakuje kilku miesięcy do nabycia różnych uprawnień (np. nagroda jubileuszowa, prawo do wcześniejszej emerytury). Prawo i przepisy są zmienne, dlatego też prawnicy radzą, by stoczniowcy pytali o prawo do wcześniejszej emerytury u źródła – czyli w ZUS, który powinien udzielić odpowiedzi z wyczerpującą interpretacją.

Ogień na torach

Następnego dnia KOS zastrzył protest – dochodzi do czterogodzinnej blokady skrzyżowania pod „zieleniakiem” oraz torów kolejowych przy dworcu. Przepuszczano jedynie karetki pogotowia. Stoczniowców przyszło więcej – około dwóch tysięcy. Na wózku akumulatorowym zawieszono transparent z napisem „Chcemy pracy, nie jałmużny”. Przez cały czas wylały syreny. Na ulicach, torach tramwajowych i kolejowych zapłonęły ogniska z opon.

Na rozpalających ogniska na torach robotników ruszył raptem jeden z pociągów trójmiejskiej kolejki. Stoczniowcy uciekli spod kół. Jeden się nie cofnął. Kolejka raptownie zahamowała o kilka centymetrów przed nim. Stoczniowcy wskoczyli do kolejki i wyciągnęli z pociągu maszynistę, którego przed pobiciem obronił Jerzy Borowczak.



Dziś ma dowodzić demonstracją Broniek Baranowski: – Zaostrzamy nasz proteś. Idziemy do władzy, do Urzędu Wojewódzkiego. Nasze motto to: pięść, ogień i ulica! Zaczniemy od razu i kończymy o dziewiątej – mówił. Jacek Rybicki dodał: – Dzisiaj potrzeba nie słów, lecz czynów. Walczymy teraz nie tylko o Stocznia, ale o cały przemysł okrętowy. Cała „Solidarność” nas popiera. Jeszcze Stocznia nie zginęła!

Na wiecu pojawił się ksiądz Tadeusz Rydzki z Radia Maryja. Stoczniowcy witają go oklaskami, ale gdy zbyt długo przemawiał kapitan żegluga wielkiej – maryjny działacz, Baranowski mu przerwał i rozkazał: – Idziemy już!

Do kolumny demonstrantów zdążającej przed Urzęd Wojewódzki przylączyło się wielu przechodniów. Na wózkach akumulatorowych załadowanych po brzegi starymi oponami zamontowano syreny, których wycie rozlegało się po całym mieście. Nad wózkiem przymocowano transparent z napisem: „Wiemy, kto nas niszczy!”.

Koło dworca stoczniowcy skandowali: „Chodźcie z nami, dziś nie biją!, a przy Banku Gdańskim: „Złodzieje!” i „Znajdzie się kij na czerwony ryj!”.

Przed gmachem Urzędu, pod oknami wojewody Wojciechowskiego rozległo się przeraźliwie głośne skandowanie: „Ty czerwony psie!” i „Wychoź z tchóru”. Zapalono opony i świece dymne. Gryzący dym drapie gardło i zatyka płuca. W uszach dzwoni od huków wybuchów petard. Zablokowana zostaje droga wylotowa na Bydgoszcz i Poznań.

Olbrzymie kłęby czarno-czerwono-białego dymu zasłoniły olbrzymi budynek Urzędu. Po godzinie na zakończenie demonstracji Baranowski powiedział, że to jeszcze nie koniec walki, że protest będzie trwał dopóki stoczniowcy i ich rodziny nie będą miały zapewnionego bytu. Na gmachu urzędu poleciały butelki z czerwoną farbą. W drodze powrotnej kilka butelek z farbą wylądowało też na budynku Banku Gdańskiego.

Wydawca:
Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność”
Redaguje zespół:
Leszek Biernacki (red. prowadzący),
Małgorzata Kuźma, Ryszard Kuźma (skład,
red. techniczny), Mira Mossakowska,
Jarosław Wierchołowski
Nadzór merytoryczny:
Bogdan Olszewski
Kolportaż:
Sławomir Kalwasiński
Adres redakcji:
ul. Wały Piastowskie 24
80-855 Gdańsk,
tel. (0-58) 38-42-72, tel/fax (0-58) 31-71-21
Druk:
Prasa Bałtycka Sp. z o.o.
Targ Drzewny 3/7
80-886 Gdańsk
drukarnia Pruszczyk Gd.
tel. (0-58) 35-18-35, fax (0-58) 31-85-05
Nakład:
30 000 egz.
Redakcja nie zwraca tekstów
nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo
do ich redagowania i skracania
Oddano do druku 20.03.1997 r.



Na skutek strasznego zadymienia Gdańska wojewódzki inspektor przyrody przesłał pod adresem „Solidarności” faks, w którym zaprotestował przeciwko zatruciu środowiska naturalnego, co może źle wpłynąć na faunę, florę i ludzi.



FOT. LESZEK BIERNACKI
Karol Guzikiewicz

Spisek komuchów

– Coraz więcej ludzi rozumie, że od początku rząd nas oszukiwał – twierdzi Karol Guzikiewicz, z którym rozmawiałem w jego pokoju w lokalu zakładowej „Solidarności”. – Myślmy, że w najbliższych dniach rozpoczną się akcje organizowane przez Komisję Krajową „S”, że cała Polska odezwie się w obronie Stoczni Gdańskiej – mówi. – Czuję się oszukiwany, bo do końca miałem nadzieję, że komuna nie pójdzie na całość, że SLD nie będzie chciała zaognić sytuacji. Widać po jego twarzy i oczach, że jest potwornie zmęczony. Pytam go, czy długo tak wytrzyma. Odpowiada, że wszyscy są zmęczeni i zestresowani: – **Przejdź się po stoczni i popatrz ludziom w oczy. Zapytaj się ich, czy chce się im żyć.**

– **A jaki ma interes SLD w zaognianiu sytuacji?** – pytam.
– **SLD kombinuje stworzenie kilkusetosobowej spółki, w której będą pracować tylko zaufani ludzie związani kiedyś z PZPR-em. Ostrzegamy teraz tych ludzi, by nawet o tym nie myśleli. Od początku chcieli rozwalić nasz zakład i go przejąć** – twierdzi.

Rozmawiamy o ulicznych demonstracjach i strajkach. Karol twierdzi, że trzeba brać przykład z Europy, do której chcemy wejść. – **Tam już dawno przekonano się, że strajki są nieefektywne, że nie są żadnym nacięciem. Tak samo jest z głódkami. Byli i teraz chętni, ale rząd się tym nie przejmuje, chyba że ktoś umarłby z głodu. Płonące opony, to pomysł zachodnich związków zawodowych, które tak robią blokady** – mówi.

Bankowa jajecznicca

Czwarty dzień protestu. Znowu przyszło więcej ludzi – chyba że trzy tysiące. Na wózkach stopy opon i jajek. Księdzu Jankowskiemu zrobiło się żal, że z jajek ma być jajecznicca na ulicy, a nie posiłek na talerzu. Borowczak zgodził się z księdzem, ale powiedział, że to rząd zmusił stoczniowców do takiego postępowania. Po raz pierwszy do Stoczni przyszedł Marian Krzaklewski. Powitały go burzliwe oklaski. Szef „Solidarności” powiedział, że niedzielną wypowiedź wojewody gdańskiego jest niepoważna (wojewoda zaproponował, że skarb państwa, jako największy z dłużników

Stoczni, przejmie ją za długi). – **Wydrukujemy cegiełki i z ich sprzedazy w całym kraju powinno być 20 milionów złotych. Pieniądze można też wpłacać bezpośrednio na konto Solidarni ze Stoczną Gdańską. Pieniądze te pozwolą na funkcjonowanie Stoczni. Cały czas dokumentujemy to, jak nas oszukiwano** – mówił.

Na dowódcę demonstracji wybrano Jana Trzaskę, który od 30 lat pracuje w Stoczni. Wytłumaczył, dlaczego jaja wylądowały na bankach: – **Nietaktem byłoby, gdybyśmy nie podziękowali tym, którym zawdzięczamy to, że nasze firmy mają płynność finansową. Dlatego idziemy pod banki wesprzeć ich finansowo. Na Wielkanoc już Stoczni nie będzie, dlatego już dziś podzieliliśmy się jajkami z nimi.** – Nad kolumną demonstrantów niesiono transparenty z napisami: „Oszukani przez SLD – łączmy się”, „SLD – do likwidacji”, „Komuchy, ręce precz od Stoczni”.

Bank Gdański powitano długą salwą wybuchów petard. Na oszklony budynek, w którego ślicznych szybach malowniczo odbijały się gdańskie kamieniczki, poleciały setki jajek i wiele pojemników z czerwoną farbą. Odpalono czerwone świece dymne i podpalono stopy opon. Tłum skandował: „Złodzieje”. Pod nogami pełno garściami rzucanych starych, dziś już nie nowych, monet. Borowczak z wielką, dźwięczącą torbą monet podszedł pod bank i rozspisał bilon.

Po dokapitalizowaniu Banku Gdańskiego i zrobieniu z niego przysmażonej jajeczniccy, jak żartują stoczniowcy, manifestanci przeszli kilkaset metrów dalej pod bank PeKaO SA. Znowu roległ się przeraźliwy gwizd, poleciały monety, ogłuszył huk petard i oslepił czerwony dym ze świec dymnych. Z okolicznych kamieniczek wyglądali ludzie, którzy pozdrawiali demonstrantów.

Policja nie interweniowała. Funkcjonariusze – ci sami od pierwszego dnia protestu – ostrzegali tylko przechodniów, że mogą dziś pod bankiem dostać jajkiem w głowę.

Praca jest i jej nie ma

Przy Stoczni działa punkt konsultacyjny Wojewódzkiego Urzędu Pracy – zasięgnąć można w nim jedynie informacji. Sprawy formalne trzeba załatwiać w miejscu zamieszkania. – **Mamy około 280 ofert pracy dla osób zwalnianych ze Stoczni. Poszukiwani są zbrojarze, pracownicy magazynowi, rurarze, spawacze, ślusarze i elektrycy** – mówi kierowniczka punktu informacyjnego Katarzyna Rewers.

Ale stoczniowców będzie przecież zwolnionych prawie cztery tysiące, a w całym województwie bezrobotnych jest ponad 60 tysięcy. Natomiast we wszystkich rejonowych biurach pracy jest zaledwie około dwóch tysięcy ofert zatrudnienia. Kierowniczka twierdzi, że tak źle nie jest, jak by na to wskazywały liczby, albowiem co dzień napływają nowe oferty. Mówi także, że nie wszystkie wolne miejsca pracy są zgłaszane do biur, że ludzie znajdują pracę na własną rękę. – **Staramy się uczyć ludzi samodzielnego**

poszukiwania pracy. Muszą sami wykorzystywać wszystkie możliwości – twierdzi.

W najtrudniejszej sytuacji będą zwalniane ze Stoczni kobiety. Szczególnie te, które pracowały w administracji i księgowości – dla nich pracy nie ma wcale. Województwo gdańskie jest jednym z województw w kraju, w którym udział kobiet w strukturze bezrobocia jest najwyższy w kraju – wynosi 65 proc.

Dla stoczniowców decyzja o podjęciu pracy w nowej firmie będzie też trudna z innego powodu. Mianowicie w ofertach pracy proponuje się wynagrodzenie w wysokości 500-600 złotych brutto. Czyli niewiele więcej niż będą dostawali na zasiłku.

Poprawimy historię

We wtorek 18 marca wiec rozpoczął się o 9 rano. Roman Gałęzewski zapowiedział, że dziś KOS postanowił tylko zorganizować wiec w Stoczni. Ostro zaatakował rzeczniczkę rządu, która retorycznie pytała, co robiła „Solidarność”, gdy były likwidowane kółka rolnicze i zamykane kombinaty. – **To właśnie „Solidarność” wyrzuciła ten rząd! Co dziś mówi ten Lewandowski, którego też wyrzuciliśmy? Oni dbali tylko o interesy oligarchii, a to na zwykłych ludziach spoczyły ciężary przekształceń** – stwierdził.

– **Ogłosiliśmy pogotowie strajkowe w całym regionie** – poinformował robotników Jacek Rybicki. Jego słowa wywołały długą owację. Stoczniowcy powtórnie wiwatują, gdy dowiedzieli się, że górnicy i hutnicy obiecali czynnie wspomóc związkowców z Gdańska. Na piątek został przygotowany „protest pozytywny”. Protest, jakiego jeszcze w Europie nie było. Ma on polegać nie na przerwaniu pracy, lecz na pracowaniu, tyle że zarobione w czasie dwugodzinnego protestu pieniądze pracownicy mają przekazać na rzecz Stoczni.

Marian Krzaklewski podziękował Radiu Maryja za wsparcie. Przekonywał, że lepszy od choćby najkrótszego strajku generalnego będzie „protest pozytywny”. Zapowiedział, że specjalny sztab już przygotował scenariusze akcji protestacyjnych, ale nie może ich jeszcze ujawnić.

Ksiądz Jankowski pokazał czarną teczkę. – To nie jest teczka Tymińskiego. Tu są zebrane pieniądze dla Stoczni – mówił. Dziękuje policji za kulturę i ochronę.

Na wózek wskakuje Guzikiewicz. Jest zdenerwowany. – **Dosyć już tego. Jeszcze 24 godziny czekamy na decyzję rządu. Jutro poprawimy histo-**



FOT. LESZEK BIERNACKI
Zamurowane drzwi do siedziby SdRP

rię! To, co w 1989 roku mieliśmy – tę grubą krechę. Tej krechy mamy wszyscy dosyć!

Poprawianie historii

Przyszło jeszcze więcej ludzi – około trzech tysięcy. Wiele sztandarów, transparenty. Na samym przedzie dwie kukły – Kołodki i Cimoszewicza. Pod kukłą premiera przyczepiono tabliczkę z napisem: „Cimoszewicz odznaczamy Cię orderem »Virtuti prostitute«”. Na wózku przymocowano transparent z napisem: „Zjednoczmy się! Nie dajmy się komunie!” – przy wyrazie „komunie” zadyndała pomalowana na czerwono połówka świńskiego łąba. Poniżej drugi transparent z napisem: „Polska bez przemysłu – dziadem Europy”. Guzikiewicz zapowiada, że w siedzibie gdańskiej SdRP oraz posła SLD Krzysztofa Brzeziń-

skiego zostaną zamurowane drzwi. Apeluje o zachowanie spokoju.

W czasie przemarszu przez miasto cały czas wylatywały syreny, a demonstranci skandowali: „Zlikwidować SLD”. Co chwilę wybuchały petardy. Słoneczny, ale zimny dzień. Ludzie machaniem rąk i symbolem victorii pozdrawiali stoczniowców z okien. Przystąpiło się wielu przechodniów. Robotnicy skandowali: „Znajdzie się kij na Kaczmarska ryj”, „Stocznia nasza, a nie wasza”, „Chcemy pracy, nie jałmużny”.

Na ulicy Żabi Kruk, przy której w piętrowym budynku mieści się siedziba SdRP i ZSMP, a także mieszkanie prywatne, kolektura LOTTO, napięcie wzrosło. Wzmogły się okrzyki i skandowanie. Jedną z drugą poleciały petardy. Po drugiej stronie ulicy, z budynku szkoły podstawowej ktoś dyskretnie filmował przez otwarte okno, ale go zauważono – poleciały kamienie i butelki z farbą. Słychać brzęk tłuczonego szkła. Z początku liderom manifestacji udało się utrzymać spokój (na „szefa” demonstracji wybrano Romana Świerżca). Po chwili jednak emocje wzięły górę. Na siedzibę SdRP poleciały petardy, kamienie, pojemniki z farbą. Spadały potłuczone szyby. Wszyscy krzykali: „Precz z komuną!”. Zrobiło się jeszcze bardziej gorąco – zapłonęły opony. Czerwony dym z odpalonych świec dymnych zakrył cały budynek i ulicę. Stoczniowcy zerwali tablice informacyjne SdRP i ZSMP i wrzucili do ognia. Przed drzwiami podjechał wózek z cegłami i zaprawą murarską. Sprawnie ustawiła się drużyna murarska, ale każdy chciał przyłożyć choć jedną cegłę. Stoczniowcy przepuścili pod drzwiami kilka starszych kobiet, które z radością i złością przyłożyły po cegielce dla SLD. Po chwili drzwi zostały zamurowane. Na środku przymocowano połówkę świńskiego ryja, a całość ochlapano czerwoną farbą – tak jak prawie całą siedzibę partii.

Na drugim końcu budynku są mieszkania prywatne. W oknach lokatorów za poradą policjantów wywiesili obrazki z Matką Boską. Nie padł na nie żaden kamień. Okna i ściany są czyste, jakby się nic nie stało.

FOT. LESZEK BIERNACKI
LESZEK BIERNACKI



Odprawy dla stoczniowców

Odprawy są uzależnione od stażu pracy: do 10 lat – jednomiesięczna, do 20 lat – dwumiesięczna, powyżej 20 lat – trzymiesięczna odprawa. Otrzymają także odszkodowania za pozbawienie okresu wypowiedzenia – też uzależnione od stażu pracy. Maksymalnie mogą więc dostać 6-miesięczne pobory. Dostaną też ekwiwalent za urlop.

Upadek zakładu numer jeden

Pracownicy Stoczni łudzili się do końca, że znajdzie się bank, który udzieli kredytu na realizację kontraktu z niemieckim armatorem na budowę pięciu statków. Są umęczeni wielomiesięcznym zwodzeniem. Nadzieje przysły w marcu, gdy ostatni z banków, PKO SA, wycofał się z oferty kredytowania. Syndykowi pozostało już tylko ogłosić, że rozpoczyna proces wyprzedazy majątku zakładu i zwalniania 3,8 tys. pracowników.

Komisja Zakładowa Stoczni Gdańskiej od początku (tj. sierpnia 1980 roku) figuruje w rejestrze Zarządu Regionu Gdańsk

pod numerem pierwszym.

To była zawsze liczna i aktywna komisja, nie jeden raz przysporzyła kłopotów związkowej władzy. Jej historia nierozwiewnie łączy się z przemianami zachodzącymi w regionie i w całym kraju. Zmiana szyldu – ze Stoczni im. Lenina na Stocznia Gdańską SA obwieściła jednocześnie pierwszy etap restrukturyzacji zakładu. Spółka akcyjna oznaczała, że załoga otrzyma także pakiet akcji i będzie mogła współuczestniczyć w zarządzaniu. Początkowo szło nienajgorzej. Generalnie jednak przekształcenia nie sięgnęły zbyt głęboko. Przez te kilka lat załoga stopniała do niespełna 4 tysięcy. Ze Stoczni odeszło wielu fachowców. Mimo powtarzających się trudności, utraty płynności finansowej i kłopotów kontraktowych zakład funkcjonował. Trzykrotnie zmieniany był zarząd, do kadry menedżerskiej też Stocznia nie miała szczęścia. Ale skarb państwa wciąż był posiadaczem kontrolnego pakietu akcji (60 proc.). Po ubiegłorocznym kryzysie w marcu i maju, w czerwcu 1996 roku ówczesny minister przekształcił własnościowych Wiesław Kaczmarek zdecydował, że najlepszym sposobem na restrukturyzację stoczni będzie

ogłoszenie upadłości.

Stoczniowi liderzy mieli wprawdzie obawy, że może to utrudniać dalsze funkcjonowanie, gdyż prawo upadłościowe stoi m.in. w sprzeczności z zapisami obowiązującego kodeksu handlowego, ale ostatecznie specjaliści od zarządzania byli bardziej przekonujący. W sierpniu więc upadłość ogłoszono oficjalnie. Dług Stoczni wynosił 415 mln złotych, a wartość rynkowa oszacowana została na 350 mln.

Stoczniowi od dawna sygnalizowali niepokój o los zakładu i obawy o swoje miejsca pracy. W obronie stoczni i przemysłu stoczniowego związkowcy protestowali w Gdańsku i w stolicy. Pamiętny dramatyczny protest stoczniowców w grudniu ub. roku doprowadził do kilkudniowej okupacji Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku. Administracja rządowa nie poczuwała się jednak do odpowiedzialności, rozwiązanie problemu pozostawiając syndykowi masy upadłościowej. Po fiasku prób znalezienia inwestora oraz kredytodawców (banków), przebieganiach o holdingu, stocznia przestała funkcjonować. Na pochylni pozostał jeden statek ukończony w 60 procentach. Ludzie pozostali bez pracy.

Niezbyt szczerze zabrzmiął apel premiera Cimoszewicza o pomoc do Stoczni Szczecińskiej, która wyraziła gotowość zatrudnienia 250 osób. O innych formach pomocy za wcześnie, podobno, mówić. Najgorsze, że właściciel – państwo – w niewielkim stopniu jest zainteresowany ratowaniem Stoczni. Wygląda na to, że raczej gorliwie wypełnia „testament Rakowskie-

go”, który o likwidacji tego zakładu mówił już w 1988 roku. Stoczniowey czują się oszukani.

Na posiedzeniu Zarządu Regionu przedstawiciele stoczniowej „S” mówili z goryczą – niech się to skończy, albo w prawo, albo w lewo. Boimy się, że nie dostaniemy nawet odpraw, a stocznia i tak upadnie. Zmieniają się tylko komunikaty podawane w mediach, a nam każą czekać. To najgorsze.

Prezydium ZR uważa, że w obecnej sytuacji należy przede wszystkim pomóc zwalnianym pracownikom w znalezieniu nowych miejsc pracy. Wiceprzewodniczący ZR Bogdan Olszewski, który reprezentuje Związek w Wojewódzkiej Radzie Zatrudnienia, poinformował, że pieniądze z rezerwy Rady Ministrów przeznaczone na przekwalifikowania skończyły się z końcem roku. Brakuje ich również na odprawy. W końcu – mówimy o największym zwolnieniu grupowym w historii powojennej Polski. Dla zwalnianych pracy nie ma. W województwie gdańskim jest ponad 60 tysięcy bezrobotnych, co roku powstaje 10 tysięcy nowych miejsc pracy. Wątpliwe, aby znalazły się miejsca dla tak dużej liczby osób wyspecjalizowanych w przemyśle okrętowym. Zwalniane ze Stoczni kobiety nie powinny liczyć na jakiegokolwiek oferty pracy. Wojewódzki Urząd Pracy jest przerażony, bo upadek Stoczni Gdańskiej oznacza, że parę tysięcy ludzi pójdzie na bruk, biorąc pod uwagę, że tracą ją również kooperanci. To niemały problem dla całego regionu. Świadczy o tym także stanowisko prezydium Zarządu Regionu, w którym odslania cynizm ekipy rządzącej, toczącej polityczne gry wokół Stoczni. Choć wcześniej wyrażały swoje stanowisko wobec sytuacji w przemyśle okrętowym,

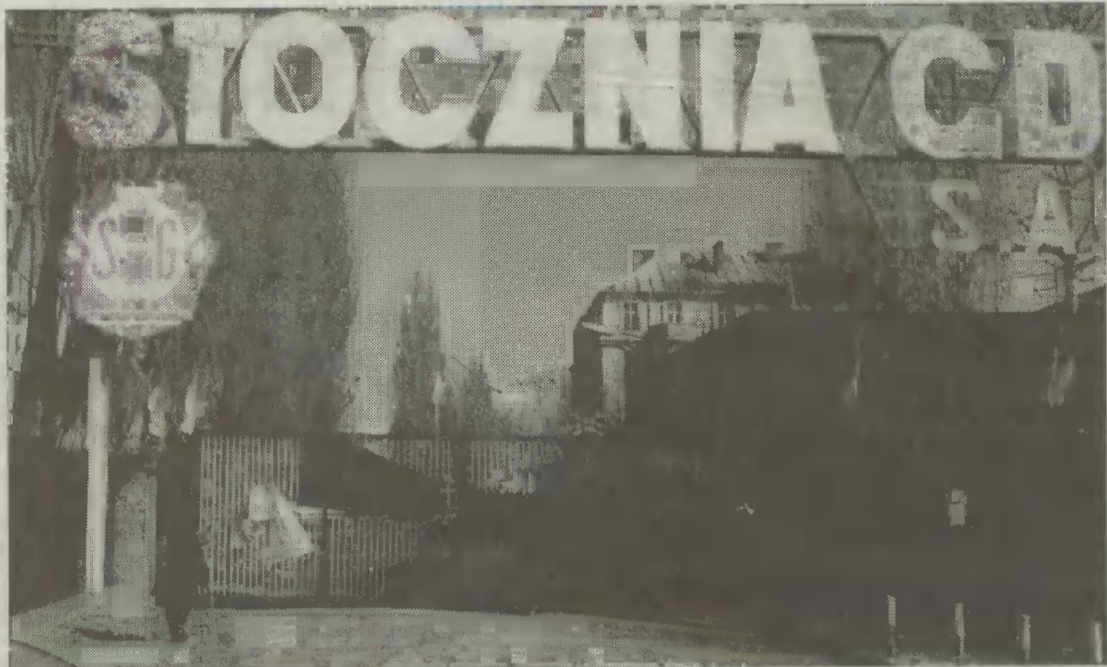
władze krajowe Związku nie wierzyły,

jak się wydaje, w możliwość definitywnego upadku kolebki Solidarności. W ubiegłym roku powstało wprawdzie Stowarzyszenie Solidarni ze Stoczną Gdańską, ale nie działało zbyt aktywnie. Na koncie stowarzyszenia zdołano zebrać około jednego miliarda starych złotych. Zgromadzone środki mają pomóc w przetrwaniu stoczniowców i ich rodzinom.

Na odbywającym się w Warszawie posiedzeniu krajówki 12 marca sprawa Stoczni Gdańskiej należała do najbardziej palących. Obradujący podjęli uchwałę w sprawie likwidacji Stoczni Gdańskiej, w której stwierdzano, że polski przemysł okrętowy zdolny jest konkurować na światowym rynku statków, zamiast więc zamykać stocznie, należy dążyć do pełnego wykorzystania ich potencjału. Zwrócono też uwagę, że koszty poniesione na likwidację Stoczni oraz koszty pomocy społecznej i stworzenie nowych miejsc pracy wskazują na nieopłacalność tego rozwiązania z punktu widzenia ekonomii. Zdaniem władz Związku tę decyzję należy rozumieć jako akt zemsty politycznej wobec Solidarności. Zamach polityczny na Stocznia Gdańską i godność jej pracowników oraz krytyczna sytuacja w wielu zakładach pracy w innych regionach zobowiązały wszystkie struktury Związku do pilnego przygotowania akcji protestacyjnej.

Dwa dni wcześniej,

podczas zebrania przedstawiciele największych zakładów pracy z regionu gdańskiego, do bardziej zdecydowanych działań w obronie Stoczni Gdańskiej wzywała przewodnicząca uniwersyteckiej komisji zakładowej Ewa Treła. Uznała, że Solidarność nie może przyglądać się biernie likwidacji takiego zakładu i proponować jedynie



FOT. LESZEK BIERNACKI

akcję poszukiwania miejsc pracy dla zwalnianych. Pamięć o Sierpniu i wydarzeniach, które dały impuls przemianom demokratycznym, nie pozwalała na pozostawienie stoczniowców osamotnionych. Zgromadzeni aprobatę dla jej wypowiedzi potwierdzili oklaskami, a pod przygotowaną petycją w tej sprawie podpisali się niemal wszyscy obecni.

Oklaski towarzyszyły

również wypowiedziom znanego dziennikarza francuskiego Bernarda Margueritta, który był gościem spotkania zorganizowanego 7 marca przez komisję zakładową UG. W auli Wydziału Nauk Matematyczno-Fizycznych mówił o tym, co Polska może dać Europie. Margueritte nie ukrywał wzruszenia, gdy spacerując po Gdańsku zobaczył historyczną bramę nr 2

okrytą kirem i był zdziwiony, że gdańszczan to tak mało obchodzi.

Tymczasem

zdesperowani pracownicy Stoczni

zdecydowali się walczyć o swoje miejsca pracy, zapowiedzieli wiece i uliczne demonstracje od 12 marca. Od kilku dni blokują co rano węzeł komunikacyjny w pobliżu dworca PKP w centrum miasta. Maszerują spod Stoczni, śpiewają pieśni patriotyczne, w proteście – palą opony. Mieszkańców Trójmiasta przepraszają za utrudnienia, ale zamierzają protestować do skutku. Wielokrotnie oszukani przez rząd, chcą usłyszeć, co władza ma do zaproponowania. Żądanie pracy i wynagrodzenia za nią uważają za postulat możliwy do spełnienia.

„Nasza walka o Stocznia, o utrzy-

manie jej w ruchu jest w interesie całego regionu. Dlatego też apelujemy do mieszkańców Gdańska i województwa o jej wsparcie” – napisali w odezwie. O godność pracowników upomniał się metropolita gdański,

Duszpasterz Ludzi Pracy,

arcybiskup Tadeusz Gocłowski przypomniał, że choć prawdą jest, iż transformacja gospodarcza pociąga za sobą bolesne konsekwencje dla ludzi, redukcje pracowników i nowy system zarządzania, to nie wolno zapominać o człowieku. To nie jest tworzywo, które wykorzystuje się, by osiągnąć cele polityczne. Wobec stoczniowców popełniono podwójne zło: nie podjęto wysiłku, by ratować ich zakład pracy i zapomniano o kapitale ludzkim, powołując się z arogancją na prawa ekonomii.

MIRA MOSSAKOWSKA

Wdowi grosz

Od Stoczni Gdańskiej odwrócili się politycy i ekonomiści, nie zawiedli jej zwykli ludzie. Zanim jeszcze przewodniczący „Solidarności” Marian Krzaklewski ogłosił ogólnonarodową zbiórkę na ratowanie Stoczni, na konto Stowarzyszenia „Solidarni ze Stoczną Gdańską” wpłynęło ponad miliard starych złotych. Wśród wpłacających przeważają osoby indywidualne, komisje zakładowe „Solidarności” przekazują większe sumy. Planowana jest emisja i sprzedaż cegiełek.

– Jestem od początku w „Solidarności” i będę ją popierać, póki będę żyła. Usłyszałam w Radiu Maryja apel o ratowanie Stoczni i dlatego przysłałam tutaj, aby dać na ten cel pieniądze – mówi osiemdziesięcioletnia Pelagia Podedworna, która wpłaciła w Zarządzie Regionu Gdańskiego 100 zł na pomoc Stoczni Gdańskiej. Jak się dowiedziałam, emerytura starszej pani wraz z dodatkiem za sędziwy wiek wynosi 350 zł. Pieniądże dla Stoczni również przyniósł proboszcz parafii św. Stanisława Biskupa Andrzeja Rurarz. – W ostatnią niedzielę położyłem przed ołtarzem koszyk i powiedziałem, że to na Stocznia. W ciągu kilku mszy zebrałem 1200 zł – mówi ksiądz Rurarz. Wszystkie pieniądze wpłacane w Zarządzie Regionu Gdańskiego i w Komisji Krajowej „Solidarności” przekazywane są na konto Stowarzyszenia „Solidarni ze Stoczną”. Konto zostało założone we wrześniu ubiegłego roku, a pierwszej wpłaty w wysokości 5 tysięcy zł dokonał Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Przeglądam segregatory z dowodami wpłat i ich liczba jest tak duża, że upada pomysł opublikowania nazwisk ludzi, którzy podarowali swo-

je pieniądze Stoczni Gdańskiej. Przekazy nappływają z całej Polski. Osoby indywidualne wpłacają drobne sumy, najczęściej kilka złotych, choć są też wpłaty po sto zł i więcej. Komisje zakładowe przysyłają przekazy na kilka tysięcy złotych. Szczególnie hojne są komisje ze Śląska. Właśnie przyszedł faks z uchwałą o przekazaniu przez Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” KWK „Centrum-Szombierki” w Bytomiu 10 tysięcy zł na rzecz ratowania Stoczni.

Wzruszają dopiski na odwrotach przekazów, ludzie oprócz pieniędzy przesyłają słowa otuchy i życzenia zwycięstwa. „Przepraszam za tak małą

kwotę. Jestem wdową i do tego na emeryturze. Jestem absolwentką Politechniki Gdańskiej. Życzę wytrwałości w osiągnięciu zwycięstwa dobra nad złem” – napisała Irena Moszczyńska.

W poniedziałek, 17 marca, „Solidarność” złożyła zamówienie na druk cegiełek na rzecz Stoczni. – W ciągu tygodnia cegiełki powinny być gotowe. Wydrukowane zostaną w nominalach 5, 10, 20, 50 i 100 zł, a rozprowadzać je będziemy przede wszystkim poprzez struktury związkowe – mówi Leszek Jankowski, skarbnik Komisji Krajowej. „Solidarność” liczy na pomoc w sprzedaży cegiełek także na struktury kościelne, po jednorazowym apelu w Radiu Maryja liczba wpłacających na konto pomocy Stoczni wzrosła kilkakrotnie. Rozważany jest również kanał oficjalny dystrybucji cegiełek, a więc na przykład poczty i kasy kolejowe. – Z taką sugestią wystąpił minister Miller, który powiedział, że on może także będzie chciał kupić cegiełkę, a pod kościołem byłoby mu niezręcznie. Nie wiem, czy jednak zdecydujemy się na tę oficjalną drogę – powiedział Leszek Jankowski.

MALGORZATA KUŻMA

Nr rachunku bankowego „Solidarni ze Stoczną Gdańską”:

G.E. Capital Bank SA Gdańsk
17100007-11966-200

Rybacy i ryby głosu nie mają



FOT. RYSZARD KUŻMA

Główny punkt umowy zawartej pomiędzy Polską a Rosją 5 lipca 1995 roku mówi o dobrowolnym zaniechaniu połowów przez polskie statki na międzynarodowych wodach Morza Ochockiego i przejście na akweny położone w ekonomicznej strefie Rosji. Zdaniem związkowców z „Solidarności” w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich „Dalmor” SA, umowa ta doprowadzi w krótkim czasie do upadku polskiego rybołówstwa.

Po 1989 roku „Dalmor”, podobnie jak wiele innych polskich przedsiębiorstw, odczuł bolesnie reformy Balcerowicza. Wpadł w pułapkę kredytową: w budowie były trzy nowe statki, a oprocentowanie kredytu wynosiło wówczas kilkadziesiąt procent. Jednak pomimo to „Dalmor” pozostawał przedsiębiorstwem dochodowym i udało się w stosunkowo krótkim czasie spłacić dług. Sytuacja zmieniła się diametralnie po podpisaniu 5 maja 1995 roku przez rząd polski porozumienia z Rosją, w którym strona polska zgodziła się na zaniechanie połowów na międzynarodowych wodach Morza Ochockiego i przejście w ekonomiczną strefę Rosji. – **Za 1989 rok „Dalmor” miał 80 mld. zł zysku. W 1996 roku mieliśmy tylko minimalny zysk, a w roku bieżącym, już wiadomo, że będzie kolosalna strata** – mówi Janusz Detmer, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarności” w „Dalmorze”.

Związkowcy mówią, że polsko-rosyjska umowa podpisywana była w pośpiechu. Rosjanie naciskali, by zawrzeć ją przed konferencją w Nowym Jorku, na której miała być omówiona sprawa ewentualnego rozszerzenia rosyjskiej 200-milowej strefy ekonomicznej do 300 lub 350 mil. Negocjacje polskiego rządu z Rosją towarzyszyły różnego rodzaju naciskom, m.in. Rosjanie ogłaszali, że będą na Morzu Ochockim prowadzić manewry wojskowe. Związkowcy z „Solidarności” mówią, że było to tylko straszenie,

gdyż okazywało się, że rosyjskie okręty wojenne nie mają nawet paliwa. W końcu jednak Rosjanie zmusili Polskę do podpisania tej umowy, którą następnie mogli wykorzystać na forum międzynarodowym. Powiedzieli mianowicie, że „nie ma problemu polskiego na Morzu Ochockim, Polacy sami wycofali się z międzynarodowej strefy Morza Ochockiego, nikt ich nie zmuszał”.

Minister transportu i gospodarki morskiej Bogusław Liberadzki podpisał umowę w imieniu polskiego rządu. Nie określono jednak wcześniej wa-

runków połowów przez polskie statki w rosyjskiej strefie ekonomicznej – zrobiono to dopiero po podpisaniu umowy. Obecnie Rosjanie z roku na rok zmniejszają limity połowowe, w tym roku limit został ograniczony o kolejne 5 tys. ton. W celu uzyskania rentowności, polska flota rybacka potrzebuje około 300 tys. ton limitu połowów, dostała natomiast tylko 105 tys. ton. Rosną również z roku na rok opłaty za złowioną rybę. – **Zaczynaliśmy od 150 dolarów za tonę, teraz jest to 175 dolarów. Przedsiębior-**

stwa połowowe przed podpisaniem umowy polsko-rosyjskiej zastrzegły ministerstwu, że są zdolne płacić najwyżej do 100 dolarów za tonę – mówi przewodniczący „Solidarności” w „Dalmorze”. Rząd polski w ubiegłym roku był zmuszony, w związku z tak „korzystną” dla nas umową polsko-rosyjską, dopłacać około 25 dolarów do każdej złowionej tony ryb.

Rosjanie proponują współpracę „Dalmoru” z kolchozami, jednak warunki, jakie stawiają, są dla polskich rybaków nie do przyjęcia. Polskie przetwórcze miałyby skupować od rosyjskich rybaków rybę po 520 dolarów za tonę, gdy za taką samą rybę Polacy płacą kanadyjskim rybakom od 85 do 100 dolarów za tonę.

„Solidarność” przeciw, OPZZ za

KZ „Solidarności” w „Dalmorze” protestowała od początku przeciwko zawarciu umowy polsko-rosyjskiej w obecnym kształcie. Związek uprzedził ministerstwo o negatywnych skutkach umowy, zdawało się nawet, iż przekonali do swoich racji urzędników państwowych i uzyskali deklarację ministra, że jeżeli zastrzeżenia „Solidarności” nie zostaną uwzględnione, to do podpisania umowy nie dojdzie. Związkowcy dysponują kasetami magnetofonowymi z wypowiedzią ministra Tadeusza Szozdy na ten temat. Wbrew tym zapewnieniom umowę podpisano.

Zupełnie inne stanowisko wobec umowy polsko-rosyjskiej zajmuje drugi związek w „Dalmorze” – należący do OPZZ. W 1995 roku, gdy „S” oficjalnie zaprottestowała przeciwko tej umowie, przedstawiciel OPZZ z „Dalmoru” udzielił wywiadu w „Głosie Wybrzeża”, w którym stwierdził, że umowa ta jest bardzo korzystna. Związkowcy z OPZZ, w przeciwieństwie do przedstawicieli „Solidarności”, nigdy nie zgodzili się na udział w programie redaktor Elżbiety Jaworowicz na temat sytuacji rybołówstwa dalekomorskiego.

Polski minister preferuje Duńczyków

Okazuje się, że polscy urzędnicy nie tylko stawiają rosyjskich rybaków

przed polskimi. Specjalnymi względami cieszą się także Szwedzi i Duńczycy. Obecny wiceminister, Nowakowski, odpowiedzialny za rybołówstwo, wydał zgodę na bezpłatne odłowy szprot – i to na cele przemysłowe, do przerobu na mączkę rybną – na Bałtyku dla 20 kutrów duńskich i szwedzkich. Takiej zgody nie otrzymał natomiast żaden z polskich kutrów. Jeden zachodnioeuropejski kuter ma możliwość odłowy 20-krotnie większą niż jeden polski. Szprot jest pokarmem dla dorsza i lososia, jeżeli zabraknie szprot, szlachetna ryba z polskiej strefy ekonomicznej przemieści się gdzie indziej.

W krajach Wspólnoty Europejskiej dotacje do rybołówstwa są bardzo wysokie, niektóre państwa dotują rybołówstwo do 60 proc. W Polsce do tej pory nie było to konieczne.

Polscy rybaczy bałtyccy mówią: jeżeli chcemy iść do Unii Europejskiej, to powinny być zastosowane wobec rybaków takie prawa, jakie obowiązują we Wspólnocie.

Niepewna przyszłość

W przeszłości „Dalmor” dysponował 30 jednostkami i zatrudniał około 6 tys. osób, w tej chwili posiada 10 jednostek oraz jedenasty statek pływający pod maltańską banderą i zatrudnia ok. 2 tys. pracowników. Jeśli sytuacja się utrzyma, będą musiały nastąpić kolejne redukcje. Związkowcy z „Solidarności” uważają, że tylko zmiana układu politycznego w naszym kraju może uchronić ich przedsiębiorstwo przed upadkiem. – **Za rządów prawicowych i liberalnych na związki zawodowe patrzyło się nieprzychylnym okiem, ale ze związkami rozmawiano. Teraz, gdy jest rząd lewicowy, zupełnie nie bierze się pod uwagę zdania związku. Wszystkie listy otwarte, petycje pozostały bez echa** – mówi Janusz Detmer. Przewodniczący „S” w sprawie umowy polsko-rosyjskiej pukał do wielu drzwi, odbył kilka spotkań, m.in. z posłem Bogdanem Borusewiczem, nic to nie dało. – **W pewnym momencie następuje dziwna blokada, nic nie można wskórać** – konstatuje Detmer.

MAŁGORZATA KUŻMA

Wypowiedzieć umowę!

Z Januszem DETMEREM, przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarności” w gdyńskim „Dalmorze” rozmawia Małgorzata KUŻMA.

- **Jakie były przyczyny podpisania umowy polsko-rosyjskiej dotyczącej połowów na Morzu Ochockim?** – Przyczyny są czysto polityczne. Gdyby nam się opłacało zaniechanie połowów na wodach międzynarodowych i wejście w strefę rosyjską, to byłaby to kwestia gospodarcza. Prawo międzynarodowe mówi bardzo wyraźnie, że wody międzynarodowe służą do prowadzenia działalności gospodarczej wszystkich statków świata, bez względu na przynależność narodową i banderę. Polska z tego prawa dobrowolnie zrezygnowała.
- **Umowa zatem jest korzystniejsza dla strony rosyjskiej niż dla nas?** – Ona jest korzystna tylko i wyłącznie dla strony rosyjskiej.
- **Do połowów w rosyjskiej strefie ekonomicznej państwo musi teraz dopłacać. Czy nie uważa Pan, że jest to powrót do starej praktyki dopłacania do naszych kontaktów handlowych z Rosją?** – To jest po prostu ukryta dotacja gospodarki rosyjskiej. Od 1989 roku rybołówstwo polskie nie posiadało żadnych dotacji i sobie bardzo dobrze radziło.
- **Jakie jest więc wyjście z sytuacji?** – Jedynym rozwiązaniem jest wypo-

wiedzenie, zgodnie z umową, w terminie 6 miesięcy umowy polsko-rosyjskiej i opuszczenie terytorialnych wód rosyjskich i przejście na wody międzynarodowe.

– **Urzędnicy państwowi podpisali umowę, która jest niekorzystna dla Polski. Czy nie powinni oni za to odpowiedzieć?**

– Mam nadzieję, że główni winni tej sytuacji – ministrowie Liberadzki i Szozda, oraz pan Kleniewski, dyrektor Departamentu Rybołówstwa – staną przed sądem.

– **Czy uważa Pan, że politycy z Akcji Wyborczej Solidarności, w przypadku wygrania wyborów, będą prowadzić inną niż obecny rząd politykę morską?**

– Krajowa Sekcja Morska Marynarzy i Rybaków, a także ja osobiście współpracuję z Jerzym Grzywaczem, który w AWS odpowiada za problematykę morską i mam nadzieję, że wspólnie stworzymy podwaliny nowego programu, w którym polskie przedsiębiorstwa połowowe będą przynosić zyski, łowiąc ryby na statkach wybudowanych w polskich stocznicach.



Przewodniczący MKZ Janusz Detmer

FOT. RYSZARD KUŻMA



KZ „S” w ZKM Tczew

Nie zrezygnujemy

Komisja Zakładowa „Solidarności” przy Zakładzie Komunikacji Miejskiej w Tczewie liczy 152 członków. Jak podkreśla z dumą przewodniczący Zbigniew Skuza, stanowi to 64 proc. załogi, a liczba związkowców ciągle rośnie. Już w maju w ZKM prawdopodobnie podpisany zostanie bardzo korzystny układ zbiorowy.

Przewodniczący Komisji Zakładowej mówi, że w tej chwili prowadzone są negocjacje z dyrekcją dotyczące podpisania układu zbiorowego. W Zarządzie Regionu Gdańskiego „S” twierdzą, iż projekt układu w ZKM jest tak korzystny dla członków Związku, że wręcz dyskryminujący innych pracowników. O projekcie z zakłopotaniem wypowiadają się także prawnicy z Biura Konsultacyjno-Negocjacyjnego. Uważają, że jest zbyt daleko idący.

Przewodniczący KZ zgadza się, że projekt był być może zbyt radykalny,

jednak działacze zakładowej „S” chcieli stworzyć dokument nieco „na wyrost”. Stosunki z dyrekcją ZKM nie układają się najlepiej i dlatego wiedzieli, że negocjacje będą ciężkie, trzeba będzie zrezygnować z wielu zapisów.

– Chcieliśmy mieć lepszą pozycję wyjściową. To taktyka negocjacji. Z najważniejszych spraw jednak nie zrezygnujemy – mówi Zbigniew Skuza. Te najważniejsze sprawy to według przewodniczącego gratyfikacje dla pracowników, zapis o konsultacjach poczynań dyrekcji ze związkami zawodowymi, ochrona przed zwolnieniami. Już w tej chwili wynegocjowano dłuższe przerwy śniadaniowe, a wstępnie także konieczność zasięgnięcia opinii związków przed zawarciem umowy o pracę po okresie próbnym. Zatwierdzony został także zapis o czasie pracy. – **Wiele punktów opiera się na wcześniejszych uzgodnieniach porozumienia płacowego, w którym zawarto korzystne dla nas zapisy o gratyfikacji i wysłudze lat** – mówią w KZ. Podkreślają, że chcą rozszerzyć tamte uzgodnienia i zabezpieczyć się przed skutkami przekształceń, które być może czekają zakład.

Przy KZ działa także komisja mieszkaniowa, która uczestniczy w rozpatrywaniu wniosków o pożyczki mieszkaniowe. Zakładowa „S” bardzo uważnie patrzy na ręce dyrekcji przy rozdzielaniu funduszu socjalnego. – **To przecież nasze pieniądze, obchodzą nas wszystkie koszty ponoszone przez zakład** – argumentuje przewodniczący.

Plany KZ na ten rok są ambitne. Członkowie Komisji przede wszystkim chcą sfinalizować zatwierdzenie układu zbiorowego. Następną sprawą to sztandar „S” ZKM. W tej chwili została już wyszta materia w Starogardzie Gdańskim, przygotowuje się drzewce. Najwięcej pracy i zabiegów będzie jednak wymagała uroczystość poświęcenia, którą związkowcy planują zorganizować w sierpniu tego roku. Komisja często organizuje wycieczki do lasów, na jagody, na grzyby i ryby, zimą na sanki do Wieżycy. – **Często bierzemy ze sobą grille, organizujemy turnieje sportowe. Tak na luzie** – mówią w KZ. Organizowane są także wyjazdy na pielgrzymki do Licheń, Świętej Lipki i Częstochowy. W ubiegłym roku KZ organizowała także dziesięciodniowe wczasy dla pracowników w górach. – **Jeżeli są jakieś wyjazdy, to nasi kierowcy jadą za darmo, żeby zmniejszyć koszty** – mówi Skuza.

Także na zewnątrz zakładu organizowano wiele imprez sportowych. „S” z ZKM zainicjowała turniej o puchar komisji zakładowych Tczewa, w którym uczestniczyło 18 drużyn piłkarskich. Doświadczenia wykorzystano później przy tworzeniu ligi miejskiej. KZ organizowała także turnieje piłki ręcznej i tenisa stołowego dla Tczewa. – **Komisje rzadko angażują się w tego rodzaju działalność z powodu braku pieniędzy. To nie oznacza, że my jesteśmy bogaci, po prostu oszczędnie gospodarujemy** – podkreśla przewodniczący.

Zakładowa „S” uczestniczy także w wielu szkoleniach organizowanych przez Zarząd Regionu. Prawie wszyscy członkowie Komisji są przeszkoleni w działalności związkowej, uczestniczyli także w szkoleniach negocjacyjnych i dotyczących układów zbiorowych. Przewodniczący zwraca uwagę, że nawet spoza Komisji napływają zgłoszenia do uczestnictwa w szko-

leniach związkowych, co świadczy o ich atrakcyjności i przydatności.

Autobusy w tczewskim ZKM mają po 10–12 lat. W ubiegłym roku zakupiono tylko dwa nowe pojazdy. – **To jednak żaden cud techniki, po prostu jeździ** – mówią w KZ. Chcą, aby przynajmniej kierowcy nie odczuwali, że przez kilka godzin dziennie siedzą za kółkami gratów. Jak mówią, pilna sprawa to nowe siedzenia dla nich. – **Będziemy tego żądać od dyrekcji** – mówi przewodniczący. Równie ważne są też zupy regeneracyjne i inne sprawy socjalne, dotyczące mechaników.

Sytuacja tczewskiego ZKM jest wyjątkowo trudna, bilety są tu najtańsze w całym kraju. – **Mieliśmy także od lat najniższe dotacje i to się teraz skupia na pracownikach** – twierdzi przewodniczący. Związkowcy zdają sobie jednak sprawę, że problem leży także w cenie biletów i że dotacje

wszystkiego tu nie załatwią. Jako związek zawodowy nie mogą z kolei domagać się podwyżek, wpływających na zubożenie mieszkańców Tczewa. Pozostawiają decyzje o cenie biletów dyrekcji i Radzie Miasta.

Jak mówią związkowcy, stosunki z dyrekcją nie układają się najlepiej. Podkreślają, że dyrektor wywodzący się z „Solidarności” odsunął się od Związku. – **Zaczął traktować nas tak, jakbyśmy działali na szkodę zakładu** – mówią rozgoryczeni członkowie „S”. Związkowcy z ZKM podkreślają, że ich komisja jest wiarygodna, naprawdę broni praw pracowników. – **Bronimy ludzi, chcemy, by utożsamiali się z zakładem. Stąd nasze sukcesy, nasze szeregi są liczne i wciąż rosną** – mówią. Sami chcą być traktowani jako podmiot w stosunkach z dyrekcją.

(jw)

Księża w szkołach

Jednym ze znamion nowych czasów po 1989 roku było wprowadzenie nauki religii do szkół. O efekty pracy katechetów w szkołach zapytaliśmy księdza Zbigniewa ZACHARĘ, dyrektora Wydziału Katechetycznego Kurii Metropolitalnej w Gdańsku.

– **Siedem lat temu nauka religii powróciła do szkół państwowych. Dla mnie lekcje religii w salach katechetycznych miały swoją odrębną, specyficzną atmosferę. Czy przeniesienie religii do szkół nie zdegradowało „lekcji wiary” do rangi jednego z wielu przedmiotów nauczanych w szkołach?**

– Mam przeciwnie zdanie. W momencie przenoszenia religii do szkół pojawiały się głosy za i przeciw. W Polsce posiadaliśmy wspaniale rozwinięty model katechetyczny funkcjonujący przy parafiach i wydawało się, że nie potrzeba stwarzać innych możliwości. Także wielu katechetów uważało wówczas, że nauczanie w szkole będzie nieporozumieniem. Myślano tak dlatego, że szkoła z całym dziedzictwem komunistycznego bagażu – odgórne zarządzanie, uniformizacja, postrzeganie uczniów jako zbiorowości a nie jako jednostki – była postrzegana jako środowisko zniechęcające przez uczniów i niekiedy przez nauczycieli. Ale z drugiej strony, dlaczego szkoła miałaby nie być miejscem, w którym przekaz treści wiary miałby się dokonywać?

– **Szkoła to dwójki, nagany, wywiadowki, wagary... Szkoła nadal jest traktowana przez dużą część młodzieży jako przykry obowiązek, a nie jest odbierana jako miejsce, gdzie uczy się i pogłębia swoją wiarę.**

– **Musimy pamiętać, czym jest katecheza, że nie jest tylko przekazem wiadomości, że powinna mieć także funkcję wychowującą. Katecheza jest bowiem wychowaniem w wierze.**

– **Czy jest tak teraz w szkołach?**
– Powinno tak być. Zależy to od tego, jaką rolę przyjmie katecheta w szkole. Jeżeli sam siebie uzna za nauczyciela jeszcze jednego ze szkolnych przedmiotów, to cały przekaz treści wiary, jego rola świadka zostaje zaprzepaszczona. Jeżeli katecheta przede wszystkim staje się wychowawcą w wierze, jest tym, kogo uczniowie obserwują i mogą naśladować, jest poprzez zachowanie i słowa autorytetem dla uczniów – wtedy katecheza ma odpowiedni kształt.

– **Jak księża zostali przyjęci w szkołach zawodowych, w których często nauczyciele boją się swoich uczniów?**

– **Paradoks jest taki, że największą chęć uczęszczania na katechezę – na pierwszą lekcję przychodzą prawie w**



FOT. LESZEK BIERNACKI

Od lewej: ks. Zbigniew Zachara, dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Metropolitalnej w Gdańsku, ks. Jarosław Dąbrowski, sekretarz Gdańskiego Archidiecezjalnego Kolegium Teologicznego w Gdyni

stu procentach. Jest to różna młodzież, często jest zaniedbana przez rodzinę i szkołę, do której wcześniej uczęszczała. Bywa tak, że nauczyciele boją się niektórych swoich uczniów. W tym widzę ogromną szansę stojącą przed katechezą w szkole zawodowej. Młodzież często bowiem postrzega katechetę w takiej szkole bardziej jako swojego przyjaciela, a nie jako nauczyciela. Księża w tych szkołach mają większy autorytet niż nauczyciele.

– **Bo nie są jedynymi z wielu.**

– **Uczniowie w szkołach zawodowych cechują się płytką, tradycjonalistyczną i schematyczną religijnością. Stąd często zadaniem katechety jest ewangelizacja młodzieży.**

– **Jak po siedmiu latach ocenia ksiądz wpływ księży na młodzież i szkoły?**

– **Każdy katecheta pełni swoją funkcję w szkole w odniesieniu do uczniów, nauczycieli i rodziców, którzy mają pierwszeństwo w wychowaniu swoich dzieci – również religijnym. Uważam, że współpraca pomiędzy nauczycielami, wychowawcami i katechetami jest dobra. Jaki jest owoc tych prac po siedmiu latach? Najlepszy dowód to statystyki, które mówią o tym, ilu uczniów chce uczęszczać na katechizację. W szkołach podstawowych aż 98 procent uczniów uczęszcza na lekcje religii, w szkołach ponadpodstawowych natomiast 78 procent młodzieży. 14 procent uczniów jest niezdecydowanych – najwięcej w szkołach zawodowych. W szkołach ogólnokształcących procent uczniów niezdecydowanych jest mniejszy, ale większy jest procent uczniów, którzy nie uczęszczają na katechezę. Myślę, że ta statystyka mówi o owocach naszej pracy. W katechezie przyparafialnej nigdy nie ogarnialiśmy tak wielkiej liczby młodzieży. Sytuacja jest więc bardzo dobra.**

Rozmawiał: LESZEK BIERNACKI

Międzyzakładowa Komisja Związkowa NSZZ „Solidarność” w PPPiH „Dalmor” SA w Gdyni

Sprawy międzynarodowe i problemy zwykłych ludzi

Władze Komisji Zakładowej to 14 osób. Członkowie MKZ zbierają się co dwa tygodnie, a częściej w szczególnych przypadkach, takich jak np. ostatnio zaistniała sytuacja na Morzu Ochockim. Prezydium komisji to 3 osoby: przewodniczący Janusz Detmer, wiceprzewodniczący Krzysztof Brzeski, który pełni swą funkcję wymiennie z drugim wiceprzewodniczącym – Kazimierzem Mackałą. Od 1 marca br. obowiązki sekretarki i księgowej pełni Teresa Wcisto, a wiceprzewodniczącym MKZ ds. lądowych został Jan Maraszek.

W ostatnim czasie przedstawiciele dalmorowskiej „Solidarności” podpisali z zarządem porozumienie płacowe, które nie w pełni satysfakcjonuje związkowców. „Solidarność” jednak musi się liczyć z nienajlepszą kondycją finansową przedsiębiorstwa. Zawarto więc kompromis, znalazły się środki na regulacje płacowe wynikające z ubiegłorocznego porozumienia płacowego. Głównym zadaniem dla związkowców z „S” na najbliższy okres jest wprowadzenie w życie wszystkich elementów wynagrodzenia wynikających z ustawy żeglarskiej i kodeksu pracy. Obecnie, gdy firma traci z tytułu wywiązania się z zawartej przez polski rząd w 1995 roku umowy polsko-rosyjskiej, zaczyna

brakować pieniędzy na kolejne regulacje płacowe. Niestety, płace w „Dalmorze” nie doganiają procesu inflacyjnego w Polsce.

Dalmorowska „Solidarność” liczy 810 członków, co stanowi ok. 30 proc. załogi przedsiębiorstwa, z czego 600 osób jest zatrudnionych w „Dalmorze” i spółkach-córkach. Pozostali przebywają na urloпах bezpłatnych lub na emeryturach. Komisja zakładowa zajmuje się także sprawami międzynarodowymi, pomimo że nie powinno to być zadaniem Związku. – **Robimy to tylko w jednym celu, aby utrzymać miejsca pracy** – mówi przewodniczący MKZ. Do niewątpliwych sukcesów Komisji Międzyzakładowej i osobiście jej przewodniczącego należy wy-

pracowanie pierwszego na świecie układu zbiorowego dla statku rybackiego, który został zarejestrowany przez międzynarodową organizację transportowców ITM.

– **Można powiedzieć, że oprócz cebuli i ziemniaków, czyli tym, czym zajmował się CRZZ, zajmujemy się wszystkim. Od problemu pojedynczego członka Związku po sprawy globalne, jak np. umowa polsko-rosyjska. Niestety, nie stać nas na wynajęcie prawnika** – mówi Detmer. – **Wywalczyliśmy środki łączności, mamy teleks (wykorzystywany do bezpośredniej łączności ze statkami), mamy faks oraz komputer, który jest darem Krajowej Sekcji Morskiej.**

Komisja Zakładowa wysłała załogom przebywającym na łowiskach prasę związkową: „Tygodnik Solidarność”, „Magazyn” gdańskiego Zarządu Regionu, branżowy miesięcznik rybaków oraz kwartalnik „Biuletyn Morski”, wydawany przez Krajową Sekcję Morską Marynarzy i Rybaków NSZZ „S”.

(rk)

Bez kompromisu

Przez pięć dni lutego trwała parlamentarna debata na temat przyjętego 16 stycznia przez Zgromadzenie Narodowe projektu Konstytucji III Rzeczypospolitej. Na sejmowej trybunie stawało prawie 200 mówców, zgłoszono 483 poprawki. W imieniu ugrupowań pozaparlamentarnych, broniących solidarnościowego (obywatelskiego) projektu Konstytucji, przemawiał Marian Krzaklewski. Nie szczędził sobie ostrej krytyki.



Prace nad Konstytucją III RP toczą się do siedmiu lat. Już w parlamencie X kadencji były gotowe projekty: sejmowy i senacki. Uznano jednak, że kontraktowy Sejm nie ma mandatu do jej uchwalenia, wobec czego prace zarzucono.

Nie powiodło się z Konstytucją także parlamentowi I (nowej) kadencji, ze względu na jego rozdrobnienie. W 1992 roku udało się uchwalić tzw. małą konstytucję, która regulować miała zarys nowego ustroju państwa.

Projekt uzgodniony w Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego i przyjęty przez parlament wywołał burzliwą dyskusję i sprzeciw „Solidarności”.

Za godny przyjęcia, choć niedoskonały, uznano go cztery ugrupowania: Unia Wolności, Unia Pracy, PSL oraz SLD. Za – głosowało 45 członków Komisji Konstytucyjnej, przeciw – senator „S” Piotr Andrzejewski oraz Krzysztof Kamiński z KPN, Jan Maria Rokita wstrzymał się od głosu.

Konstytucja w obecnym kształcie jest nie do przyjęcia przez ROP i „Solidarności” – zaangażowane w tworzenie przed kilkoma laty obywatelskiego projektu, którego ogłoszenie oparte zostało podpisami dwóch milionów zwolenników. Dzięki temu Marian Krzaklewski mógł wziąć udział w parlamentarnej dyskusji.

Swym wystąpieniem wywołał wiele komentarzy. Piotr Ikonowicz (PPS) obraził przewodniczącego „S” stwierdzeniem, że „przyszedł uzbrojony w samego Pana Boga, którego niemal prowadził za rękę”. SLD skrytykował przewodniczącego m.in. za powoływanie się na sondaże przedwyborcze. Władysław Frasyniuk z UW zarzucił Krzaklewskiemu, że śmie krytykować osiągnięcia Okrągłego Stołu i obraża tysiące ludzi podziemnej „S”.

Okazało się, że różnice między obydwoma projektami są trudne do pokonania. Bowiem nie chodzi o zwykłe poprawki. Zasadnicze pole konfliktu dotyczy spraw fundamentalnych – wartości, na których ma być oparte państwo, oraz rozwiązań prawnych i instytucjonalnych.

Problem wartości pojawił się już we wcześniejszym sporze o *invocatio Dei* (odwołanie do Boga). Przeciwno – protestowały ugrupowania zorientowane lewicowo. W swoistą pułapkę wpadł próbujący zadowolić wszystkich Tadeusz Mazowiecki. Jak się

okazało, propozycja, by zapisać w preambule o „wierzących w Boga, jak i tych wywodzących wyznawane wartości z innych źródeł” nie wytrzymała próby. Bo o jakie inne źródła chodzi prawodawcy? Czy może to być np. nihilizm? Obecnie dyskutowana jest nowa poprawka – obok Boga we wstępie pojawiło się sumienie.

Tymczasem „Solidarności” domaga się nie tylko odwołania do Boga, ale wprowadzenia prawa naturalnego, gwarancji ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci, uwzględnienia pojęcia Narodu Polskiego.

W sumie jest czternaście zapisów, bez uwzględnienia których Solidarności nie widzi możliwości kompromisu.

Niezbędne jej zdaniem jest zapewnienie konstytucyjnej ciągłości politycznej i prawnej niepodległej Polski. Także przepisy gwarantujące rozliczenie z minionym okresem, kiedy pozbawieni byliśmy suwerenności.

Niezmienny sprzeciw środowisk parlamentarnych budzi proponowany przez „Solidarności” zapis o ochronie życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci, a także uściślenie zapisu, że małżeństwo jest związkiem kobiety i mężczyzny. Tylko z pozoru zbędny. Przeciwnicy podnoszą wrzawę o zbytnie uszczegółowienie i twierdzą, że wystarczy zwykła ustawa, jednocześnie bardzo niekonsekwentnie dążąc do szczegółowych zapisów w artykule dotyczącym praw dziecka. Na dodatek, pozabawiając niebezpiecznie rodziców wpływu na wychowanie potomstwa.

Kategoryczna odmowa zapisania prymatu prawa naturalnego nad stanowionym budzi niepokój nie tylko Kościoła. Zwolennicy tzw. pozytywizmu prawnego (czyli prawa stanowionego) dowodzą, że uznanie nadrzędności prawa naturalnego spowoduje, iż Polska stanie się państwem wyznaniowym, a Kościół interpretatorem prawa. Tymczasem może ważniejszy jest fakt, że prawo stanowione łatwo zmienić, złamać lub zrobić z niego narzędzie zbrodni, jak to robili m.in. faszysti czy komuniści. Przecież Konstytucja z 1952 roku, zwana stalinowską, była prawem ustanowionym przez parlament, mieliśmy demokrację (sojalistyczną), a Polska była sygnatariuszem międzynarodowych Konwencji, w tym Praw Człowieka i Obywatela. Konieczność określenia źródeł prawa, fundamentu, na którym się je stanowi, nie jest zatem sprawą błahą.

Twórcy projektu Zgromadzenia Narodowego parokrotnie dają zresztą wyraz temu, że w wielu artykułach opierają się na czymś więcej niż prawie stanowionym. Widać to m.in. w zapisie o „przyrodzonej, czyli odwołującej się do prawa naturalnego, samej zaś godności ma konotację jak najbardziej chrześcijańskiej.

Komisja Krajowa wyrażając swą opinię na temat konstytucji w wydanej ostatnio uchwałę podkreśliła, że nie może zrezygnować ze wskazanych pryncypiów, bo chce być wierna spuściznie dziejowej Polski.

Być może w tym kontekście takie zdobycze, jak możliwość inicjatywy ustawodawczej stutysięcznej grupy obywateli czy skargi Konstytucyjnej do Trybunału Konstytucyjnego, nie są tak ważne.

Polska z pewnością potrzebuje dobrej konstytucji. Dyskusje nad zapisami mają swoją wartość. Ale spór o treść ustawy zasadniczej jest związany z podstawowym konfliktem dwu wizji państwa, jego ustroju i zasad, którymi się będzie kierować.

MIRA MOSSAKOWSKA

Co Polska może dać Europie?

Pod takim hasłem odbyło się spotkanie zorganizowane przez Komisję Zakładową „S” UG. Gościem był wieloletni korespondent francuski w Polsce Bernard Margueritte, który rozpoczął swój wykład od dramatycznie brzmiących pytań: „co się z wami stało, przyjaciele”, „co się stało z Polską”, „dlaczego w wolnych, demokratycznych wyborach głosowaliście na postkomunistów”, „dlaczego znowu im uwierzyliście, dokąd idziesz, Polsko?”.

Margueritte wspominał, że kiedy w Sierpniu '80 przyjechał do Stoczni Gdańskiej poczuł, że rodzi się tam coś nowego, coś bardzo ważnego dla historii świata. Przeciętni ludzie okazali się bardziej wartościowi niż ówczesne elity polityczne. Podobne zjawisko zaobserwował w 1978 roku, kiedy Karol Wojtyła został wybrany papieżem. Ludzie z Zachodu, pogrążając się w jałowym konsumeryzmie zapomnieli o wartościach duchowych, nabrał nadziei, że Polacy pokażą, jak można organizować życie społeczno-polityczne zgodnie z duchem społecznej nauki Kościoła.

– Dzisiaj, aby stać się wartościowym partnerem dla Zachodu, Polska musi być sobą, a nie starać się udawać, że jest drugą Japonią, trzecią Francją czy piątą Ameryką – mówił Margueritte. Tłumaczył, że nie warto ulegać mitom o rzekomym sukcesie kapitalizmu i dążyć do Europy za cenę wzrostu patologii społecznej w takiej skali, jaka zapanowała w krajach gospodarczego dobrobytu, gdyż, jak twierdzą specjaliści, nieuregulowany kapitalizm wybuchnie podobnie, jak wybuchł komunizm, jeżeli nadal za najważniejsze sprawy uważać się będzie problemy gospodarcze, a nie problemy bezpośrednio dotyczące człowieka.

– Już w 1991 r. Jan Paweł II mówił, że Polacy mogą wejść do społeczeństwa konsumpcyjnego, zajmując w nim ostatnie miejsce, zanim nie zamknie ono definitywnie swych bram dla nowych przybyszów, albo też mogą przyczynić się do ponownego odkrycia głębokiej i autentycznej tradycji chrześcijańskiej Europy, proponując jej przymierze wolnego rynku i solidarności kłędzyludzkiej – przypomniał Margue-

ritte. Jego zdaniem jest to jedyna droga prowadząca do autentycznego rozwoju społeczno-gospodarczego. Niepodważalne priorytety, które muszą zostać w nim realizowane, to przede wszystkim dobro indywidualne człowieka, później – harmonijny rozwój podstawowej wspólnoty ludzkiej, jaką jest rodzina, wreszcie – ochrona szeroko pojmowanego środowiska społecznego: wartości moralnych, duchowych i kulturowych.

Margueritte sądzi, że kapitalizm i komunizm to dwie strony tego samego medalu – materialistycznego widzenia świata. W jednym i w drugim chodzi o postęp czysto materialny. Dlatego powinniśmy szukać innej drogi. Musimy dążyć do tego, aby najistotniejsze stały się wartości moralne i duchowe. Trzeba zbudować cywilizację opartą na miłości, do czego od dawna nawołuje Papież. Andre Malraux powiedział już kilkadziesiąt lat temu, że *wiek XXI albo będzie wiekiem ducha, albo nie będzie go wcale.*

– Wróćmy więc do źródeł, które mogą zapoczątkować konieczne przemiany. Jan Paweł II powiedział 5 lat temu podczas wizyty w Polsce: *Bądź chrześcijaninem naprawdę, a nie tylko z nazwy. Nie będzie zmian politycznych ani cywilizacyjnych bez zmian w każdym z nas. Dopiero gdy ja sam spróbuję stawać się coraz lepszym człowiekiem, wówczas staną się możliwe pozytywne zmiany wokół mnie. Musimy uwierzyć w to, że każdego dnia dużo zależy od każdego z nas. Naprawianie świata musimy zacząć od siebie samych, w duchu chrześcijańskich przykazań –* mówił Margueritte.

ELŻBIETA PIETKIEWICZ-KULAS

Kultura czy natura?

W kulturze nie od dziś nie dzieje się najlepiej – o tym wiemy wszyscy. „Komuna” kocietowała artystów, ale tak naprawdę traktowała kulturę jako niepotrzebny i tylko zawadzający dodatek do gospodarki niedoborów. Niestety, mimo że w 1989 roku znani aktorzy obwieszczyli w telewizji, że „jesteśmy wreszcie we własnym domu”, już niebawem okazało się, że w tym domu ludzie sztuki także niewiele mogą zrobić.

Najważniejszymi zadaniami Sekretariatu Pracowników Instytucji Artystycznych jest zawieranie układów zbiorowych w instytucjach artystycznych i możliwie szybkie zajęcie się tymi, które znajdują się już w gestii samorządów. AWS w swym programie proponuje mecenat państwa nad kulturą i przeznaczenie na nią w budżecie 1 proc. produktu krajowego brutto. Obecnie teatry są zadłużone, a 40-procentowa dotacja z budżetu wojewody ledwie wystarczała na najpilniejsze remonty i na podwyżki 220 zł brutto średnio na jeden etat.

Niestety, niewiele zmieniają protesty artystów brzmiących jak głosy wołającego na puszczy, że w warunkach gospodarki rynkowej i rozszalonego „szczękowego” kapitalizmu ginie kultura. Nie jest ona bowiem w stanie zarobić na siebie, na dotacje zaś nie może się wciąż doczekać.

Desperackie próby zarabiania przez instytucje artystyczne kończą się groteskowymi i wysmiewanymi przez gości z krajów cywilizowanych próbami „sprzedawania majtek w teatrze” (jak określa to pewien znany gdański malarz) lub instalowaniem siedziby banku w bibliotece.

W najgorszej chyba sytuacji znajdują się właśnie teatry. Najjaśniejsza III Rzeczpospolita zdaje się konsekwentnie nie dostrzegać swego zdolnego dziecka w dobie rewolucyjnych przemian. W wyścigu do zachodnio-kapitalistycznego poziomu życia zapomina o kulturze teatralnej, skazując ją na wegetację, zawsze bowiem jest coś ważniejszego do załatwienia. Kuglarze przydają się okazjonalnie, robi się czasem coś dla honoru domu, jakąś pompę festiwalowo-koncertową. Codzienne życie teatru polskiego jest coraz smutniejsze, coraz bardziej zagrożone unicestwieniem. Niepokojąca jest krótkowzroczność przymierzająca kapitalizm sklepikarza do sposobu prowadzenia teatru, a w istocie prowadzi do stopniowego wycofywania się państwa z mecenatu. Zagmatwane przepisy, niejasne ustawy pełne błędów, coraz niższy budżet w połączeniu z inflacją, ignorancją decydentów, bardzo niskie płace, karkołomne wysiłki dyrektorów teatrów, szukanie dróg bocznych i ryzykownych, rosnące długi, niepewny los teatrów tak państwowych, jak samorządowych, a

wobec tego konflikty ze związkami zawodowymi, zespołami, załogami itd. itd. – stanowią poważne niebezpieczeństwo.

Sekcja Pracowników Instytucji Artystycznych i Zarząd Regionu Gdańskiego postanowiły zorganizować w październiku 1995 roku pierwszą z narad na temat teatrów Trójmiasta. Uczestnictwo w dyskusji nad perspektywami egzystencji teatrów Trójmiasta w aspekcie bieżących środków finansowych i obowiązujących warunków prawnych zapowiedzieli przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wojewoda Gdański Maciej Płażyński, Naczelnik Wydziału Kultury UW Jerzy Bonisławski, przedstawiciele władz Gdańska, Gdyni i Sopotu, a także dyrekcje wszystkich trójmiejskich teatrów. Grono zaproszonych gości miało składać się z najbardziej kompetentnych osobistości z Ministerstwa Kultury i Sztuki, władz wojewódzkich i miejskich, ZASP-u, Komisji Krajowej „Solidarności”, dyrektorów teatrów i członków ich komisji zakładowych. – **Musimy wspólnie zastanowić się nad tym, co możemy dla teatrów zrobić tu, na Wybrzeżu. Nie pora na spory i strajki, pora na konstruktywną rozmowę** – pisali organizatorzy w wydanym ogłoszeniu.

Niestety, większość zapowiedzianych osobistości nie przybyła, bądź przysłała niewiele mogących zastępców.

Przed świętami Bożego Narodzenia ubiegłego roku spotkano się z ko-

Sformułowana w ubiegłym roku tzw. misja Sopotu stwierdza, że „Sopot to bezpieczne miasto uzdrowiskowe, o wysokim standardzie usług turystycznych, rekreacyjnych, kulturalnych i kongresowych”. W celach strategicznych miasta znajdujemy także zapisy o tym, że „Sopot to miasto kultury i nauki, w którym wydarzenia i ludzie stwarzają szczególny klimat twórczy”. Władze miasta uważają, że na kulturze Sopot może zbić poważny kapitał.

Jednak oczywiście nie tylko o pieniądze chodzi. Sopot ma wielkie tradycje kulturalne, sięgające początków uzdrowiska, kiedy to „do wód” zjeżdżała się tutaj śmietanka towarzyska.

wstałe w Sopocie i tu mające swą pierwszą siedzibę Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych i Szkoła Muzyczna.

W stanie wojennym sopocki kościół św. Michała stał się ważnym ośrodkiem skupiającym artystów Trójmiasta, umożliwiającym im tworzenie poza oficjalnym obiegiem i cenzurą. Jak mówi jeden z organizatorów galerii u św. Michała, sopocki malarz i grafik Jan Góra „zejście artystów do kościołów” rozpoczęło się w 1982 roku, kiedy to zorganizowanie w całej Polsce wystaw pod hasłem „Obecność” spotkało się z bardzo nieprzychylną reakcją władz. Początkowo w Trójmieście rolę wiodącego ośrodka kulturalnego odgrywał gdyński kościół Najświętszego Serca Jezusowego, w którym działał ksiądz Hilary Jastak. Później, po represjach SB wobec księdza, artyści schronili się właśnie w Sopocie.

Ksiądz Krzysztof Niedałtowski, w stanie wojennym świeżo wyświęcony kapłan pełniący funkcję wikarego w sopockim kościele św. Michała opo-

czyło około 100 osób z sopockiego środowiska twórczego. Niestety, jak wspomina Góra, część obawiała się o swoją skórę, władza skutecznie szantażowała artystów odebraniem paszportów. – Wokół kościoła skupiła się wtedy najbardziej zdeterminowana grupa, która miała już dosyć chamstwa i draństwa władzy. Wtedy też nastąpiła autentyczna integracja środowisk artystycznych, plastyków, pisarzy, aktorów, muzyków – podkreśla Jan Góra. Paradoksalnie stan wojenny przyczynił się do zawiązania nowych kontaktów i wzmocnienia sił twórczych. Kontakt ze sztuką „wysoką” miało też wówczas znacznie więcej osób niż wcześniej w oficjalnych galeriach. Wiele uczestniczyło też w spotkaniach z takimi twórcami, jak Witold Lutosławski (prezentujący swoją III Symfonię, za którą właśnie otrzymał Oscara muzycznego w Londynie), Krzysztof Zanussi czy Jacek Fedorowicz.

Władza nie mogła się pogodzić z wymykaniem się sztuki spod jej kon-



Wystawa sierpniowa 1984 r. w kościele św. Michała w Sopocie. Od prawej stoją: Witold Lutosławski, ks. Krzysztof Niedałtowski, prezes ZPAP Jerzy Puciata i Romuald Bukowski

nych. Od rekreacji wszak wszystko się w Sopocie zaczęło. – Sopot ma specyficzną atmosferę, do której ciągną artyści. Niemal każdy dom ma tutaj swoją legendę, związaną z postacia-

przez demokratycznie wybrany samorząd nowo wybrani radni nie bardzo potrafili zabrać się za tak delikatną materię, jaką jest kultura. – Sama inwencja i dobra wola nie na wiele się

Sopot – miasto z misją kulturalną

Kulturalna kariera miasta rozpoczęła się na poważnie w 1909 roku, kiedy to w Operze Leśnej wystawiono pierwszy spektakl operowy Kreutzera. W rok później zainicjowano słynne festiwale wagnerowskie, na które zjeżdżali wielbiciele opery z całej Europy, a nawet z USA i Australii, a Sopot zyskał sławę Bayreuth północy. Na scenie leśnego amfiteatru gościła także muzyka Beethovena, Glücka, Webera i innych kompozytorów, głównie romantyków niemieckich.

Po wojnie Sopot stał się Mekką cyganerii artystycznej. Na „monciaku” latem zawsze można było spotkać znanych plastyków i aktorów. Gdańskie teatry zatrudniały wtedy znane postaci, jak Cybulski czy Kobiela, działały teatryki studenckie. Ośrodkiem życia artystycznej bohemy stał się sopocki SPATiF. W Sopocie po prostu wypadało bywać. Ważną rolę odegrały po-

lel po to, by podsumować sytuację środowiska teatralnego Wybrzeża. Refleksje znowu były gorzkie. Jacek Weiss, przewodniczący krajowego Sekretariatu Pracowników Instytucji Artystycznych KK „Solidarność” przypomniał, że w Komisji Trójstronnej wynegocjowano dodatkowe pieniądze dla państwowych placówek artystycznych. Nie udało się jednak rozstrzygnąć problemu instytucji artystycznych podległych samorządom. W planach są także układy zbiorowe dla teatrów dramatycznych.

Rozważano pomysł przyznawania tytułu „wroga kultury” tym urzędnikom, którzy przyczyniają się do jej niszczenia. W tym kontekście padły nazwiska wojewody warszawskiego (za pomysły z operą w ramach Teatru Narodowego) oraz pani minister budownictwa (za wyrzucenie z siedzib kina „Iluzjon” i „Teatru na Woli”). Niestety poza gorzką satysfakcją takie gesty nie mogą wiele zmienić, a strajk pracowników muzeów czy bibliotek nikogo z pewnością nie poruszy.

Jakby mało było tego, że kultura upada z powodu niedokapitalizowania instytucji, spada także zainteresowanie nią wśród odbiorców. Z sondy przeprowadzonej w komisjach zakładowych „S” Regionu Gdańskiego wynika jednoznacznie, że te KZ, które organizują dla swoich pracowników zakup biletów na ciekawe spektakle, koncerty czy chociażby ambitne imprezy rozrywkowe, można policzyć na palcach. Większość przewodniczących tłumaczy się brakiem pieniędzy. Ludzie wolą wycieczki na ryby, grzyby i jagody. Powrót do natury?

(mm, jw)

wiada, że wszystko zaczęło się tak naprawdę od delegalizacji związków twórczych w 1983 roku. – Bojkot oficjalnych instytucji prowadzony przez artystów przybrał wtedy formy radykalne. Nie chcieli dłużej współpracować z reżimem i być traktowani jako obiekt propagandy – mówi obecny duszpasterz środowisk twórczych. Ksiądz Niedałtowski podkreśla, że jedynym miejscem, gdzie można było wówczas uciec skutecznie przed cenzurą był Kościół, jednak wzajemne stosunki tej instytucji i artystów obciążone były wzajemną nieufnością, datującą się jeszcze od czasów baroku. Artyści podejrzewali Kościół o zaściankowość, hierarchia zaś wierzzyła u artystów zgniliznę moralną, nieuporządkowanie życia i radykalność poglądów nie mieszczących się w doktrynie. – Okazało się jednak, że te uprzedzenia można było przełamać, ale było to jednak działanie zastępcze, wyręczenie ministerstwa kultury i sztuki – wspomina ksiądz.

W Sopocie takim azylem dla niezależnej kultury stał się początkowo kościół „Gwiazda Morza”, gdzie odbywały się spotkania z aktorami, pisarzami, reżyserami, konferencje i dyskusje panelowe. U św. Michała były z kolei warunki, by stworzyć galerię, która funkcjonowała od roku 1983 do 1986. – Potem wyjechałem na studia do Lublina i działalność galerii ustala – wspomina ksiądz. Stałe galerie u św. Michała w Sopocie i u Dominikanów w Gdańsku były jednymi z nielicznych wówczas tego typu miejsc w całym kraju. Jako osoby szczególnie zaangażowane w pracę galerii wymienia Jan Góra, Alinę i Jerzego Afanasjewów, Teresę Ferenc i Zbigniewa Jankowskiego.

– Pierwszą wystawą zorganizowaną w Galerii Michała, pod okiem księdza Niedałtowskiego, była „Walizka warszawska” w kwietniu 1984 roku. Wnętrze salki zaaranżował dla potrzeb galerii Ryszard Kwiecien, architekt wnętrz – wspomina Jan Góra. Ruch „walizkowców” był fenomenem stanu wojennego. Małe obrazki, przystosowane do transportu pakowane były w duże walizki i wożone po kraju od jednej galerii kościelnej do drugiej. Ksiądz Niedałtowski wspomina, że przed pierwszą wystawą zwrócono się o wyrażenie zgody do biskupa Kaczmarska. – Z trudem udało się przewziąć pewną nieufność, ale do wystawy w końcu doszło – mówi ówczesny wikary. Potem hierarchia kościelna zmieniła swój stosunek do artystów, arcybiskup Gocłowski ustanowił nawet nagrody dla artystów prezentujących swoje prace u świętego Michała.

W życiu sopockiej galerii uczestni-

troli i wszelkimi metodami próbowała ukrócić działalność niezależnych galerii. – Były represje wobec artystów, ja sam straciłem na dwa lata możliwość wyjazdu z Polski. Bez żadnych przyczyn w 1985 roku na-

SIERPNIOWA WYSTAWA



malarstwo, grafika rzeźba

KOŚCIÓŁ ŚW. MICHAŁA

26. VIII – 3. IX 1984

gle przysłano mi wiadomość o anulowaniu paszportu, o który zresztą nie występowałem. Udaremniłoby moje plany studiowania za granicą – mówi ks. Niedałtowski. Formalnie każde publiczne wystąpienie czy ekspozycja podlegały wówczas cenzurze. Niepodporządkowanie się temu rygorowi pociągało za sobą nawet konfiskaty powielaczy czy maszyn drukarskich, wykorzystywanych do drukowania programów wystaw.

Zorganizowano w sumie kilkanaście wystaw. Cykliczne stały się wystawy sierpniowe w rocznicę podpisania porozumień w Stoczni Gdańskiej i Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Ksiądz Niedałtowski uważa jednak, że prezentowana wówczas sztuka nosiła wyraźne piętno publicystyki i plakatości i broni się dzisiaj z trudem. – Takie jednak były czasy, trudno było malować wówczas wyłącznie kwiatki – mówi duszpasterz środowisk twórczych.

Jak mówi naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Miasta w Sopocie Halina Biernacka, nie sposób oddzielić funkcji kulturalnych miasta od rekreacyj-

mi twórców czy ważnymi wydarzeniami – mówi pani naczelnik.

Biernacka wyodrębnia kilka sfer kultury w Sopocie. Pierwsza to muzyka. Tutaj przynależą przede wszystkim Opera Leśna i sala prób Polskiej Filharmonii Kameralnej, ale także reaktywowane niedawno festiwale jazzowe, koncerty rockowe, ale także chóry – świętej Cecylii i Continuo. Sferę teatralną wypełniają Scena Kameralna Teatru Wybrzeże, Teatr Ekspresji, Atelier i Off de Biz.

Od lat silną pozycję w Sopocie ma Państwowa Galeria Sztuki, obecnie już miejska. PGS stara się wychodzić na zewnątrz z ofertą kulturalną, tradycją stały się już wykłady o sztuce, w ubiegłym roku zorganizowano w sopockich kinach po raz pierwszy przegląd filmów artystycznych. „Multimedialny” z zasady jest Sfinks, opierający jednak swoje działania także na plastyce. Specyficzną funkcję pełnią w Sopocie kawiarenki i knajpki, z których większość organizuje koncerty muzyki rozrywkowej, jazzowej, a nawet poważnej. Ta ostatnia na dobre zado-mowiła się w Dworcu Sierakowskich, pełniącym

funkcję azylu i zawsze otwartego miejsca spotkań dla sopocian, którzy chcą zająć się twórczą pracą. Od czerwca działa tutaj także Sopocka Galeria Scenografów.

Zdaniem Biernackiej nie można pominąć Młodzieżowego Domu Kultury, przy którym działają z sukcesami zespoły taneczne i teatralne. Nadzieją na powstanie nowych miejsc prezentacji dla dokonanych kulturalnych jest dla władz miasta mające powstać już za kilka lat multikino z kilkoma salami projekcyjnymi i kongresowymi. Pani naczelnik podkreśla, że podstawową funkcją Wydziału Kultury jest pomaganie artystom. – To pomoc bezpośrednia i pośrednia, poprzez ułatwianie pracy, zamawianie przez Urząd Miasta dzieł sopockich artystów, ale także poprzez dotacje, np. do wydawnictw – mówi pani naczelnik. Dzięki zamówieniom w sopockim urzędzie powstała już spora galeria, o znaczeniu nie tylko historycznym.

Alina Afanasjew, pełniąca od 1990 roku od jesieni ubiegłego roku funkcję przewodniczącej Komisji Kultury Rady Miasta Sopotu wspomina, że w momencie rozpoczęcia działalności

zdawały. Trzeba było dopiero poznawać realia władzy, w których przychodziło się poruszać – mówi znana sopocka artystka. Dodaje, że ranga kultury została w Sopocie szybko doceniona zarówno przez radnych, jak i zarząd miasta. Komisja Kultury pełni w sopockiej Radzie Miasta funkcję rady ekspertów, mającej doradzać władzom, jak poruszać się w sprawach kultury. Do prac komisji często zapraszano wybitnych sopockich twórców. Za jej szczególne sukcesy Alina Afanasjew uważa powołanie dorocznego konkursu na esej dla młodych twórców, a także reaktywowanie nagród kulturalnych prezydenta Sopotu „Sopocka muza”. To efekty, które można wskazać palcem, obok nich jednak załatwiono wiele spraw, w których komisja co tydzień niemal bombardowała pismami zarząd miasta. – Chcieliśmy wykazać naszym władzom, że kultura może być dobrym biznesem dla Sopotu – mówi pani Alina.

Prezydent Sopotu Jan Kozłowski uważa, że o tym, jak wielką wagę przykładają władze Sopotu do rozwoju kultury w mieście, świadczy jego budżet. – W tegorocznym preliminarzu przeznaczamy na kulturę 4 procent budżetu miasta, w podczas gdy budżet centralny operuje tu cyfrą 0,6 procenta. Od 1992 roku nasze wydatki na kulturę wzrosły ponad sześciokrotnie – mówi prezydent. W ubiegłym roku miasto przeznaczyło na kulturę 2 mln 152 tysiące nowych złotych, z czego na bezpośredni mecenat 41,7 tysiąca.

Prezydent miasta chce, by Sopot nawiązał do swych tradycji kulturalnych, by znowu mówiło się o Sopocie jako o ośrodku pozytywnego fermentu artystycznego. Jednak te ciągoty do kultury mają także swoje uzasadnienie czysto ekonomiczne. – Dzisiaj, aby przyciągnąć turystów, nie wystarczy mieć czyste plaże, ciekawe położenie. Chcemy, aby kultura w Sopocie pełniła rolę magnesu przyciągającego tu ludzi z innych regionów kraju. Uważamy, że kultura to najtańsza promocja miasta – mówi Kozłowski.

Być może już w tym roku do Opery Leśnej powróci prawdziwa, wielka opera. Sopockie Spotkania Operowe mają zastąpić i rozszerzyć formułę dawnego festiwalu wagnerowskiego. Czy może to oznaczać, że kulturalne losy Sopotu zatoczyły koło i teraz będzie już tylko coraz lepiej? Prezydent twierdzi, że świadomość mieszkańców miasta (a mieszka tu trzykrotnie więcej ludzi z wyższym wykształceniem niż w statystycznym mieście w Polsce) i radnych gwarantuje, że Sopot nie zejdzie z raz obranego kursu.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

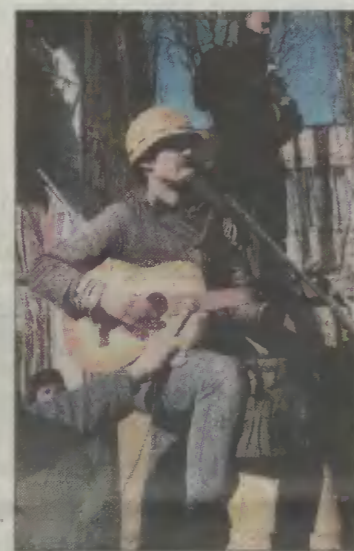


Protest stoczniowców Gdańsk, marzec 1997 r.

5 marca – Bank PeKaO odmówił przyznania Stoczni Gdańskiej kredytu na budowę pięciu statków zamówionych przez niemieckiego armatora.
6 marca – zastępca syndyka masy upadłościowej Stoczni Gdańskiej powiadomił na wiecu, że rozwiązuje umowy o pracę z 3800 pracownikami.
12 marca – odbyła się demonstracja około 2000 stoczniowców, którzy na godzinę zablokowali centralne skrzyżowanie Gdańska.
13-14 marca – kolejne manifestacje stoczniowców.
16 marca – na mszy św. w intencji Stoczni Gdańskiej w Bazylice św. Brygidy, w której wzięło udział kilka tysięcy gdańszczan, ks. prałat Henryk Jankowski powiedział m. in., że odpowiedzialni za upadek Stoczni powinni zostać postawieni przed sądem, osądzeni i skazani. – Nie tylko Stocznia ma długi, zadłużone są kopalnie i huty. SdRP też jest zadłużona. Należy więc zlikwidować także SdRP, a nie utrzymywać partię z kieszeni narodu – powiedział ks. Jankowski.
17 marca – stoczniowcy demonstrowali przed

siedzibą Banku Gdańskiego i Banku PeKaO SA.
17 marca – Zarząd Regionu Gdańskiego ogłosił pogotowie strajkowe w Regionie.
18 marca – Prezydium Komisji Krajowej podjęło decyzję o rozpoczęciu ogólnopolskiej akcji protestacyjnej w obronie Stoczni Gdańskiej.
19 marca – przed południem stoczniowcy zamurowali drzwi wejściowe do siedziby SdRP w Gdańsku, o godz. 13.30 rozpoczął się przed pomnikiem Poległych Stoczniowców kilkutygodniowy wiec paroparcia, w którym wzięły udział delegacje organizacji związkowych oraz mieszkańcy Trójmiasta i okolic.
19 marca – na rozkaz postkomunistycznych władz policja brutalnie usunęła związkowców z „Solidarności” okupujących ministerstwa skarbu i gospodarki.
20 marca – nadzwyczajne posiedzenie Komisji Krajowej w Warszawie.
21 marca – akcja protestacyjna w Regionie Gdańskim, polegająca na przeznaczeniu przez biorących udział w proteście zarobku za dwie godziny pracy na pomoc Stoczni.

NSZZ Pracowników Domu Pomocy Społecznej w Nowej Wsi Elckiej wspiera i popiera Wasze żądania. Jesteśmy z Wami!



oprac. (mk)

Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk wyraża zdecydowany sprzeciw wobec decyzji rządu skutkujących likwidacją kilku tysięcy miejsc pracy w Stoczni Gdańskiej i zakładach z nią kooperujących. Działania te oceniamy jako odwet polityczny za dokonania stoczniowców w walce z komunizmem. (...) Deklarujemy wsparcie finansowe w ramach organizowanych przez NSZZ „Solidarność” akcji pomocy dla Stoczni Gdańskiej.

Zakładowe Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Pracowników Obsługi Produkcyjno-Technicznej w Fabryce Ciągników „Ursus” solidaryzuje się z protestującymi pracownikami Stoczni Gdańskiej i uważa likwidację Stoczni za polityczną zemstę postkomuny na Stoczni, jako kolebce „Solidarności”.

Komisja Zakładowa Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku w pełni popiera i solidaryzuje się w Waszej walce o istnienie Stoczni Gdańskiej. Bądźcie silni!!! Wyrwajcie do zwycięstwa!!! Jesteśmy z Wami!!!

My – związkowcy TVP SA deklarujemy poparcie moralne i materialne wyrzuconym z pracy stoczniowcom. Zwracamy się z apelem do wszystkich komisji zakładowych o poparcie naszej inicjatywy. Jak widać, bierna postawa koalicyjnego rządu RP, który okłamywał i zwodził stoczniowców, miała określony cel: zniszczyć stocznice, zdeptać godność niepokornych pracowników, doprowadzić ich do desperacji (...)



Słowa Ojca Świętego wypowiedziane po modlitwie Anioł Pański, w niedzielę, 16 marca 1997 r.

Dziś pragnę zwrócić się do pracowników Stoczni Gdańskiej. Chcę powiedzieć, że tak jak sercem i modlitwą byłem z wami, kiedy walczyliście o wolność, tak też jestem z wami i waszymi rodzinami dzisiaj, gdy zmagacie się o przetrwanie. Modłę się, aby wasze starania o zachowanie tego symbolu historycznych zmagani i ofiar poniesionych w obronie godności człowieka i narodu były owocne i znalazły należyte zrozumienie. Niech Maryja, Wspomożenie Wiernych, otoczy opieką tych wszystkich, którzy przeżyją dramat niepewności jutra. Niech Pan Bóg wam błogosławi.



Powoli umiera kolejne przedsiębiorstwo! Tym razem jest to STOCZNIĄ GDAŃSKA! Zakład, który w 1980 roku dał początek konsolidacji sił pracowniczych i społecznych, skupionych wokół ideałów sierpniowego protestu i powstaniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.
 Tragizm tego upadku potęguje pewność o dokonywaniu przez SdRP na Stoczniowcach Stoczni Gdańskiej swego rodzaju eksperymentu, którego

głównym celem jest systematyczne eliminowanie najbardziej zintegrowanych wokół NSZZ „Solidarność” skupisk pracowniczych. (...) NSZZ „Solidarność” od rządu i związków pracodawców żądała i żądać będzie decyzji i działań naprawczych, lecz nie zaakceptuje takich, które niosą za sobą cień decyzji Rakowskiego.
 Winiem upadku Stoczni Gdańskiej jest rząd RP!
 Komisja Zakładowa NSZZ „S” Stoczni Szczecińskiej SA



IX Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Stoczni Marynarki Wojennej z oburzeniem przyjmuje decyzje władz o likwidacji Stoczni

Gdańskiej i wyrzucenie na bruk blisko 4 tys. pracowników, dla których nie zagwarantowano żadnych realnych perspektyw. (...)



Zarząd Miasta Sopotu wyraża głębokie zaniepokojenie nieprzemyślanymi i niekonsekwentnymi działaniami rządu i jego reprezentantów w stosunku do Stoczni Gdańskiej i jej pracowników. Solidaryzując się z mieszkańcami Sopotu i regionu gdańskiego, dotkniętymi skutkami decyzji rządu, Zarząd Miasta deklaruje wolę udzielenia im pomocy oraz wsparcia w tej trudnej sytuacji.

Z listu burmistrza Świebodzina: Z sytuacji bezsilności i upokorzenia pracowników Stoczni Gdańskiej wynika potrzeba interwencji, która powinna nastąpić ponad i poza mechanizmami manipulacji i gry politycznej – takie głosy znajdujemy w licznych apelach organizacji i pojedynczych mieszkańców Świebodzina.
 Jako Zarząd Miasta z niepokojem wstuchujemy się w głosy naszej społeczności zaniepokojonej sposobem, w jaki potraktowano ludzi w tym zakładzie, który nie tylko stał się symbolem nowych czasów, ale może także – w co wierzymy – dalej skławić imię polskich stoczniowców.

Są to tylko nieliczne wybrane fakty, które napłynęły i wciąż napływają do Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S”.



Komentarz polityczny Mariana Matochy



AWS wydaje się być dużą szansą dla naszej Ojczyzny, ponieważ próbuje połączyć partie i organizacje związane z „Solidarnością”, a tym samym stworzyć silne ugrupowanie mające szansę na wygranie wyborów parlamentarnych.

Jeśli tę szansę się wykorzysta, to być może nasze społeczeństwo inaczej będzie oceniało i politykę, i polityków, bardziej będzie się angażowało w wybory i działalność społeczną. Być może, polityka przestanie kłajać się z brudną walką o władzę i zafatowaniem interesów. Ponadto stworzone struktury AWS do wyborów parlamentarnych mogą być wykorzystane przy kolejnych wyborach samorządowych. Pytanie tylko, czy członkowie AWS będą do końca wyżej cenili interes nadrzędny nad partykularny swojej partii, czy będą dotrzymali warunków także po wyborach, czy też wezną górę swary i kłótnie liderów partyjnych po znalezieniu się w parlamencie.

Znając nasze „polskie piekielko” każdy scenariusz jest możliwy, ale to nie powinno zniechęcać do poszukiwania dróg rozwiązania problemów.

Zenon Ody
prezydent Tczewa

Akcja Wyborcza Solidarność jest szansą dla młodzieży. Jest szansą, albowiem stwarza młodym ludziom możliwości wykształcenia się na potencjalnych polityków. Istnieje możliwość udziału w szkoleniach dla członków organizacji młodzieżowych popierających AWS. Młodzi – miejmy nadzieję – będą mogli pracować w biurach posłów i senatorów, a także brać udział w wyborach samorządowych, zostać radnymi. Wszystko po to, aby mieć kwalifikacje do tego, by zostać za 10–15 lat posłem, za 15–20 lat senatorem, a później – ministrem.

Młodzież jest szansą dla Akcji. Dlaczego? Otóż pokolenie wchodzące w dorosłe życie w latach 90. pozbawione jest tych uprzedzeń, które czują do siebie wzajemnie politycy prawicy w tzw. dorosłym życiu publicznym.

Młodzież wreszcie rozumie, że tylko jedna, silna formacja prawicowa jest w stanie zbudować nowe państwo, nową, prawdziwą III Rzeczpospolitą.

Wojciech Wałasiak
szef NZS, UG

Poparcie dla stoczniowców

Akcja Wyborcza Solidarność wyraża zdecydowany sprzeciw w stosunku do działań rządu RP dotyczących likwidacji kilku tysięcy miejsc pracy w Stoczni Gdańskiej. Traktujemy to jako brak elementarnej troski o pracowników i ich rodziny.

Działania te są aktem odwetu politycznego za dokonania stoczniowców w walce z komunizmem.

AWS Regionu Gdańskiego uważa, że przemysł stoczniowy jest jedną z wielkich szans gospodarki polskiej.

Jego wspieranie powinno być jednym z priorytetów gospodarki narodowej.

Solidaryzujemy się w walce o utrzymanie miejsc pracy.

Okręgowy Sztab Wyborczy
AWS Gdańsk

Akcja Wyborcza Solidarność w opinii portowców

Wśród członków Związku w Morskim Porcie Handlowym w Gdyni przeprowadzono badanie ankietowe na temat poparcia dla Akcji Wyborczej Solidarność – zebrano 114 ankiet. Badani portowcy (w 92 proc. mężczyźni) w ponad 70 proc. mieszkają w Trójmieście, mają 36–60 lat, przeważnie legitymują się zawodowym lub średnim wykształceniem. Uzyskane wyniki okazują się być nie tylko interesujące, ale wydają się stosunkowo reprezentatywne dla naszego regionu, w którym branża gospodarki morskiej odgrywa podstawową rolę.

Znajomość i szanse AWS

Akcja Wyborcza Solidarność staje się coraz bardziej popularna i akceptowana. Blisko połowa badanych portowców dobrze lub bardzo dobrze zna założenia i cele działalności AWS. Co czwarty ma w tym zakresie wiedzę dostateczną, a kolejny co czwarty prawie nic na ten temat nie wie. Jednakże aż 87 proc. portowców z zadowoleniem odebrało informację o zawiązaniu się Akcji. Co więcej, w przekonaniu 77 proc. z nich AWS zdoła wygrać najbliższe wybory parlamentarne. Za ledwie 22 proc. badanych ma tutaj wątpliwości.

Bardziej różnorodnie rozkładają się poglądy w kwestii indywidualnego udziału w kampanii wyborczej. Jedynie 32 proc. respondentów zdecydowanie zapowiada swój osobisty udział w kampanii parlamentarnej, kolejne

29 proc. sądzi, iż raczej się zaangażuje. Jednocześnie co trzeci pytany portowiec nie ukrywa swojej obojętności i niechęci dla takiej aktywności. Analogicznie duże kontrowersje budzi sposób i źródła finansowania kampanii wyborczej. Tylko 24 proc. ankietowanych akceptuje, aby przeznaczyć na ten cel część składki związkowej, pozostali w ogóle nie dopuszczają takiej możliwości. Blisko 3/4 portowców wyraża jednoznaczny pogląd, że sfinansowanie kampanii wyborczej powinno pochodzić ze sprzedaży cegiełek wyborczych lub składek pieniężnych zainteresowanych kandydatów na parlamentarzystów.

Walory kandydatów i priorytety programowe

Gdyniacy portowcy w większości liczą na sukces wyborczy AWS. Jednak stawiają przyszłym (kandydatom) parlamentarzystom wysokie wymagania. Wśród wielu rozważanych zalet za najważniejsze uznali 6 następujących cech osobistych: uczciwość, prawdomówność, wykształcenie, lojalność, obowiązkowość i poczucie służby publicznej. Badani dużą wagę przywiązują również do rangi i jakości programu wyborczego. Zdecydowane pierwszeństwo programowe przyznają walce z korupcją i aferami oraz reformie ubezpieczeń społecznych. Porównywalnie wśród kolejnych 5 najważniejszych spraw wskazano na: poprawę bezpieczeństwa obywateli, lustrację, konstytucję III RP, walkę z bezrobociem i powszechnie uwłaszczenie. Co czwarty portowiec upominał się o dostrzeżenie znaczenia gospodarki morskiej.

Możliwe zagrożenia

W AWS portowcy upatrują dużą szansę dla Polski i NSZZ „Solidarność”. Pozostali wśród ewentualnych

„obaw i zagrożeń” dostrzegają kwestie związane z groźbą rozpadu Akcji po wyborach, w sporach pomiędzy związkowcami i politykami, w powstaniu błędów politycznych ostatnich 7 lat, w kolejnym osłabieniu związkowej pozycji NSZZ „Solidarność”, w nieokreślonych ambicjach i indywidualizmach parlamentarzystów, w niedotrzymaniu obietnic wyborczych, w zróżnicowanej zdolności do skutecznego rządzenia, w dość ograniczonym poparciu ogółu społeczeństwa i wreszcie w sile, zorganizowaniu i determinacji SLD. Dla zilustrowania wskazanych poglądów warto zacytować kilka najbardziej charakterystycznych wypowiedzi:

„Istnieje obawa rozpadnięcia się AWS po wygraniu wyborów i dostaniu się do parlamentu” (brak jedności wśród członków „Solidarności”).

„Obawiam się, że punkt widzenia będzie zależeć od punktu siedzenia” (powtórka z roku 89/90, gdy ludzie związani z „Solidarnością” rozpięchli się po różnych ugrupowaniach, tworząc dziwne konglomeraty).

„Za mało wiadomości, część związkowców i społeczeństwa nie wie, co się dzieje”.

„Walka polityczna i obawy o przygotowanie do rządzenia naszą Ojczyzną” (komuna nie śpi i zawsze czuwa, i jest gotowa do kontrataku i dlatego wszyscy członkowie „Solidarności” powinni być zdyscyplinowani).

Przyszłość AWS

Pytanie: Czym przede wszystkim ma zajmować się NSZZ „Solidarność” po wyborach parlamentarnych okazało się trudne nie tylko dla badanych portowców. Jednakowoż 43 proc. z nich uznało, że najważniejszy będzie powrót do „statutowej roli związku zawodowego”. Co trzeci respondent opowiedział się za równoczesnym

wypełnianiem funkcji związkowych i tworzeniem zaplecza społecznego dla AWS bądź współuczestnictwem w tworzeniu nowej partii politycznej – jednoczącej członków i sygnatariuszy Akcji Wyborczej Solidarność. Z kolei co szósty ankietowany portowiec nie ma nic przeciwko udziałowi w koalicji parlamentarnej i współtworzeniu rządu.

Portowcy wierzą w sukces wyborczy AWS. Więcej, są przekonani, że w parlamencie znajdzie się spora grupa członków NSZZ „Solidarność”. Domagają się jednak wyraźnego podziału zadań i kompetencji. Za stałym łączeniem funkcji związkowych z mandatami parlamentarnymi opowiedziało się za ledwie 14 proc. badanych. Znacznie więcej – bo blisko 31 proc. dopuściło taką możliwość „tylko w wyjątkowych sytuacjach”. Prawie 44 proc. jednoznacznie osądziło, że funkcje związkowe i parlamentarne powinny być rozdzielone. Niespełna 12 proc. respondentów nie zajęło w tej kwestii stanowiska.

Konkluzje

Cele i założenia działalności Akcji Wyborczej Solidarność wymagają dalszej konsekwentnej promocji. Werbalna akceptacja AWS powinna przekształcić się w rzeczywiste poparcie członków Związku. Trzeba zadać sobie wiele trudu i pracy, aby znacznie więcej niż co trzeci badany zechciał „na pewno” osobiście zaangażować się w kampanię wyborczą AWS. Zdobywanie funduszy wyborczych może okazać się poważnym kłopotem. O ostatecznym sukcesie w wyborach parlamentarnych zadecydują: wiarygodni i kompetentni kandydaci na parlamentarzystów, realistyczny i prospołeczny program oraz jasno określona formuła NSZZ „Solidarność” w okresie powyborczym.

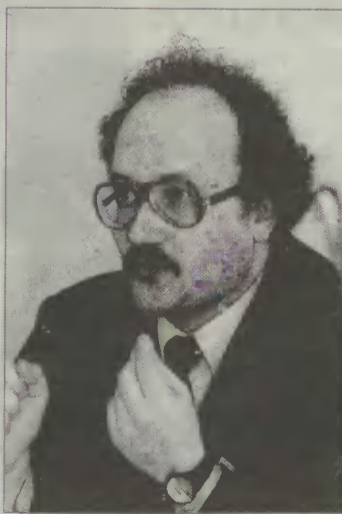
JAN KULAS

Pozytywne trendy

Od kilku miesięcy przy badaniu preferencji wyborczych uwzględnia się także AWS. O omówienie tych sondaży poprosiliśmy lidera gdańskiego AWS Jacka RYBICKIEGO.

– Od kilku miesięcy ośrodki badania opinii społecznej mierzą poparcie poszczególnych ugrupowań. Na ich podstawie można wyciągnąć ogólne wnioski. Co z nich wynika w stosunku do Akcji Wyborczej Solidarność?

– Z badania trendów długofalowych wynika zasadniczy wniosek: elektorat odwraca się od tak zwanej lewicy, która miała największe poparcie w drugiej połowie 1994 roku. Wówczas poparcie dla lewicy deklarowało ponad 55 procent elektoratu, a na prawicę około 40 procent. W czasie wyborów prezydenckich w 1995 roku poparcie się wyrównało, a później poparcie dla prawicy było z biegiem kolejnych miesięcy coraz większe. Najbardziej wyraźne było to po powstaniu AWS-u.



– A jak w tych preferencjach układają się poparcie dla AWS w stosunku do partii z naszej strony sceny politycznej – ROP i UW?

– AWS zabrał część elektoratu Unii Wolności i – w większym stopniu – ROP. Z badań wynika, że poparcie dla AWS ma nadal tendencję rosnącą, która przekroczyła już barierę 20 i 25

procent – dla wielu bardzo trudną do osiągnięcia. Półtora roku temu SLD mógłby samodzielnie utworzyć rząd. Poparcie dla SLD, kiedy osiągnęło ono 33 procent, przy obecnej ordynacji dałoby ponad 50 procent mandatów poselskich w parlamencie. Dzisiaj po raz pierwszy sytuacja zupełnie się odwróciła – niektóre sondaże wskazują, że ugrupowaniem zwycięskim byłby AWS, a po drugie, że ugrupowania nazywane umownie centroprawicowymi mogłyby bez większych problemów uzyskać większość w parlamencie.

– Po czterech latach doszło więc do odwrócenia się preferencji wyborczych i odwrócenia się trendów, które dla lewicy rysują spadek krzywej poparcia, a dla prawicy ta krzywa stale rośnie. Dlaczego tak się dzieje?

– Z kilku przyczyn. Myślę, że głosowanie na postkomunistów było raczej sprzeciwem, odreagowaniem na to, co działo się w Polsce po 1989 roku. Dzisiaj okazało się, że basenów i mieszkań i tak nie ma, a postkomuniści w większości okazali się bardziej liberalni niż liberałowie. Po drugie, w dalszym ciągu ciąży nam brak rozli-

czenia przeszłości. Nie da się przejść nad tym do porządku dziennego. Nie można próbować budować nowej III Rzeczypospolitej na piasku bez fundamentów. Po trzecie, wyszliśmy wreszcie z tego okresu klótniowego niemowlęstwa po naszej stronie sceny politycznej. AWS jest dowodem na to, że można się porozumieć w gronie kilkudziesięciu organizacji. To wszystko złożyło się na zmianę obrazu sceny politycznej.

– Wierysz w to, że ten trend będzie stały?

– W dużej mierze zależy to od elit politycznych, czy nie zmarzną swojej szansy, czy nie pokłócą się o przysłowiowy skrawek sukna. Zależy też od postawy społeczeństwa. W okresie przejściowym niebezpieczne są postawy skrajne. Powinniśmy skoncentrować się na pozytywnym programie dla Polski, który dawałby realną szansę poprawy życia ludzi. To musi być najważniejsze, a nie puste obietnice i demagogiczne sformułowania. Ludzie, którzy odsunęli się od polityki, łatwo poddają się manipulacji.

– Jak wygląda poparcie dla AWS w województwie gdańskim?

– Wyniki sondaży się nie zmieniają. Wyniki Akcji ustabilizowały się na poziomie 39–41 procent. Jest to dla nas pozytywny sygnał.

Rozmawiał: LESZEK BIERNACKI

Ruszył sztab

Z Edwardem ŚCIUBIDŁO, pełnomocnikiem Okręgowego Sztabu Wyborczego Akcji Wyborczej Solidarność w Gdańsku, o przygotowaniach do kampanii wyborczej rozmawia Leszek BIERNACKI.



– Zostałeś powołany na szefa sztabu wyborczego AWS. Jakie były Twoje pierwsze posunięcia? – Na zebraniu Zespołu Koordyna-

cyjnego Akcji Wyborczej Solidarność w Gdańsku wybrano mnie na stanowisko pełnomocnika i mam odpowiadać za całość kampanii wyborczej w naszym regionie. Pierwszym moim krokiem było zainicjowanie prac w terenie, czyli prac przy powoływaniu pełnomocników i zespołów terenowych. Zostało założone konto bankowe AWS. Następną sprawą było uruchomienie biura wyborczego.

– Udało się zorganizować niezbędne wyposażenie biura: telefony, faksy, ksero?

– Sztab dysponuje już całym niezbędnym wyposażeniem. W budynku „Solidarności” wygosparowaliśmy dla niego pomieszczenia. Będzie to już stałe biuro AWS – do końca wyborów.

– Założenie konta jest niezbędne do tego, by gromadzić pieniądze na kampanię wyborczą. Jak oceniasz szanse na zdobycie odpowiednich funduszy?

– Będziemy rozprawiać cegiełki. Przewodniczący Krajowej Komisji Wyborczej zapewnił nas, że już możemy rozprawiać cegiełki i sztab krajowy AWS zaczął już je drukować. Niestety, minister finansów zawiadomił nas, że nie wydaje zezwolenia na ich sprzedaż, albowiem będzie je można sprzedawać dopiero na 90 dni przed dniem wyborów, który do dziś nie został jeszcze ustalony. Mielibyśmy nadzieję, że cegiełki zaczniemy już sprzedawać na przełomie marca i kwietnia, a nie w okresie wakacji.

– Czy to oznacza, że teraz pełne koszty obsługi biura AWS ponosi „Solidarność”?

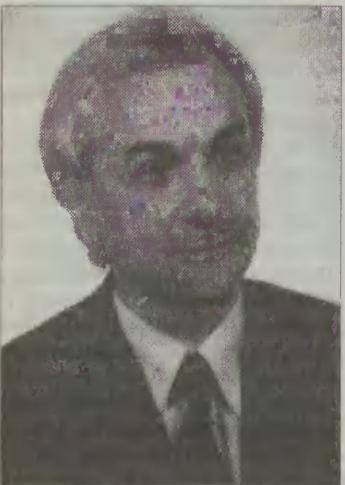
– Poszczególne partie wchodzące w skład AWS wnoszą swój wkład finansowy: wpisowe i składki miesięczne. Te pieniądze starczą na bieżącą działalność. Oczywiście na kampanię wyborczą będą potrzebne o wiele większe fundusze. □

ŁUDZIE AWS



Wojciech Walasik

Urodził się 24 stycznia 1974 roku w Gdańsku. Jest studentem IV roku prawa Uniwersytetu Gdańskiego, członkiem Parlamentu Studentów UG, senatorem UG, ponadto jest członkiem władz krajowych NZS – od marca 1996 roku. Na UG pełni funkcję przewodniczącego KU NZS UG, jest jednym z członków reaktywujących NZS w 1995 roku. Wojciech Walasik jest sympatykiem i członkiem Porozumienia Centrum – Forum Młodych, Koło Gdańsk. Jest absolwentem III Szkoły Letniej dla młodych liderów społecznych i politycznych Polskiej Fundacji Roberta Schumana w Pogorzeli k. Otwocka.



Zenon Ody

Urodził się w Łągu, gmina Czernik. Ma 48 lat. Absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Gdańskiej – 1972 r.

Pracował w Instytucie Łączności o. Gdańsk, a ostatnio w Ośrodku Informatyki Kolejnictwa w Olsztynie – Sekcja w Tczewie.

Obecnie przebywa na urlopie bezpłatnym z powodu pełnienia funkcji z wyboru w samorządzie miasta Tczewa. Radny Rady Miejskiej w Tczewie od 1990 roku. W pierwszych wyborach samorządowych kandydował z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, a w 1994 roku z listy Komitetu Wyborczego GRYP z rekomendacji NSZZ „Solidarność”.

W I kadencji rady pełnił funkcję przewodniczącego. W II kadencji został ponownie wybrany przewodniczącym rady, a następnie prezydentem miasta.

Uczestniczy w pracach tczewskiego Zespołu Terenowego AWS. Żona, katolik, bezpartyjny, 2 dzieci.



Jerzy Budnik

Prezydent Miasta Wejherowa. Pochodzi z kaszubskiego rodu puckiego, o silnych tradycjach społecznikowskich. Urodził się 30.05.1951 r. w Wejherowie. Tu chodził do SP nr 5 i do LO (matura 1969). Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji UG. W latach 1975-79 był kierownikiem Oddziału Miejskiego PAX w Wejherowie. W październiku 1979 r. został kierownikiem organizacyjnym w Oddziale Wojewódzkim PAX w Gdańsku. Od czerwca 1981 do ogłoszenia stanu wojennego był przewodniczącym zarządu OW PAX, zaangażowanym w ruch odnowy tej organizacji. Należy do założycieli Koła

NSZZ Solidarność przy PAX-ie w Gdańsku, od marca 1981 r. jest jej przewodniczącym. Po wprowadzeniu stanu wojennego został odwołany z funkcji przewodniczącego gdańskiego PAX, następnie pozbawiony pracy. Bez zatrudnienia pozostawał do września 1982 r. Od października 1982 r. pracował w Energobloku Wybrzeże. W latach 1983-89 był zatrudniony w Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji Północ w Wejherowie. Od listopada 1989 do początku czerwca 1990 r. prowadził własny warsztat stolarski w Śmiechowie.

Na przełomie lat 70. i 80. działał w Wejherowskim Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego przy parafii pw. Trójcy Przenajświętszej. Do stanu wojennego był radnym MRN, aktywnym działaczem PTTK, członkiem Komisji Historycznej Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Otrzymał odznakę honorową Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Od 1988 związany z Klubem Myśli Politycznej Dziekania w Warszawie, który powstał z inicjatywy środowisk opozycji demokratycznej pod patronatem Stanisława Stommy. Pełnił funkcję sekretarza Pomorskiego Towarzystwa Samorządowego Solidarni założonego 1.07.1989 r. dla krzewienia idei samorządności i demokracji lokalnej, a także funkcję sekretarza Wejherowskiego Komitetu Obywatelskiego Solidarność. Na przełomie lat 1989 i 1990 współinicjował powstanie Komitetów Obywatelskich na ziemi wejherowskiej, puckiej i kartuskiej. W 1990 r. kandydował na radnego z listy Wejherowskiego Komitetu Obywatelskiego Solidarność, a w wyborach w 1994 – z listy koalicji Porozumienia dla Wejherowa Samorządność, której przewodniczył od momentu jej założenia. W obu przypadkach uzyskał największą liczbę głosów z wszystkich kandydatów.

6.06.1990 r. Budnik został wybrany prezydentem Wejherowa. Godność tę pełni drugą kadencję. Jest także członkiem Rady Nadzorczej Agencji Rozwoju Regionalnego w Gdańsku, członkiem Rady Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, a także członkiem Prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Reprezentuje Wejherowo w Związku Miast Polskich. □

„Akcja” w terenie

„Oddolny” AWS

Z Maciejem PŁAŻYŃSKIM, który z ramienia regionalnego AWS odpowiada za rozwój zespołów terenowych, rozmawia Leszek BIERNACKI



– Od jesieni ubiegłego roku odpowiadasz z ramienia regionalnego AWS za rozwój struktur terenowych. Jak postępowali prace organizacyjne?

– Od początku założyliśmy budowanie Akcji od dołu. Za podstawę przyjęliśmy zorganizowanie ośmiu zespołów terenowych – tam, gdzie są oddziały terenowe „S” oraz w Sopocie i Sierakowicach. Do połowy marca udało się wszędzie zorganizować zespoły terenowe AWS – choć nie wszystkie są jeszcze ukształtowane. Do końca marca będą one jednak już z pewnością funkcjonowały w pełnym składzie, to znaczy będą do nich wchodzić pełnomocnicy gmin z obszaru danego ośrodka oraz przedstawiciele „S” i grup politycznych.

– Jaki jest skład polityczny zespołów terenowych, czy odzwierciedla układ polityczny na poziomie regionalnym?

– Skład polityczny odzwierciedla specyfikę danego terenu. Jest to bardzo różnie, gdyż w niektórych miejscach partie funkcjonowały lepiej, a w niektórych wcale ich nie było. Tak jak skład regionalnego AWS nie jest odzwierciedleniem tego, co widzimy na poziomie ogólnokrajowym, tak samo z góry założyliśmy, że skład zespołów terenowych będzie odzwierciedlał to, co faktycznie funkcjonuje w naszym życiu społecznym

na poziomie gmin. Nie chcieliśmy kierować do nich odgórnie przedstawicieli poszczególnych partii. Dlatego też zupełnie inny skład jest w Gdyni czy Sopocie – w miastach, w których partie bardzo dobrze funkcjonowały, a inny w Starogardzie czy Sierakowicach.

– To znaczy, że w prace AWS włączyło się wiele osób dotychczas bezpartyjnych?

– Właśnie specyfiką zespołów terenowych jest to, że w ich prace włącza się więcej osób bezpartyjnych. Wiąże się to z tym, że partie polityczne na danym terenie nie funkcjonowały oraz z tym, że zależało nam na tym, by jak największą liczbę ludzi do tej pory bezpartyjnych, ale jednoznacznie opowiadających się po stronie „S” i prawicy oraz znanych z działalności publicznej – przede wszystkim w samorządach terytorialnych – włączyć w prace AWS.

– Jak wiele osób zaangażowało się na terenie naszego województwa w działalność zespołów terenowych?

– Zespoły są strukturami w pewnym sensie zamkniętymi. Nie mogą bowiem zespoły przeznaczone do pracy, czyli do wykonywania pewnych zadań, składać się z nieograniczonej liczby osób – straciłyby sprawność organizacyjną. Dlatego składają się one od kilku do kilkunastu osób, które spośród siebie wybrały prezydium. Można ogólnie powiedzieć, że w każdym oddziale jest już grono kilkunastu osób, które mogą i chcą prowadzić konkretne działania.

– Czyli wstępne prace przygotowawcze przed rozpoczęciem kampanii wyborczej zostały już na terenie województwa gdańskiego zakończone?

– Do końca marca z pewnością wszystko będzie już przygotowane. Od kwietnia wraz z dopracowywaniem programu rozpoczniemy już kampanię przedwyborczą. □

Moim zdaniem :

Różne listy – jeden front

Jedna wspólna lista w wyborach do Sejmu nie jest już możliwa i wbrew pozorom zwiększa to, a nie zmniejsza szanse obozu posierpniowego na zwycięstwo w nadchodzących wyborach. Nawet gdyby udało się uzgodnić wszystkie różnice programowe, to osobiste uprzedzenia i animozje są tak duże, że gdyby nawet cudem doszło do porozumienia „na górze”, to „dół” – czytają elektoraty – i tak by w to nie uwierzyły. Przecież cały czas wmawia się im, że AWS absolutnie nie może iść razem z ROP-em, ROP już w ogóle z Unią Wolności, a AWS z Unią – toż to byłaby zdrada. Trudno się dziwić, że nie wszyscy zwolennicy AWS chcieliby głosować na listę, na której są unicy i ropowcy i vice versa. Być może wielu z nich w ogóle w takiej sytuacji nie poszłoby na wybory. Najwyższy już czas, by zamiast toczyć bratobójczą walkę między sobą, cały obóz posierpniowy uświadomił sobie, że tak naprawdę to jest przed nim tylko jeden przeciwnik, świetnie zorganizowany, wzorowo zdyscyplinowany, znający bardzo dobrze strategiczne i

taktyczne arkana profesjonalnie prowadzonej walki politycznej. Jest nim obecnie rządząca Polską koalicja SLD-PSL. Nie ma szans na jedną listę, ale wymogiem czasu jest wspólny front (nie mylić z FJN). Walczyć oczywiście trzeba, ale o pozyskanie tych, którzy jeszcze są niezdecydowani, a w każdym sondażu jest ich co najmniej kilkanaście procent, także i o tych, którzy w pierwszym odruchu chcieli zagłosować na niewielkie koalicje lub partyjki nie mające żadnych szans przejścia prognozy wyznaczonej przez ordynację. Głos na nie oddany, to głos zamarnowany. Każde niepotrzebne słowo dziś w okresie przedwyborczym wypowiedziane, każdy, nawet nieświadomy nietakt, nie mówiąc już o rzucanych na siebie obelgach, kłamstwach i złośliwościach – będą po wyborach przypominać i mogą utrudnić, a nawet uniemożliwić rozmowy o budowaniu koalicji. Jeżeli obóz posierpniowy takiej koalicji po wyborach nie zbuduje, chociaż nie mam złudzeń, że będzie to szalenie trudne zadanie, skompromituje się ostatecznie i to na długie lata.

Niech ugrupowania obozu posierpniowego mówią nadal do swoich potencjonalnych wyborców językiem, który jest dla nich zrozumiały, a do siebie niech odnoszą się bez nienawiści i agresji, nawet jeśli w przeszłości stosunki między nimi nie były sielankowe.

Jerzy Budnik
prezydent Wejherowa

Mieszkania do wynajęcia

Płacząc za mieszkaniem

W Trójmieście jest kilkanaście agencji pośredniczących w wynajmowaniu mieszkań. Do każdej z nich dzwoni codziennie około stu osób pragnących odnajść mieszkanie lub pokój oraz osób poszukujących mieszkania. Najmniej szans na znalezienie mieszkania mają małżeństwa z dziećmi. Najwięcej – samotni, młodzi i bogaci menedżerowie.

Nie bardzo wiadomo, dlaczego większość ludzi nie chce wynająć mieszkania małżeństwom z dziećmi. Wydawałoby się przecież, że rodzina to coś bardziej stabilnego i spokojnego, w przeciwieństwie do nieraz bardzo wybuchających temperamentów młodych mężczyzn. W gdańskiej agencji Forvil usłyszałem, że zdarzyło się tylko kilka przypadków, aby ktoś chciał wynająć mieszkanie właśnie tylko małżeństwu z dziećmi. – Nieraz dochodzi do płaczu – mówi pani z Forvilu. – Młode małżeństwo z dzieckiem – on był policjantem, a ona chyba pielęgniarką – nie miało własnego mieszkania. Tam, gdzie mieszkali do tej pory, nie mogli absolutnie dalej mieszkać. Niestety, zarabiali zbyt mało, by wynająć drogie mieszkanie – szukali kawalerki. Mieliśmy dla nich kilka propozycji. Szli od mieszkania do mieszkania. Gdy ludzie dowiadywali się, że mają dziecko, wypraszali ich. Byli kompletnie załamani.

Najczęściej ludzie, którzy przychodzą do agencji, są cisi i nieśmiali. Jakby wstydziło się tego, że szukają mieszkania, że mają swoje wymagania, albo że nie mają zbyt dużo pieniędzy. Czasem opowiadają o różnych swych problemach i o całym życiu. Po prostu brak własnego mieszkania to dla większości życie w ciągłej depresji i stresie. To ciągła niepewność. To brak, tak każdemu potrzebnej, stabilizacji, która umożliwi budowanie przyszłości.

Nie ma statystyk, które powiedziałyby nam, jak wiele małżeństw mieszka kątem u swych rodziców, jak wiele rodzinnych nieszczęść i rozwodów jest wynikiem mieszkania w owym „kącie”. W marcu „Gazeta Wyborcza” opublikowała jedynie zatrawiającą statystykę, z której wynika, że w Polsce przypada najmniej w Europie metra kwadratowego mieszkania na jednego mieszkańca kraju.

W agencji Forvil telefon dzwoni co chwilę. Dzwoni jakaś kobieta z ulicy Tkackiej z Gdańska. Może wynająć, najchętniej obcokrajowcom lub prywatnej firmie, duże mieszkanie z telefonem na trzecim piętrze – za kilkaset dolarów miesięcznie. Z usług agencji korzysta pewien pan, który odnajmuje – też w obcej walucie – trzy swoje wille (od 700 do 1000 dolarów za miesiąc). Dopytywał się on ostatnio, gdzie może kupić grunt pod budowę następnych willi, które też zamierza wynajmować. Traktuje to zapewne jako dobrą lokatę kapitału, której wartość ciągle rośnie, a przy okazji jest źródłem stałych dochodów.

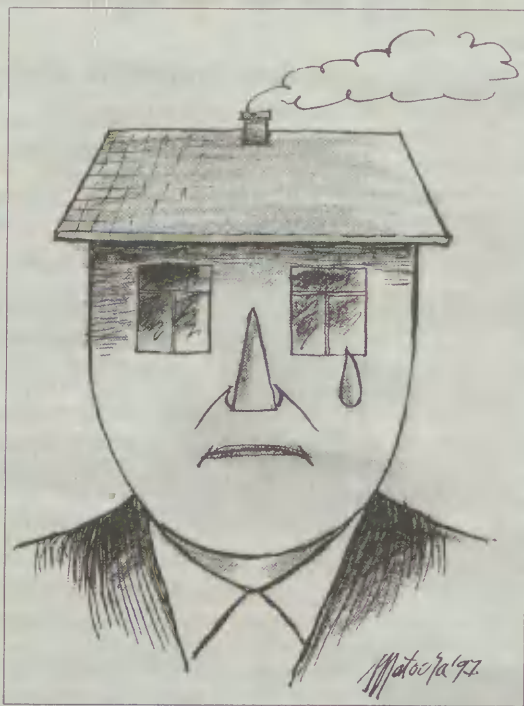
Najczęściej właściciele mieszkań nie zgłaszają faktu wynajęcia urzędowi skarbowym. Namawiają lokatorów do spisania umowy na opiekę nad mieszkaniem i proszą, by przed znajomymi udawać dalekich krewnych. Uciekają w ten sposób przed podatkami.

Zdarzają się też propozycje wynajęcia tanich mieszkań. Niestety, często mieszkania takie mają bardzo niski standard – są to sutereny czy wręcz piwnice, bez łazienki lub z piecami. W niektórych można by się zgodzić mie-

szkać nie za pieniądze, ale za dużą dopłatą. Jednak i takie mieszkania mają swoich amatorów – przeważnie studentów i bardzo młodych ludzi, którzy jeszcze nie zważają na „luksusy”. Studenci nieraz próbują oszukać właścicieli. Wynajmują mieszkanie np. dla trzech osób, a faktycznie mieszkają później w dwukrotnie większym składzie.

Odnajmujący mieszkanie często reklamują się, że ich mieszkanie jest komfortowe. Bardzo rzadko jest to prawdą. – Ludzie dzwonią i mówią, że mają komfort. Wysyłamy tam Niemców. Mówimy im: willa, komfort. Ci o cenę się nie targują i jadą wynająć mieszkanie. Po jakimś czasie wracają i mówią, że w tym „komforcie” śmierdzi – wspominają w Forvilu.

Ciężką przeprawę z Polakami wynajmującymi mieszkania ma Rosjanin, obywatel Litwy, który prowadzi w Polsce



Z prądem, czyli elektryfikacja bez władzy rad

Prace nad projektem Prawa energetycznego trwały przez sześć lat. W liście intencyjnym podpisanym w 1991 roku przez polski rząd i Bank Światowy zapewniano, że „do końca 1992 roku odpowiednie organy regulacyjne dla branży energii elektrycznej, gazownictwa i ciepłownictwa działać będą według spójnych zasad”. Na razie – mamy jedynie spójne działania tych trzech branż w podnoszeniu cen. Za energię elektryczną płacimy w tym roku o 17 procent więcej. Jaki ma to wpływ na ceny towarów i usług – nie trzeba przypominać.

Pierwsze czytanie dwu zgłoszonych projektów ustawy Prawo energetyczne – rządowego i poselskiego – odbyło się w styczniu ubiegłego roku. Senat zaproponował 49 poprawek (w większości popieranych przez „S”), jednak uznanie w oczach sejmowych komisji znalazło zaledwie 18. W rezultacie, przewagę uzyskały propozycje rządowe i 10 stycznia br. Prawo energetyczne zostało uchwalone. Ustawa dotyczy wytwarzania, magazynowania, dystrybucji i użytkowania energii i paliw oraz obrotu nimi. Przewiduje stopniowe uwolnienie cen energii i odchodzenia od ich ustalania przez państwo. Wprowadza też dostęp tzw. stron trzecich do sieci.

Rząd postanowił zgrupować 33 przedsiębiorstwa dystrybucji energii w ok. 16 niezależnych spółkach prawa handlowego.

Przewiduje się, że początkowo większość udziałów w nowych spółkach należeć będzie do samorządów lokalnych różnego szczebla. Z wielu jednak stron padają krytyczne uwagi, że w obecnym kształcie ustawa nie stwarza podstawy prawnej umożliwiającej powstanie zintegrowanych lokalnych rynków energii. Wprawdzie przekazanie 2,5 tysiącom gmin majątku lokalnych przedsiębiorstw energetycznych to najszybszy proces przekształceniowy, ale decyzje o sprzedaży lokalnych przedsiębiorstw energetycznych odbywać się mają bez udziału gmin. Decydować o tym będzie administracja rządowa.

Prawo energetyczne w obecnym kształcie bardziej uwzględnia interes państwowego monopolu przemysłowego niż interes odbiorców. Ustawa nie dopuszcza istnienia przedsiębiorstw oddzielnie zajmujących się przesyłaniem i oddzielną dystrybucją energii i jej nośników. Do monopolistycznych zachowań należy również propozycja, aby pomiar kupowanej energii oraz jej rozliczanie na podstawie wskazań liczników były jednoznacznie określone jako obowiązek przedsiębiorstw energetycznych.

Wg Prawa energetycznego określenie indywidualnych zasad działania przedsiębiorstw ma być w gestii nowo utworzonego Urzędu Regulacji Energetyki (URE). Ceny ustalane przez przedsiębiorstwa i zatwierdzone przez URE są zróżnicowane w zależności od lokalnych kosztów wytwarzania energii i jej dystrybucji. Już obecnie mniej niż w pozostałych częściach kraju energia podróżowała w Warszawie, Łodzi, Gliwicach, Opolu, Krakowie, Jeleniej Górze, Szczecinie, Wałbrzychu, Bydgoszczy i Gdańsku. Zdecydowała o tym mniejsza odległość od elektrowni i większa gęstość sieci. Im więcej odbiorców na danym terenie, tym energia będzie tańsza – obiecują wytwórcy.

Zdaniem regionalnych ekspertów, bezpieczeństwo energetyczne w województwie gdańskim winno być umocnione przez nowe powiązania z Krajowym Systemem Energetycznym przy

sporą firmę. Na wieść o tym, że miałyby zamieszkać ktoś z za wschodniej granicy, ludzie drżą ze strachu i nie wpuszczają go za próg. A jest to, jak twierdzą panie z Forvilu, bardzo porządny człowiek.

Ludzie poszukują w większości mieszkań jak najtańszych, ale jest ich coraz mniej. Z kolei ceny mieszkań szybko rosną. Jeszcze pod koniec ubiegłego roku za kawalerkę o przeciętnym standardzie blisko centrum Gdańska trzeba było zapłacić około 300-350 złotych. Dziś trzeba płacić już o około 100 złotych więcej. Najdroższe mieszkania są w Sopocie – za kawalerkę od 300 dolarów wwyż (prawie zawsze trzeba za nie płacić w dolarach). Bardzo droga też jest gdańska starówka. Najtańsze są na Oruni, Stogach i w Nowym Porcie. Z kolei najbardziej poszukiwane są mieszkania na Zabiance oraz Zaspie.

Nie zawsze wynajmujący zachowują się porządnie. Są przypadki, że nie płacą milionowych rachunków telefonicznych, zrujniają mieszkanie, powybijają szyby i się ulatniają... W ubiegłym roku jedna z pań wpadła na niezbyt skomplikowany pomysł. Za pośrednictwem różnych agencji wynajmowała mieszkania, które później podnajmowała jednocześnie kilku chętnym – zapłatę pobierała z góry za kilka miesięcy. Gdy wszystko wychodziło na jaw, kobiety już nigdzie nie było można znaleźć.

Agencje nęca ogłoszeniami. Możemy w nich przeczytać, że oferują

mnóstwo tanich i atrakcyjnych mieszkań. Na pierwszym spotkaniu – po wpłaceniu w zależności od agencji od 100 do 150 zł – można dostać kilka adresów i numerów telefonów. Większość z nich jest już nieaktualna, a pozostałe nie spełniają oczekiwań – trzeba zapłacić nawet do roku z góry, albo też są w zbyt złym stanie. Później o nowe adresy jest już trudno. Trzeba się wielokrotnie przypominać, dzwonić i przychodzić. Nie wszystkim udaje się w ciągu miesiąca – na tak długo podpisuje się umowy – znaleźć mieszkanie. Czasem szybciej pomogą znajomi lub przypadek, a pieniędzy po podpisaniu umowy nie można już wycofać.

Bardzo mało ludzi ma pieniądze na budowę lub kupno mieszkania. Rząd nie ma koncepcji, jak wspierać budownictwo mieszkaniowe. Ostatnie inicjatywy budowania domów czynszowych przez gminy są jeszcze bardzo nieporadne. Dalej „zamrożone” książeczki mieszkaniowe nie przydają się do niczego. Nie można ich użyć ani pod zastaw kredytu mieszkaniowego, ani wykorzystać jako pierwszej wpłaty do spółdzielni mieszkaniowej (by dostać premię z banku – premii z budżetu państwa już się nie dostaje – trzeba wpiąć w 60 procentach zbudować dom lub wnieść wkład budowlany do spółdzielni mieszkaniowej). Tak więc tylko najbogatszych stać na własne mieszkanie, bogatych i średniaków – na wynajęcie, a ubogich – na mieszkanie „kątem” u rodziny i ły.

LESZEK BIERNACKI

jednoczesnym rozwijaniu lokalnych źródeł energii na terenie województwa we współpracy z województwami sąsiednimi.

Na zawarte w ustawie zmiany w energetyce nie zgadza się NSZZ „Solidarność”. Przypomina, że w „Założeniach polityki energetycznej do 2010 roku” ministerstwo przemysłu zapowiada, iż rząd wprowadzi dotowanie odbiorców indywidualnych – zależnie od poziomu dochodów na osobę w rodzinie – w celu ochrony najuboższych przed skutkami urealnienia cen energii. Tymczasem za podwyżkami nie następują dalsze rozwiązania. W efekcie – następuje wzrost kosztów utrzymania. Zgodnie ze związkowymi obliczeniami, czteroosobowa rodzina zapłaci za prąd 320-380 zł więcej w skali roku.

Negatywnie oceniło projekt ustawy Prawo energetyczne prezydium Komisji Krajowej uważając, że wdrożenie zapisów ustawy spowoduje ogromne obciążenie społeczeństwa oraz zagraża energetycznemu bezpieczeństwu państwa. Przeciwnym zapisom ustawy jeszcze w grudniu 1996 roku protestował Sekretariat Górniczego i Energetyki „S”. Zaniepokojenie wzbudził zwłaszcza zapis o dostępie stron trzecich do sieci. Przyjęta zasada prywatyzacji, zdaniem związkowców, grozi utratą kontroli państwa nad sektorem energetyczno-paliwowym.

Może zatem czas poszukać alternatywnych źródeł? W lutym br. odbyło się seminarium na temat wykorzystania energii wiatru. Siłownie wiatrowe stają się coraz powszechniejszym alternatywnym źródłem energii. W województwie gdańskim w Swarzewie (k. Władysławowa) od paru lat działa elektrownia wiatrowa o mocy 95 kW i w Lisewie k. Żarnowca o mocy 150 kW. Roczna produkcja siłowni w Swarzewie wynosi 190 tys. kW. Ale to kropla w morzu potrzeb.

Poszukiwania innych źródeł energii są zgodne z zaleceniami Unii Europejskiej. Zamierzenia jej komisji ds. energetyki opublikowane zostały w 1995 roku w tzw. Białej Księdze. Dokument podkreśla znaczenie zintegrowanego zarządzania źródłami energii, w Unii, która będzie coraz bardziej zależna od importu energii, z zewnątrz. Biała Księga zaleca również wykorzystanie odnawialnych źródeł energii określając też trzy cele polityki UE: konkurencyjność, zabezpieczenie dostaw i ochronę środowiska.

Kluczowe znaczenie ma odpowiednie zarządzanie dostawami z krajów trzecich. Priorytetowe projekty dotyczą połączeń z krajami nie należącymi do UE. Wstępne badania nie wykazały jednak większych szans na bliską współpracę między krajami Unii i Europy Środkowej. Stosunki z państwami stowarzyszonymi reguluje Europejska Karta Energetyczna i umowy dwustronne.

Stopniowe zbliżenie dotyczy przepisów UE w sprawie konkurencyjności i pomocy państwowej, rynków publicznych, finansów, ochrony środowiska oraz bhp.

Są już określone kwoty przeznaczane na techniczną pomoc dla energetyki krajów oczekujących na integrację z UE, dostosowanie ustawodawstwa, restrukturyzację zakładów energetycznych i programy szkoleniowe. Część funduszy przeznaczona jest na rozwój sieci i współpracy w strefach granicznych pomiędzy krajami Europy Środkowej a państwami członkowskimi. Postały już sieci pomiędzy Grecją i Bułgarią oraz Czechami i Niemcami. Być może w dalszej perspektywie czeka to również Polskę.

MIRA MOSSAKOWSKA

Związek zawodowy – strata czasu?

– Mając cztery firmy pracuję po 10–12 godzin na dobę. Gdybym musiał poświęcić czas związkowi zawodowemu, to nie starczyłoby mi już czasu na kierowanie swoimi przedsiębiorstwami. Szczerze mówiąc, gdyby coś takiego faktycznie u mnie powstało, to chyba bym musiał zaprzestać działalności – mówi Jerzy JANKOWSKI, właściciel BIG AUTOHANDLU w rozmowie z Leszkiem BERNACKIM.



FOT. LESZEK BERNACKI

– Co to znaczy mieć firmę?

– Kiedyś wydawało mi się, że znaczy to mieć pieniądze, dziś, że problemy. Kiedy zaczynałem 10 temu, była to mała firma, w której pracowało 6 osób. Kierowało się nią dość łatwo, tym bardziej że sam byłem w niej pracownikiem.

– Nie jest już Pan pracownikiem, ale zarządza firmą i ludźmi.

– Dziś pracuję u mnie około 50 pracowników, ale zatrudniam więcej ludzi, gdyż jestem właścicielem czterech firm. Nie użyłbym słowa, że zarządzam ludźmi. Uważam, że w swojej firmie muszę być także pracownikiem, muszę pokazać, że coś można zrobić, gdyż często jest tak, że pracownicy mówią mi: „Szefie, tego nie da się zrobić”. Gdy sam pokażę, że można to zrobić, to drugi raz już mi tego nie powiedzą.

– Nie jest ujmą na honorze pobrudzić sobie ręce i pogrzebać w gaźniku?

– To jest przyjemność i satysfakcja, że sam potrafisz zrobić to, co innym wydawało się niewykonalne. Nie wszyscy pracodawcy tak myślą, ale ja naprawdę odczuwam przyjemność z pracy.

– Jak Pan dobiera pracowników do swojej firmy?

– Podstawą jest rozmowa wstępna.

Obserwuję człowieka – zwracam uwagę nie tylko na to, co mówi, ale także na to, jak się zachowuje. Ważne jest to, aby nie był znerwicowany i bym czuł, że mu bardzo na pracy u mnie zależy. Potem obserwujemy, jak się sprawdza w praktyce to, co mówił. Pracownik musi pokazać, że jest bardzo zaangażowany w tym, co robi. Po miesięcznym okresie próbnym, jeśli się sprawdził, proponujemy mu zatrudnienie na czas określony. Tak naprawdę to dopiero po tym okresie możemy stwierdzić, czy jest nam ze sobą dobrze.

– Pana firma jest jedną z najbardziej znanych w swojej branży. Jesteście dealerem Forda, jako pierwszy na Wybrzeżu zaczęliście też sprzedawać samochody na raty. Czy w związku z tym wielu ludzi szuka u Pana pracy?

– Jako pierwszy w Polsce rozpoczęliśmy ratalną sprzedaż samochodów. Wtedy popularność firmy wiązała się z „głodem” na samochody. Ustawiały się kolejki klientów przed kasą i przed samochodami. Po podpisaniu umowy z Fordem potrzebowaliśmy wielu pracowników i wtedy uruchomiliśmy nowe działy w firmie: samochodów nowych, używanych, dział

części i serwisu. Nasza firma „przesiała” dość dużo pracowników. Myślę, że około 20 procent pracowników z Trójmiasta z branży samochodowej przeszła przez naszą firmę. Tak się dzieje, gdyż konkurencja podkupuje ludzi. Inne firmy nie potrafią lub nie chcą wyszkolić sobie ludzi, wolą przeszkolonego pracownika podkupić. Natomiast ja ze swojej strony nie ulegam presji pracownika, który żąda podwyżki. Nie mam do nich pretensji, mam je najwyżej do swoich kolegów z branży.

– Na jakim poziomie są płace w Pana firmie?

– Płace są jak gdyby podzielone na trzy grupy. W pierwszej grupie są pracownicy niewyszkoleni, w których trzeba włożyć trochę pracy i szkolenia – może to trwać do półtora roku. Poziom ich wynagrodzenia rozpoczyna się od najniższej płacy krajowej. W czasie szkolenia mogą dojść do wynagrodzeń rzędu sześciuset, siedmiuset złotych brutto. Drugą grupę stanowią płace pracowników przeszkolonych – zarabiają siedemset–dziewięćset złotych brutto. Najwięcej zarabia kadra kierownicza – otrzymują netto powyżej tysiąca złotych.

– Czy płace w firmie są tajne?

– Płace muszą być tajne. Pracownicy nie mogą zajmować się polityką firmy, lecz pracą. Pozwolenie na to, by rozmawiało się o płacach spowodowałoby, że pojawiłyby się problemy międzyludzkie. Nie może być przecież tak, że gdy ktoś dostanie podwyżkę, to wówczas wszyscy będą się zastanawiać, czy i oni nie powinni jej dostać i zaczyna się jej domagać. Jeżeli ktoś uważa, że za mało zarabia, to powinien skonsultować się ze swoim kierownikiem lub dyrektorem. Gdy o płacach zaczyna się dyskutować, może dojść do bardzo dotkliwych problemów i dlatego w naszym regulaminie wynagradzania zapisano, że płace są tajemnicą i na ten temat pracownicy nie powinni ze sobą rozmawiać. W przedsiębiorstwie mamy opracowany plan wynagradzania, który ułatwia nam podejmowanie decyzji o podwyżkach dla osób, które wyróżniają się w pracy.

– Co w obowiązujących przepisach najbardziej doskwiera pracodawcy, co Pana najbardziej dusi?

– Wszystko.
– Najlepiej byłoby, gdyby nadal funkcjonowało niewolnictwo bądź komunizm?

– To nie o to chodzi. Dobrych pracowników traktuję po przyjacielsku. Uważam, że pracownik oprócz tego, że musi coś zjeść i gdzieś się położyć, musi widzieć przed sobą przyszłość. Przepisy nas duszą. Dlatego przedsiębiorcy szukają wszelkich możliwości oszczędzania na ZUS-ie, który jest bardzo drogi, a nam osobiście – pracodawcom, on nic nie daje. Nie mamy przecież z ZUS żadnych świadczeń chorobowych. Osobiście wolałbym zapłacić więcej pracownikowi niż płacić na ZUS – pracownik byłby z tego bardziej zadowolony i jeszcze lepiej by pracował. Często ludziom wydaje się, że firma wydaje na nich tyle ile oni dostają do ręki, a przecież my wydajemy drugie tyle na różne składki i podatki.

– Funkcjonuje u was zakładowy fundusz socjalny?

– Jeszcze przed oficjalnym utworzeniem funduszu socjalnego prowadziliśmy działalność socjalną. Firma musi przecież starać się jednocześnie i integrować pracowników. Od samego początku urządzaliśmy wspólne imprezy wyjazdowe. Organizujemy wspólne zakończenie roku – wręcza-

ne są wówczas pracownikom nagrody. Fundujemy też niektórym wczasy czy – tak jak w tym miesiącu – wyjazd na salon samochodowy do Genewy. Nie są to częste przypadki, ale się zdarzają. Moja firma z pewnością nie jest nastawiona na wyzysk pracowników.

– Jakby Pan zareagował, gdyby pracownicy chcieli powołać w firmie związek zawodowy?

– Negatywnie, gdyż nie ma na to czasu.

– Jest Pan przekonany, że sam potrafi dostrzec i zapobiec wszystkim problemom pracowniczym?

– Pracownicy mają swojego przedstawiciela i jeżeli są jakieś problemy, których sami nie chcą przedstawić, to mogą to zrobić przez swojego mediatora. Nie jest to zalegalizowana komórka, ale ten system bardzo dobrze funkcjonuje. Pracownicy sami wybrali ludzi, którzy ich reprezentują – dyrektora, który nie jest właścicielem, oraz kadrową. Muszę jeszcze raz powiedzieć, że gąszcz przepisów dodatkowo jeszcze dotyczących branży motoryzacyjnej, nieustanne kontrole bardzo utrudniają pracę i zabierają czas. Gdyby jeszcze pojawiła się wewnątrz zakładu komórka związku zawodowego, to destabilizowałoby to pracę. Wiadomo przecież, że taka komórka działałaby po to, by ze mną negocjować. Sam nie miałbym już jak nego-

ujować, bo nie mam warunków do tego. Mając cztery firmy pracuję po 10–12 godzin na dobę. Gdybym musiał poświęcić czas związkowi zawodowemu, to nie starczyłoby mi już czasu na kierowanie swoimi przedsiębiorstwami. Szczerze mówiąc, gdyby coś takiego faktycznie u mnie powstało, to chyba bym musiał zaprzestać działalności.

– Czy przyszłość firmy wobec kryzysu branży samochodowej na zachodzie Europy – na przykład Renault zapowiedział zamknięcie kilku montowni i zakładów – rysuje się pomyślnie?

– Rynku polskiego kryzys nie dotyczy. U nas sprzedaż samochodów z roku na rok jest coraz większa. Jedynym problemem dealerów jest to, że konkurencja jest bardzo ostra. Osiągane zyski są o wiele mniejsze niż kiedyś. Sprzedać samochód jest coraz trudniej. Więcej pieniędzy trzeba przeznaczać na marketing i promocję, a mniej na inwestycje i rozwój firmy. Rozwój firmy jest też związany z przepisami prawnymi – przede wszystkim z podatkami i ulgami inwestycyjnymi, których ciągle nie ma. Jeżeli nie uruchomi się w Polsce ulg inwestycyjnych, to będziemy mieli coraz większe problemy z rozwojem firm i inwestycjami.

Jajo z salmonellą

Jedzenie jajek niestety nie jest samą przyjemnością. Od połowy lat osiemdziesiątych w Polsce zaczęła grasować bakteria salmonella, umiejscawiająca się na skorupkach jaj, w ich wnętrzach, a nawet w ciełe kurczaków. Co robić, żeby nie zatruć się wielkanocną pisanką?

Salmonella pojawiła się w Polsce w połowie lat 80., kiedy to zaczęto sprowadzać z Ameryki Południowej paszę dla kur. Prawdziwego powodu nikt jednak nie znalazł. Aż dziw, że komunistyczne władze nie wypomniały salmonelli Reaganowi, bo to przecież przez jego restrykcje, wprowadzone w odpowiedzi na stan wojenny w Polsce, musieliśmy kupować paszę poza USA.

Bakteria o wdzięcznej nazwie zawitała także na zachód Europy. W większości tamtejszych krajów wprowadzono jednak rygorystyczny zakaz stosowania surowych jaj. Nawet kremy do ciast są robione z jaj w proszku. I masz tu babo ekologiczny placebo!

– W tej chwili całe fermi kurze bywają zarażone salmonellą – mówi Zofia Dąbrowska, kierownik Oddziału Higieny Żywności, Żywnienia i Przedmiotów Użytku Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Gdańsku. Przed bakteriami można bronić się dezynfekując zakupione jajka. Nie wystarczy jednak połać ich wrzątkiem, jak to robią niektóre gospodynie domowe, należy włożyć je do gotującej się wody przynajmniej na pół minuty. – Białko jeszcze nie zetnie się, a skorupka będzie na pewno odkażona – tłumaczy pani kierownik.

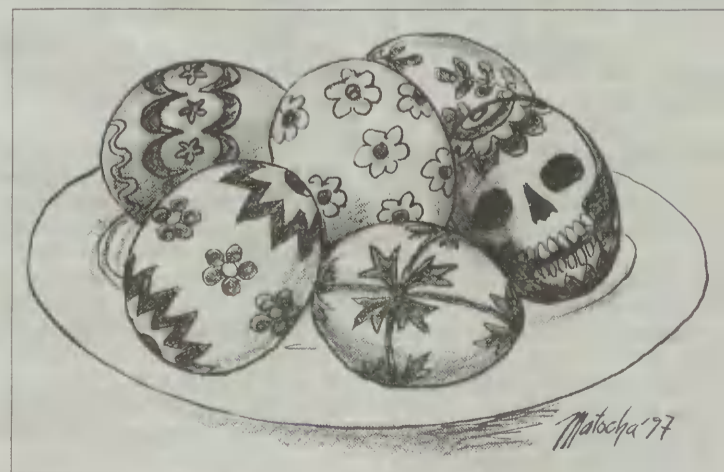
Jajka należy zdezynfekować rów-

nież przed użyciem do potraw pieczonych i gotowanych, ale tylko w celu uchronienia rąk przed kontaktem z bakteriami i przeniesieniem ich na inną żywność. Taki jest np. cel sprzedawania w sklepach jaj pakowanych w torby. Jajka można też płukać w chlorku, środkiem rzadko dziś stosowanym ze względu na przykry zapach.

Nie należy w zasadzie jeść jajek sadzonych z płynnym żółtkiem, gotowanych na miękko czy też niedosmażonej jajecznicy. O tatarze z jajecznikiem w ogóle powinniśmy przestać marzyć. Najbardziej zdradliwe są jednak wszelkie kremy do ciast, niezbędnych na świątecznych stołach. Kremu ugotować nie sposób, ale okazuje się, że i na to jest sposób. – Kremy, do których używamy jaj, należy kręcić na parze. W ten sposób utrzymujemy podwyższoną temperaturę, a salmonella ginie już w zasadzie przy 60 stopniach – mówi pani Dąbrowska. Niestety, nie możemy mieć pewności nawet stosując jajka w proszku. Zdarzało się już, że gdański Sanepid wykrywał produkty zakażone jajami w proszku.

Ostatnio salmonella jest raczej rzadko wykrywana w gdańskim Sanepidzie. Średnio stwierdza się jej obecność (zwłaszcza w ciastkach z kremem) w 10-15 wyrobach rocznie. W ubiegłym roku zanotowano za to tylko jedno zatrucie – badania dokonywane są przed wprowadzeniem produktu do sprzedaży i udaje się zapobiec epidemiom. My życzymy smacznego i zdrowego jajka.

(jw)



FYS. Marian Matocha

W opinii pracowników

Janusz Głuszek pracuje w obsłudze serwisu od trzech lat i jest z pracy zadowolony. Sporządza kosztorysy i nalicza pensje mechanikom oraz przede wszystkim rozmawia z klientami od momentu otwarcia do chwili zamknięcia danego zlecenia. – Oceniam, że wymagania stawiane pracownikom są podobne jak w firmach państwowych, ale trzeba więcej wymagać od siebie. W firmie prywatnej trzeba być pracownikiem bardziej uniwersalnym. Tu pracodawca jest bardziej konkretny i wie, jak i co ma wymagać – mówi. Jego zdaniem w firmie są bardzo dobre warunki socjalne. Urządzane są różne imprezy. Dyrektor organizuje comiesięczne spotkania wszystkich pracowników, a w grudniu obchodzone jest uroczyste podsumowanie roku. Nie ma też przeszkód, by o jakichś nagłych sprawach porozmawiać z kierownictwem firmy czy z właścicielem. Jeżeli dyrektor ma jakieś uwagi, to mówi to ludziom otwarcie prosto w

oczy. Uważa, że związki zawodowe nie są tu potrzebne.

Szefowa kadr Jagoda Babińska też potwierdza, że dyrektor uważa, iż nie ma czegoś takiego, czego nie można by wykonać. Jest wymagający i zarazem wyrozumiały. Jako kadrowa nie spotkała się z szikanami wobec pracowników. Myśli, że Big Autohandel jest zbyt małą firmą, by miało sens tworzenie związku zawodowego. – Uważam, że jeśli komuś się tu nie podoba, to zawsze może się zwolnić – mówi.

Mieczysław Janik prowadzi w firmie dział części. Mówi, że w pracy panuje koleżeńska atmosfera, że pracownicy pomagają sobie nawzajem. – Szef oczekuje od nas, żebyśmy robili to, co do nas należy. Mamy jasno określone zadania i każdy stara się z nich jak najlepiej wywiązać – mówi. W jego opinii pracodawca nie nakłada zbyt wielu obowiązków. Też uważa, że firma jest za mała, by organizować tu związek.

I ty zostaniesz szczurem

No, może niezupełnie – szczurami zostaną tylko wybrani. Do takiej przepowiedni sprowadza się przesłanie filmu Jana Łomnickiego. Jednak jego „szczur” to postać-symbol nosząca znak dodatni. W świecie, gdzie dominuje „syf” i „gnój”, tylko bycie szczurem ma sens – mówi reżyser. Jaki jest właściwie ten sens, trudno jednak dociec.

UOP. Nasz bohater trafia w końcu przez przypadek do podziemnego świata bezprizornych, ukrywających się w podziemiach warszawskiego Dworca Centralnego.

Zaczyna się kliwa opowieść o świecie, w którym rządzi Prawda, Sprawiedliwość i Przyjaźń. No i jeszcze szczury. Ale nawet one są w tym idyllicznym świecie dobre, miłe i mądre. Szklanka denaturatu smakuje tu jak ambrozja, pita wśród życzliwych bogów i bogiń. Ta część filmu to w zasadzie odrębna całość, nie za bardzo dająca się przylepić do reszty filmu. Reżysera urzeka wyraźnie półświatek bezdomnych. Filmowanie brudu, lach-

cji dochodzi Jarek. Wynosi teczki na powierzchnię, a palące się papiery puszcza z nurtem Wisły. Dalekie odwołanie do „Popiołu i diamentu” Wajdy? Raczej cyniczne i obrazoburcze.

Czy Jan Łomnicki liczył, że taki populistyczny i płytki film może odnieść sukces? Jeśli tak, to nie wziął chyba pod uwagę, że gawiedzi, do której kierował swoje dzieło, podoba się przede wszystkim kino sprawnie zrobione, z „efektami”, w którym zachowany jest rytm akcji i spójność logiczna. A z tym w „Szczurze” jest po prostu kiepsko. Finałowa scena palenia akt ma być receptą na powszechne szczęście. „Dość już polowania na czarownice, porzućmy waśnie, nie mówmy o przeszłości” – skąd my to znamy... Zapewne, w ten sposób unikniemy gry, czasami nawet brudnej, ale pamiętajmy, że nie zaniechaj jej inni. Ci, których teczki w akcie łaski właśnie spaliliśmy. Ale przecież staliśmy się już „szczurem”, czyli kimś, kto ucieka z tonącego okrętu, ratując wyłącznie własną skórę.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

„Szczur”, reżyseria Jan Łomnicki, scenariusz Jan Englert, Jan Łomnicki, zdjęcia Bogdan Stachurski, muzyka Piotr Hertel, występują m.in. Jan Englert, Mariusz Benoit, Marek Kondrat, Janusz Bukowski, Telewizja Polska 1995



Szczur bulwersuje i obraża nas już samym swoim tytułem. Potem dochodzą do tego owe dosadne określenia, skierowane pod adresem współczesnej Rzeczypospolitej. Populizm? Twórcy filmu chętnie powielają obiegowe sądy o otaczającym nas bagnie korupcji, wielkopaństwa, samowoli możnych, tumiwizmie i niekompetencji policji, degrengoladzie elit władzy. Łomnicki nie wychodzi poza stereotypy, i jeśli nawet stosuje je świadomie w celach komediowych (obrazek wyjeżdżającej z Polski Armii Radzieckiej, od której można kupić dosłownie wszystko), to i tak nie znajduje to usprawiedliwienia. Tak to już jest, że na stereotypach nie da się stworzyć dobrego kina.

Akcja filmu rozpoczyna się na konkursie piękności, którego organizatorem jest biznesmen Jarek (Jan Englert). Konkurs ma być „nagrany”, wiadomo że wygra kochanka szefa. Niestety, okazuje się, że jury nie chce się skorumpować, dochodzi do skandalu. Tak więc już na początku mamy sporą niespójność – teza o powszechnym „syfie” jakoś nie znajduje zastosowania. Jest to jednak pierwsza przegrana Jarka tego wieczoru. Okazuje się, że tego samego dnia upomną się o swoje dłużnicy, mafia czezeńska i

manów, szczurów i dziwacznych, ciemnych pomieszczeń to na pewno atrakcja dla operatora, warto jednak pamiętać, o czym robimy film i czy te „ładne kawałki” mają jakikolwiek sens. Oj, ktoś tu chyba chciał dorównać „Wojnie światów” Szulkina.

Podziemny świat dworcowy jawi się jako przestrzeń magiczna, pozostająca poza czasem i przestrzenią – swoisty czyściec dla wyrzuconych ze społeczeństwa. Znajduje się on w opozycji do świata „na górze”, gdzie właśnie „syf i malaria”. Miejscowy szef i Jarek snują długie i odkrywcze filozoficzne rozważania, czy „syf” lepszy – ten „przypudrowany” na górze, czy ten śmierdzący na dole. Oczywiście wiadomo, jaka jest odpowiedź. Szczur to brzmi dumnie.

Podziemia dworcowe łączą się ze schronem byłego Komitetu Centralnego PZPR i tajnymi archiwami. To tam szef bezdomnych – ksywa Szczurek – znajduje teczki współpracowników SB. To go nie rusza, jak mówi, nie da się wciągnąć w ten gnój. W akcie łaski codziennie pali dwie teczki i uważa, że jest bardziej miłosierny od Pana Boga. W końcu po krótkiej, mało przekonywującej i mało atrakcyjnej szmatotanie z sobą samym i przeciwnikami, do tego samego punktu ewolu-

Może do Wdzydz...

Weekend w „Niedźwiadku”

Na krańcu Borów Tucholskich leży jedno z najpiękniejszych, a na pewno największe kaszubskie jezioro – Wdzydze. Po raz pierwszy napisano o nim w 1258 roku w dokumencie księcia Sambora II, który przyznał oliwskim cystersom prawo do połowu ryb w jeziorze.

Jezioro Wdzydze jest największym zbiornikiem wodnym Pojezierza Wschodniopomorskiego i nazywane bywa „Kaszubskim Morzem”. Jego powierzchnia wynosi około 15 km², a głębokość dochodzi do 65 m. Ku północy, a następnie w kierunku wschodnim ciągnie się między pagórkami odnoga Jelenie, z podmokłą okrągłą wyspą. Do odnogi zachodniej – Jeziora Radolnego – wpływa rzeka Wda, łącząc się w tym miejscu z wydłużonym i wąskim jeziorem Słupinko. Ramię południowe, największe i najciekawsze krajobrazowo, nazywane bywa przez Kaszubów „Wielką Wodą”. Ku wschodowi odgałęzia się ramię Gołuń z wysepką Trzepczyn. Jezioro wraz z odnogami ma 8 km szerokości i blisko 11 km długości. Brzegi są miejscami strome o wysokości 7–10 m, częściowo pokryte lasami. Na południowej odnodze jeziora jest 6 wysp, z których największe Ostrów Wielki ciągnie się na przestrzeni 3 km i ma 75 ha powierzchni.

Jest wiele legend związanych z jeziorem. Jedną z nich opowiada o księciu Sorce, który zakochał się w rusalce. Ta jednak umykała mu i zniknęła coraz to w innym miejscu. Książę kazał swym poddanym kopać brzegi tam, gdzie zniknęła jego ukochana. Trwało to przez wiele lat aż do jego

„S” w szkole

W sierpniu ubiegłego roku podczas zebrań z dyrektorami szkół województwa gdańskiego Zarząd Regionu Gdańskiego „Solidarności” przedstawił ofertę udziału działaczy Związku w lekcjach. Do tej pory z propozycji skorzystało niewiele szkół.

„S” proponowała pomoc w prowadzeniu zajęć poświęconych Związkowi zawodowym na świecie, głównym zadaniem związków zawodowych na przykładzie bieżącej działalności „Solidarności”, a także omawianie problemów związanych z poszukiwaniem pracy, obowiązkami i prawami pracowników. Z oferty korzystają przede wszystkim szkoły średnie, których absolwenci rozpoczną wkrótce pracę. Rządziej zdarzają się zaproszenia ze szkół podstawowych.

19 lutego na lekcję z przedmiotu „wiedza o społeczeństwie” sami uczniowie klasy VIII c Szkoły Podstawowej nr 67 w Gdańsku zaprosili sekretarza prezydium ZR „S” Edwarda Szwałkiewicza. Ósmoklasistów interesowała przede wszystkim obecna działalność „Solidarności”, nie obyło się jednak bez krótkiego przypomnienia historii Związku. Dla czternastoletków „pierwsza S”, stan wojenny, konspira i Okrągły Stół to przecież już historia.

Gdański działacz mówił o zadaniach związków zawodowych w demokratycznym państwie, o funkcjonowaniu związków w polskich realiach i

o innych związkach zawodowych działających w Polsce. Na tablicy zaprezentowano uczniom schemat organizacyjny struktur Związku, Edward Szwałkiewicz mówił o negocjacjach z kierownictwami zakładów pracy i organizowaniu szkoleń jako o najważniejszych zadaniach związku zawodowego.

Uczniów interesowało przede wszystkim to, co zapewne dominuje w dyskusjach w domach – program AWS, jego główne wyznaczniki, a także obywatelski projekt konstytucji. Padały pytania o główne różnice między poszczególnymi projektami ustawy zasadniczej, a także o sens organizowania referendum konstytucyjnego w momencie braku rozważania społecznego w brzmieniu proponowanego tekstu. – Po co właściwie powstała AWS? – uczniowie nie wstydziły się zadawać podstawowych pytań. Z drugiej strony pytało o szczegóły: – Ilu członków ma „S” w województwie gdańskim?

Młodzież okazała się bardzo dociekliwa i sekretarz prezydium ZR musiał wyjaśniać takie problemy, jak sposoby pozyskiwania elektoratu wiejskiego przez AWS, w jakich sytuacjach można liczyć na pomoc „Solidarności”, także poza granicami Polski. – Czy strajki dają efekty? – pytał uczeń z pierwszej ławki.

Okazało się, że także dla najmłodszego pokolenia, wchodzącego w wiek, w którym pojawiają się pierwsze zainteresowania polityczne, „Solidarności” jest ciągle instytucją budzącą zainteresowanie i emocje. Nie tylko dzięki swej historii.

(jw)



śmierci. Rusalki nigdy nie znalazł. Pozostawił za to po sobie jezioro o dziwnym kształcie krzyża i liczne półwyspy i zatoczki.

Wdzydze są od wielu lat odwiedzane przez wczasowiczów, turystów, wędkarzy i wodniaków. Najlepsze warunki do wypoczynku można znaleźć we Wdzydzach Kiszewskich, gdzie najlepsze warunki proponuje hotel „Niedźwiadek”. Jest on położony na malowniczym wzniesieniu na terenie Wdzydzkiego Parku Krajobrazowego u zbiegu jezior Wdzydze i Jelenie. Otaczające wody łącząc się tworzą kompleks wodny o powierzchni 1600 ha. Można w nim wynająć luksusowe apartamenty, komfortowe pokoje i pokoje o standardowym wyposażeniu, a także domki typu bungalow – wszystkie za naprawdę małe pieniądze. Szczerze polecić można korzystanie z hotelowej restauracji serwującej różne potrawy kuchni polskiej i specjalności

kuchni kaszubskiej (pycha!). W hotelu można wypożyczyć sprzęt wodny – jachty, windsurfing. Można też wskoczyć do sauny, pograć w bilard, a latem w minigolfa. Hotel znakomicie nadaje się na rodzinne wyprawy weekendowe oraz na organizowanie w nim szkoleń, konferencji czy też imprez okolicznościowych (trzy sale wielofunkcyjne mogą pomieścić do 200 osób), a także kuligów, grzybobrania i wycieczek rowerowych.

Blisko hotelu jest wdzydzki skansen z zabytkowymi kaszubskimi chatami, którego zwiedzenie nikomu chyba nie trzeba polecać.

Wdzydze leżą 70 kilometrów od Gdańska i 18 kilometrów od Kościerzyny. Z Trójmiasta można tam dojechać bez trudu. Może wybierzemy się tam poodychać świeżym powietrzem i zobaczyć wiosnę?

(le)

Magazyn

POD RĘCZNY

pod redakcją MIRY MOSSAKOWSKIEJ

Geny i zasobki

Wyścig cen

Na podstawie materiałów Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego można stwierdzić, że przede wszystkim nieustannie drożeją używki i żywność, zwłaszcza zaś podstawowe produkty, takie jak chleb, mięso czy mąka. Bardzo podrożało także utrzymanie metra kwadratowego przeciętnego mieszkania spółdzielczego.

Wolniej niż nasze zarobki i inflacja – przypomnijmy, że w ub. roku osiągnęła 19,5 proc. – rosły ceny jaj, ryżu. Tańsze były też ziemniaki. Trudno było znaleźć jednak pozycje, których ceny nie przegoniły inflacji.

Dochody w górę

Ubiegły rok był trzecim z kolei, w którym następowała poprawa sytuacji gospodarstw domowych. Zwiększył się przeciętny dochód, jakim rozporządzała jedna osoba w rodzinie, wyższe były także wydatki, nadal najwięcej wydajemy na żywność, która pochłania średnio prawie 40 proc. domowych budżetów – wynika z ostatnich danych GUS.

Przeciętny dochód przypadający na jedną osobę wyniósł w ubiegłym roku 383,43 zł i był o 27,6 proc. większy niż rok wcześniej. Po skorygowaniu tego wskaźnika o średnioroczny wzrost cen detalicznych dochód ten realnie zwiększył się o 6,4 proc. Jest to największy wzrost w ostatnich trzech latach – w 1994 r. wyniósł on bowiem 0,6 proc., a w 1995 – 1,9 proc., w gospodarstwach emerytów i rencistów natomiast wzrost wyniósł 5 proc.

Usługi drogie aż strach

Najbardziej natomiast zdrożały w styczniu usługi. Szacuje się, że był to wzrost najwyższy od pięciu lat. Został on spowodowany skumulowanymi podwyżkami w styczniu urzędowych cen energii i gazu, opłat za ogrzewanie i dostawę wody oraz czynszów.

Podrożały opłaty za rtv, komunikację miejską w wielu miastach, ubezpieczenia. Więcej płaciliśmy też za usługi budowlane, za naprawy sprzę-

tu zmechanizowanego; droższe były usługi fryzjerskie i kosmetyczne, turystyczne i związane z wypoczynkiem, a także usługi administracji państwowej, sądowe i adwokackie.

Stycyniowy wzrost cen o 2,9 proc. daje szansę osiągnięcia 13-proc. inflacji w grudniu br.

Gospodarka

Bez wolności

Amerykańska Heritage Foundation oceniła ostatnio zakres wolności gospodarczej w różnych krajach. Polskę sklasyfikowano na 85 pozycji jako państwo z ograniczonymi swobodami. Cechy wyprzedziły nas o 74 pozycje (11 miejsce w tym rankingu). Lepsze okazały się też Węgry, Lotwa, Słowacja, Litwa i Słowenia.

Bez względu na kontrowersje, jakie budzić może lista Heritage Foundation, bardzo wiele wskazuje na to, że za rządów obecnej koalicji biurokraci wracają bądź to frontem, bądź tylnymi drzwiami na scenę gospodarczą, z misją poprawienia mechanizmu rynkowego – komentuje „Polityka”.

Więcej podmiotów

Jak wynika z danych GUS, w końcu ubiegłego roku w gospodarce narodowej działało przeszło 2,4 mln podmiotów gospodarczych – przedsiębiorstw, spółek, spółdzielni, stowarzyszeń. Więcej o 14,2 proc. niż rok wcześniej.

W publicznym sektorze gospodarki znajduje się przeszło 55,5 tys. podmiotów, natomiast w prywatnym ponad 2,3 mln. W stosunku do stanu z końca ubiegłego roku oznacza to łączny przyrost o 301,3 tys. podmiotów (14,2 proc.).

Największe zmiany w liczbie zarejestrowanych podmiotów gospodarczych nastąpiły w ciągu minionego roku w grupie przedsiębiorstw państwowych. Ich liczba wynosząca w grudniu 1995 r. 4357 zmniejszyła się po dwunastu miesiącach do 3847. Ubyło 510 przedsiębiorstw, co stanowi 11,7 proc. Najbardziej zmniejszyła się liczba przedsiębiorstw w sekcjach:

zaopatrzenie w energię elektryczną gaz i wodę – o 30,8 proc., rolnictwo, łowiectwo i leśnictwo – o 19,3 proc. oraz w działalności produkcyjnej – o 13,7 proc. W tej ostatniej dotyczy to głównie takich branż, jak produkcja artykułów spożywczych i napojów, produkcja tkanin i odzieży, wyrobów z pozostałych surowców niemetalicznych, maszyn i urządzeń nie klasyfikowanych.

Spośród województw natomiast najczęściej przedsiębiorstw państwowych ubywało w ciechanowskim, gdzie ich liczba w ciągu ubiegłego roku zmniejszyła się o 28,9 proc., w suwalskim – spadek o 23,8 proc., a także w krośnieńskim, częstochowskim, wałbrzyskim i wrocławskim.

Nastroje

Zadowoleni i niezadowoleni

Tylko 2 proc. mieszkańców Trójmiasta twierdzi, że żyje im się bardzo dobrze, odpowiadając twierdząco na pytanie: „czy stać mnie nawet na luksusowe wydatki”. Ale 15 proc. twierdzi, że żyje im się dobrze. W sumie daje to 17 proc. zadowolonych, przeciwko 40 proc. osób żyjących bardzo oszczędnie bądź na granicy ubóstwa.

Jednocześnie mieszkańcy Trójmiasta są raczej zadowoleni ze swojej pracy. Ta sfera życia nie jest już – jak często bywało w latach ubiegłych – typową dziedziną „do narzekania”. Zadowolenie z pracy deklaruje aż 49 proc. ankietowanych. Inne zdania było zaledwie 19 proc. badanych. Charakterystyczne jest przy tym, że największe zadowolenie z wykonywanego zajęcia deklarują osoby z wykształceniem wyższym (68 proc. deklaruje zadowolenie), a najrzadziej z podstawowym (34 proc.). Częściej zadowoleni z pracy są mężczyźni niż kobiety (odpowiednio 47 do 50 proc.). Ponadto zadowolonych jest najmniej w grupie osób z dużych rodzin (42 proc.).

Badania przeprowadzono w lutym na 1000-osobowej grupie mieszkańców Trójmiasta.

Zasłki

Chorobowe

Wskaźnik waloryzacji chorobowego. 115,2 proc. wynosi wskaźnik waloryzacji podstawy wymiaru zasiłku chorobowego, którego wypłata po upływie sześciomiesięcznego okresu zasiłkowego zostanie przedłużona w II kwartale 1997 r. Wskaźnik jest ustalony przez podzielenie kwoty przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w IV kwartale 1996 r., wynoszącej 985,32 zł, przez kwotę 855,35 zł odpowiadającą wysokości przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w II kwartale 1996 r. Tej treści obwieszczenie prezesa ZUS z 25 lutego jest ogłoszone w Monitorze Polskim nr 13 z 4 marca, pod poz. 117.

Wychowawcze

Od 1 marca 1997 r. zasiłek wychowawczy wynosi miesięcznie 218,90 zł dla mężatki i 348,10 zł dla osoby samotnie wychowującej dziecko.

Od 1 marca 1997 r. weryfikowane są uprawnienia do zasiłku wychowaw-

czego na kolejny okres zasiłkowy. Prawo do tego zasiłku ustala się na okres do ostatniego dnia lutego, a jeżeli jest wypłacany dłużej, na kolejne okresy roczne od 1 marca do ostatniego dnia lutego następnego roku kalendarzowego.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 28 maja 1996 r. w sprawie urlopów i zasiłków wychowawczych (Dz. U. nr 60, poz. 277) – obowiązujące od 2 czerwca 1996 r. – uchyliło poprzednie rozporządzenie Rady Ministrów z 17 lipca 1981 r. na ten sam temat (Dz. U. z 1990 r. nr 76, poz. 454 z późn. zm.). Przepisy tego ostatniego stosuje się jednak nadal do pracowników, które uprawnienia do urlopu wychowawczego nabyły przed 2 czerwca 1996 r. – aż do końca tego urlopu. Dotyczy to także pracowników, z którymi umowa o pracę została rozwiązana podczas urlopu wychowawczego udzielonego przed 2 czerwca 1996 r., na podstawie przepisów o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących pracodawcy. Uprawnienia te są zachowane, gdy rozwiązanie umowy nastąpiło przed 2 czerwca 1996 r. lub po tej dacie. Wszystkie uprawnienia związane z urlopem wychowawczym pracownicy te zachowują do upływu okresu, na jaki został im udzielony.

Trzecią grupą, do której nadal mają zastosowanie dotychczasowe przepisy, są osoby, które przed 2 czerwca 1996 r. nabyły uprawnienia do przerwy w zatrudnieniu traktowanej jak okres urlopu wychowawczego, do którego byłyby uprawnione, gdyby umowa o pracę nie została z nimi rozwiązana z przyczyn dotyczących pracodawcy. Te osoby mogą korzystać z nabytych uprawnień najdalej do 31 grudnia 1999 r.

Statystyka

W sądzie

W ub. r. do wszystkich sądów województwa gdańskiego trafiło ponad 190 tysięcy spraw. Tylko do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku wpłynęło w ubiegłym roku ponad pół tysiąca spraw karnych, a cywilnych ponad półtora tysiąca. Najwięcej było pozwów o zapłatę długów, o wydanie rzeczy, wydanie nieruchomości i ustalenie prawa własności nieruchomości. Tych ostatnich jest z roku na rok więcej. Wiele było też procesów o odszkodowanie.

Statystyka

Mieszkania w statystyce

W 1996 roku oddano do użytku jedynie 54,9 tys. mieszkań, z czego 21,1 tys. to mieszkania spółdzielcze, a 28,8 tys. – budowane indywidualnie. Reszta to budownictwo komunalne i zakładowe. Średnia powierzchnia mieszkania – 93,24 m kw.

Miniony rok był kolejnym rokiem przyrostu liczby mieszkań w budowie. Aktualnie w budowie jest 578,8 tys. mieszkań – o 41,1 tys. mieszkań więcej niż w roku ubiegłym. Udział wydatków na utrzymanie mieszkania na osobę w budżecie przeciętnego gospodarstwa domowego w 1996 roku wyniósł 21 proc.

Najwyższe są wydatki na utrzymanie mieszkań w gospodarstwach rencistów i emerytów, co zrozumiałe, bo są to zwykle jedno- lub dwuosobowe gospodarstwa. W wydatkach na utrzymanie mieszkania połowę stanowią opłaty za energię elektryczną, ciepłą i gaz. Najwięcej na energię wydają na osobę renciści i emeryci, najmniej rolnicy i utrzymujący się ze źródeł niezarobkowych. Wydatki na utrzymanie mieszkań, w tym na energię, wzrosły w roku ubiegłym znacznie wyżej niż wynosiła inflacja, bo około 30 procent.

Dla porównania

Luksemburg, niewielkie (0,4 mln ludności) państwo europejskie jest krajem, którego nie objęła powszechna w Europie bessa mieszkaniowa. Świadczą o tym efekty budownictwa mieszkaniowego. Ostatnimi laty oddawano do użytku corocznie około 8 mieszkań na 1 tys. osób, co zapewniło Księstwu Luksemburskiemu liderowanie w europejskiej „lidze mieszkaniowej”. Efekty budownictwa mieszkaniowego w latach 90. były o około połowę wyższe niż w latach 70. i 80.

Stan taki to konsekwencja gospodarczej prosperity, na co wskazuje nie tylko wysoki poziom PKB, ale najniższy w skali świata poziom bezrobocia oraz najwyższa w Europie powszechność samochodów osobowych – ponad 520 na 1 tys. osób.

Rolnictwo

Przeszkody

Za dużo ludzi pracujących w rolnictwie i za niskie ceny ziemi, to główne przeszkody w integracji polskiego rolnictwa z Unią Europejską – twierdzą autorzy raportu przygotowanego przez Fundację Programów Pomocowych. Ich zdaniem, w Polsce należy poprawić efektywność rolniczej produkcji, przetwórstwa i dystrybucji.

Problemem naszego rolnictwa jest zbyt duża liczba małych gospodarstw. Według GUS mamy ich obecnie ponad 2 mln, podczas gdy np. we Francji czy Niemczech jest ich o połowę mniej. Powoli jednak i tu sytuacja się poprawia. W ciągu ośmiu ostatnich lat liczba gospodarstw zmniejszyła się w Polsce o 130 tys. Średnia powierzchnia krajowego gospodarstwa wzrosła i doszła do 8 ha. Przybyło też gospodarstw liczących powyżej 15 ha. Nadal jednak istnieją duże różnice regionalne. Najbardziej zbliżone do europejskich standardów są gospodarstwa położone w północnej i zachodniej Polsce (mają średnio ponad 17 ha). Najgorzej jest na południu, gdzie średnia to zaledwie 3,8 ha.

Pozytywne w naszym rolnictwie jest zaś to, że niemal połowa właścicieli gospodarstw to ludzie młodzi – w wieku od 35 do 44 lat. W krajach Unii Europejskiej jest odwrotnie – tam wieś starzeje się szybko. Nie jest to dobre, bo jak wykazują badania socjologiczne, osoby powyżej 55 lat niechętnie decydują się na jakiegokolwiek zmiany w swoich gospodarstwach. Młodzi rolnicy są bardziej skłonni do podejmowania ryzyka i wyzwań.

Podatki

Gdzie mało

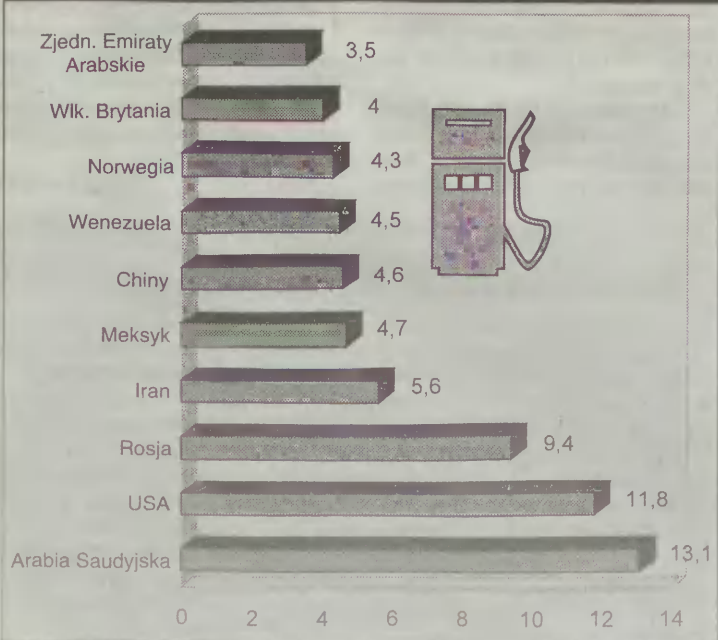
Nie trzeba oszukiwać fiskusa, by nie płacić podatków – wystarczy zmienić miejsce zamieszkania. W Luksemburgu można zarobić bez podatku 35,8 tys., a w Hongkongu – 30 tys. dolarów rocznie. Nie rozpieszczą swych obywateli Holandia. Podatki płaci tam i sprzątacza, i stróż nocny, a nawet uczeń, który dorabia w McDonalddie nieco ponad 500 dolarów miesięcznie. Niewiele lepiej jest w Wielkiej Brytanii.

i przejrzyscie

Najbardziej przejrzysty system podatkowy ma Szwecja. Była i jest ona jedynym krajem, w którym obowiązuje podatek liniowy. Wynosi on 56 procent. Ale najwyższa górna stawka podatku obowiązuje w Japonii i sięga aż 65 procent.

Mieszkańcy Hongkongu i Singapuru nawet przy wysokich dochodach nie muszą płacić więcej niż odpowiednio: 20 i 28 procent swojego dochodu, najmniej zarabiającym zabiera się zaledwie 2 procent. W Wielkiej Brytanii najwyższe dochody są opodatkowane w wysokości 40, najniższe – 20 procent.

Najwięksi producenci ropy naftowej w proc. produkcji globalnej



za Dziennikiem Bałtyckim

Jak pracownik z pracodawcą

Konflikty i spory pomiędzy pracownikami a pracodawcą są rzeczą naturalną, wynikającą ze sprzeczności interesów. Problem polega na tym, żeby dojść do kompromisu, który zadowalałoby obie strony, nie narażając firmy na straty. Właśnie temu celowi służy ustawa o rozwiązywaniu sporów zbiorowych z 23 maja 1991 roku, która systematyzuje wszystkie zagadnienia związane ze sporami.

Kto, z kim, i dlaczego?

Zgodnie z art. 1 tej ustawy przedmiotem sporu pomiędzy pracownikami a pracodawcą mogą być: warunki pracy, płac, świadczeń socjalnych oraz prawa i wolności związków zawodowych.

Spór zbiorowy nie może dotyczyć indywidualnych spraw, takich jak np. podwyżka dla jednego pracownika, ale można wszcząć spór, który dotyczyłby zasad wzrostu pensji dla całej załogi lub grupy pracowników.

W sporze zbiorowym interesy pracowników reprezentują związki zawodowe. Jeżeli w zakładzie pracy nie ma związku, wtedy spór w imieniu załogi może prowadzić „zewnętrzna” organizacja związkowa, do której pracownicy się zwrócili. Jeśli chodzi o pracodawcę, to może on, ale nie musi być reprezentowany przez organizację pracodawców.

Sporo zbiorowe odbywają się na różnych szczeblach: zakładowym, branżowym, na poziomie całej organizacji związkowej. W zakresie spraw pracowniczych najczęściej jest to zakład lub branża, w kwestii wolności związkowych spór dotyczy z reguły całego związku. – „Solidarność” prowadziła kilka sporów z rządem Hanny Suchockiej. Niechęć tego rządu do podejmowania jakichkolwiek konstruktywnych rokowań spowodowała wystąpienie Związku z wotum nieufności w Sejmie – mówi Zbigniew Kowalczyk, członek Prezydium ZR zajmujący się sporami zbiorowymi.

Pierwszym krokiem

do wejścia w spór zbiorowy jest wystąpienie przez związek zawodowy do pracodawcy z żądaniami w sprawach wskazanych przez ustawę o rozwiązywaniu sporów zbiorowych. Jeżeli pracodawca nie uwzględni wszystkich postulatów w terminie wyznaczonym przez reprezentację załogi (nie krótszym niż 3 dni), spór zbiorowy staje się faktem. – Rzadko się zdarza, by pracownicy rozpoczęli spór zbiorowy nagle. Zwykle poprzedzony jest on długimi negocjacjami – mówi Kowalczyk. Najczęściej jest tak, że pracownicy decydują się na

wejście w spór zbiorowy, jeżeli widzą, iż pracodawca nie wykazuje chęci porozumienia.

W razie wszczęcia sporu, ustawa zobowiązuje pracodawcę do niezwłocznego przystąpienia do rokowań, musi on również zawiadomić o powstaniu sporu okręgową inspekcję pracy. Jeżeli rokowania zakończą się sukcesem, spór się kończy. Niestety, praktyka pokazuje, że rzadko spory zbiorowe w zakładach kończą się na etapie rokowań. Często negocjacje są długotrwałe, bywa że pracodawca nie chce uznać nawet faktu zaistnienia sporu i unika rokowań.

Mediacja

Jeżeli nie dochodzi do porozumienia pomiędzy pracownikami a pracodawcą w czasie rokowań, rozpoczyna się drugi etap sporu, w którym bierze udział osoba dająca gwarancje bezstronności – mediator. Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej przygotowało w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi listę mediatorów, chociaż mediacja może podjąć się również osoba spoza tej listy. Zarówno na mediatora z listy ministerstwa, jak i spoza niej zgodę muszą wyrazić obydwie strony sporu.

– W ostatnim czasie mediacje prowadzone były między innymi w „Morpaku”. Udział Zbigniewa Lisa ze Stoczni Gdańskiej jako mediatora doprowadził do porozumienia. Natomiast negocjacje w Międzywojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Inwalidów z udziałem mediatora wyznaczonego przez ministerstwo pracy zakończyły się fiaskiem – mówi Kowalczyk.

Jeżeli jest to konieczne, mediator może zwrócić się do stron o przedstawienie danych dotyczących zakładu, może również zaproponować przeprowadzenie ekspertyzy sytuacji ekonomiczno-finansowej. Mediacja powinna zakończyć się podpisaniem porozumienia. Jego nieosiągnięcie uprawnia do podjęcia akcji strajkowej – nie oznacza to jednak, że trzeba podjąć taką akcję. Jeżeli związek nie chce prowadzić strajku, można próbować rozwiązać spór poprzez kolegium arbitrażu społecznego. Kowalczyk nie zna przypadku, kiedy doszłoby do arbitrażu.

Arbitraż

Spór na szczeblu zakładowym rozpoznaje kolegium arbitrażu przy sądzie wojewódzkim. Jeżeli spór dotyczy kilku zakładów, to jego rozpatrzenie leży w gestii Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Najwyższym. W skład kolegium wchodzi sędziowie oraz po trzy osoby wyznaczone przez każdą ze stron konfliktu. Jeżeli któraś ze stron nie wyznaczy swoich przedstawicieli, to do powołania takiego kolegium nie dochodzi. Bywały przypadki, że „Solidarność” wyzna-

Spory zbiorowe zgłoszone przez komisje zakładowe do ZR

KZ Portu Gdynia SA – przywrócenie bezprawnie i jednostronnie zmienionego regulaminu pracy w punktach dotyczących organizacji pracy portowej straży pożarnej

KZ Rafinerii Gdańskiej SA – nieudostępnienie akcji pracownikom rafinerii

KZ Laboratorium CIS – naruszenie przez pracodawcę przepisów w sprawie konsultacji ze związkami zawodowymi oraz wymuszanie na pracownikach podań o rozwiązanie stosunku pracy.

czyła swoich przedstawicieli, a pracodawca nie. Nie mogło wtedy dojść do powołania kolegium arbitrażowego. Orzeczenie kolegium zapada większością głosów i jest wiążące, chyba że przed jego wydaniem strony postanowiły inaczej.

Strajk – krok ostateczny

Najdrażniejszym i – niestety – najskuteczniejszym narzędziem rozwiązywania sporów zbiorowych jest podjęcie przez pracowników akcji strajkowej. W ustawie zapisano, że pracownicy mogą przystąpić do strajku dopiero po upływie 14 dni od wszczęcia sporu, gdy fiaskiem zakończy się rokowania i mediacja. Warunki te nie muszą być zachowane, jeżeli „bezprawne działanie pracodawcy uniemożliwiło przeprowadzenie rokowań lub mediacji, a także w wypadku, gdy pracodawca rozwiązał stosunek pracy z prowadzącym spór działaczem związkowym” – czytamy w ustawie. Strajk może zostać ogłoszony po uzyskaniu zgody większości pracujących w zakładzie pracy, jeżeli w referendum strajkowym wzięło udział co najmniej 50 proc. załogi.

Prawo drugiej kategorii

Komisje zakładowe „Solidarności” starają się, jeżeli jest to możliwe, utrzymać procedurę rozwiązywania sporu zawartą w ustawie. Nie jest to jednak zawsze takie proste. – Czy uprawnione jest mówienie o sporze zbiorowym, gdy pracodawca nie przestrzega kodeksu pracy lub wyrzuca z pracy przewodniczącego związku? Wówczas strajk jest jedynym wyjściem, a pracodawca powinien zainteresować się prokurator – twierdzi Kowalczyk. Za dużą liczbę strajków pośrednią odpowiedzialność ponoszą organa państwowe, które lekceważą łamanie prawa przez pracodawców. Prokuratura nie reaguje na doniesienia o popełnieniu przez pracodawcę przestępstwa przeciwko ustawie o związkach zawodowych lub umarza postępowanie, tłumacząc, że są to czyny o nikomej szkodliwości społecznej. Wtedy całkowicie uzasadnione jest podejmowanie akcji strajkowych poza trybem rozwiązywania sporów zbiorowych.

MALGORZATA KUŻMA

Zarząd Regionu zwraca się do komisji zakładowych o przekazywanie do Działu Kontaktów z Komisjami Zakładowymi (pok. 105, tel. 31-04-44) informacji na temat prowadzonych przez zakładowe organizacje związkowe sporów zbiorowych.

Nie żyjemy w próżni

Wśród kłopotów gdańskiej Prokuratury Wojewódzkiej chyba najpoważniejszym, jak dotąd, jest brak pieniędzy na normalne funkcjonowanie. Resort sprawiedliwości, przez całe lata niedoinwestowany, teraz z trudem nadrabia zaległości.

– Dopiero ten rok zaczynamy bez finansowych zaległości. Resort został wreszcie odciążony i od stycznia zaczynamy bez sześciomilionowych długów, jak to zdarzało się w innych latach – mówi zastępca prokuratora wojewódzkiego Jacek Spyt. Wydatki prokuratury to w dużej mierze koszty postępowania przygotowawczego. Sporo pieniędzy pochłania, na przykład, opłacenie parkingów, na których przechowywane są samochody będące dowodami rzeczowymi w sprawach. Niemalże kosztują ekspertyzy biegłych, szczególnie z dziedziny księgowości. Resort nie ma, niestety, pieniędzy na nowe etaty. Za to kandydatów do zawodu jest coraz więcej. – Znacznie więcej niż możemy zatrudnić – mówi prokurator Spyt – i co najważniejsze, prezentują oni coraz wyższy poziom wiedzy. To również efekt stopniowego wyrównywania dysproporcji w zarobkach pomiędzy nami a sędziami, nie mówiąc o innych zawodach prawniczych – dodaje.

Wśród kadry najbardziej brakuje tak zwanego średniego pokolenia. Ludzi pełnych energii, ale ze stażem na tyle dużym, by mogli już zacząć korzystać z własnego doświadczenia. Jacek Spyt uważa, że trzeba co najmniej pięciu lat pracy, żeby młody prokurator zaczął naprawdę orientować się w tym, co robi.

Systematycznie rośnie liczba przestępstw, które wcześniej były zjawiskiem marginalnym. Plagą stały się kradzieże samochodów i podrabianie dokumentów rejestracyjnych. Trudne dla prokuratorów, bo w większości zupełnie nowe, są przestępstwa gospodarcze. Wreszcie przestępczość zorganizowana, nad którą pracuje zespół w specjalnie utworzonym do tych spraw wydziale Prokuratury Wojewódzkiej.

W Gdańsku każdy prokurator musi w ciągu miesiąca załatwić ponad 30 spraw. – Poza tym wśród naszych obowiązków jest między innymi udział w czynnościach policji – mówi prokurator Maria Kamirska-Jeżowska, rzecznik prokuratury wojewódzkiej – i gdybyśmy mieli dwukrotnie więcej ludzi do pracy, to także nie nudziłoby się.

Warunki do pracy w prokuraturach nie są najlepsze. Nie do pozazdrośczenia jest sytuacja Prokuratury Rejonowej w Gdyni, która dusi się kątem w tamtejszym sądzie. W pokojach pracuje po pięć osób, trudno więc sobie wyobrazić mniej odpowiednie miejsce do prowadzenia przesłuchań. Na szczęście gdyś prokuratorzy mogą liczyć na przeprowadzkę do nowego lokum, tyle tylko że nie wiadomo, kiedy to nastąpi.

– Od początku lat 90., gdy zaczęły się zmiany ustrojowe, nasz zawód stał się zdecydowanie mniej bezpieczny – przyznaje Maria Kamirska-

Jeżowska. – Jesteśmy coraz częściej narażeni na odwet ze strony przestępców. Pojawiają się takie przypadki, jak ten z okręgu kościerskiego, gdzie dotkliwie pobito jednego z naszych kolegów. Gdzieś indziej prokurator znalazł pod swoim samochodem bombę. Całą Polską wstrząsnęła sprawa kobiety-prokuratora, którą napastnicy oblali kwasem.

Jest jeszcze inne ryzyko wpisane w ten zawód. Coś, co – jak twierdzą prokuratorzy – potrafi bardzo dotkliwie w nich uderzyć: doniesienia o przekraczaniu kompetencji i posądzenia o przyjęcie łapówki. – Wszyscy mamy świadomość tego, że zarzut łapownictwa może być skierowany przeciwko każdemu z nas – mówi prokurator, który nadzorował śledztwo w głośnej aferze węglowej firmy „Hunter” – ale dopiero wtedy, gdy kogoś dotyka to osobiście, czuje prawdziwy ciężar oskarżeń. Mnie wydawało się, że jestem odporny jak czołg, teraz widzę, że chyba patrzyłem na świat oczyma dziecka.

Prokurator, o którym w listopadzie ubiegłego roku tak głośno było we wszystkich lokalnych mediach, ma żal do kilku dziennikarzy. Uważa, że manipulowali informacją poprzez, jak to określił, zaniechanie. – Nie dziwił się natomiast, że człowiek oskarżony o wyłudzenie kilku milionów złotych chwytal się najróżniejszych sposobów, w tym zarzutu łapownictwa, żeby opóźnić śledztwo – stwierdził.

Decyzje, które podejmują, szczególnie te o umorzeniu śledztwa, często łączone są z polityką. Pojawiają się wtedy opinie o naciskach politycznych, którym prokuratorzy mogą ulegać. Ireneusz Tomaszewski, prokurator wojewódzki, sam nigdy, jak mówi, nie spotkał się z jakimikolwiek próbami wywierania politycznych presji. – Co nie znaczy, że żyjemy w próżni i nie mamy prywatnie żadnych poglądów. Funkcjonujemy w społeczeństwie, a nasze decyzje mogą mieć właśnie polityczne skutki – twierdzi. Prokuratorzy nie mogą wstępować do partii politycznych. Zakazuje im tego nowa ustawa o prokuraturze z 1990 roku. Przedtem wielu z nich należało do PZPR. W czerwcu 1990 roku została przeprowadzona weryfikacja i w jej wyniku w województwie gdańskim kilku prokuratorów musiało odejść z pracy. Od sześciu lat działa Związek Zawodowy Pracowników Prokuratury.

– Społeczeństwo postrzega nas przez pryzmat naszej docieklowości i spraw, które załatwiamy – mówi Maria Kamirska-Jeżowska. Czasem zdarzają się i zabawne sytuacje. „Taka pani sympatyczna, a jest prokuratorem?” – usłyszała kiedyś na zwykłym towarzyskim spotkaniu.

WANDA BACZYŃSKA



ROZWIĄZYWANIE SPORÓW ZBIOROWYCH

Naturalne pisanki

Jajka i te ptasie, i gadzie, i ssacze – to nic innego, jak tylko komórki wytwarzane przez samice. Z jaj rozwijają się nowe osobniki. U wszystkich ssaków (a więc u człowieka również) rozwój jaj zachodzi wewnątrz ciała matki. Żółtko – które jest materiałem zapasowym dla rozwijającego się zarodka – jest małe, zarodek czerpie bowiem substancje pokarmowe z organizmu matki.

Jaja gadów i ptaków rozwijają się poza ciałem matki. Otoczone są ochronną osłonką – skorupką. Zawierają wystarczająco dużo żółtka, tak aby mogły z nich wykluć się dobrze rozwinięte młode. Jaja gadów nie wyglądają atrakcyjnie. Najczęściej są koloru białego z lekko szarawymi nakropieniami. Jaja ptaków natomiast przedstawiają wielkie bogactwo form i barwy. Śmiało można o nich powiedzieć, że są najpiękniejszymi naturalnymi pisankami. Różnorodność kształtu jaj u osobników jednego gatunku jest niewielka i można uogólnić, że zarówno kształt jaja, jak i jego barwa są cechami charakterystycznymi danego gatunku.

Na kolorystykę jaj wpływają tylko dwa barwniki: niebieskozielona oocyjanina i różowoczerwona protoporfiryna. U niektórych gatunków ptaków może występować zmienność ubarwienia, polegająca na rozjaśnianiu lub przyciemnianiu barw, przy zachowaniu charakterystycznego rysunku. Te zmienności barw można zaobserwować u jaj takich gatunków, jak potrosz, skowronek, bekas-kszyk, świergotek, mazurek czy zięba. Barwniki jaj –

szczególnie oocyjanina – są nietrwałe i po jakimś czasie ulegają częściowemu rozkładowi. Dlatego też jaja po paru dniach płowieją. I tak, piękne niebieskie jaja szpaków, poleszek, muchołówek po paru dniach przybierają kolor bładniebieski, a np. oliwkowozielone jaja czajki czy rycyka po paru dniach brązowieją.

Różnorodność ubarwienia jaj ptasich nie jest przypadkowa, lecz wynika z pewnej prawidłowości. Ptaki budujące gniazda bezpieczne, tzn. ukryte w zaroślach, krzewach lub w dżunglach – znoszą jaja w kolorach delikatnych, jasnych. Np. sowy, dzięcioły, zimorodki – w kolorze białym, muchołówka żałobna, poleszka – niebieskim. Często na jasnym tle pojawiają się delikatne czerwone nakropienia, jak ma to miejsce u sikor. Natomiast u gatunków ptaków budujących gniazda odkryte, otwarte – nierzadko na ziemi, a więc narażone na stałą penetrację ze strony drapieżników, barwa znoszonych jaj jest maskująca, często w kolorze zbliżonym do podłoża. Tak jest u ptaków siewkowatych i mew. Większość ptaków corocznie składa dużo jaj. Zmienność liczebności znoszonych jaj zależy od wieku i kondycji samicy a także od tego, czy mamy do czynienia z lęgiem pierwszym czy też drugim, bądź też lęgiem powtórzonym po utracie pierwszego. Jedynie przedstawiciele siewkowatych znoszą regularnie cztery jaja; gołębie i języki – dwa, niektóre ptaki drapieżne, np. kondory – jedno.

Gatunki, u których występuje większa śmiertelność osobników dorosłych i które żyją krócej (4–8 lat), odznaczają się większą liczbą jaj w zniesieniu. Np. sikory znoszą 8–12 jaj, wróble 4–6, muchołówki 6–7, dzięcio-

ły 5–8. Ptaki długowieczne, głównie drapieżne (orły, orliki) składają najczęściej jedno, rzadziej dwa jaja. Niektóre – jak nasza pospolita synogarlica – znoszą mało jaj, rekompensują to jednak większą liczbą lęgów w roku.

Trudno określić, które jaja od których ptaków są najpiękniejsze. Może od kukułki? Potrafi ona zmieniać kolorystykę znoszonych jaj w zależności od gniazda gatunku, do którego jajo podrzuca. Może żurawia? Zielonoszare z rdzawymi plamami, czy też czapli siwej – w kolorze nieba?

Największe jaja znoszą strusie afrykańskie. Są one w kolorze kości słoniowej, a w jego wnętrzu można by umieścić zawartość z 24 jaj kurzych.

W oliwskim zoo mamy do czynienia zarówno z jajkami największymi (od strusi afrykańskich, australijskich, nandu), jak i z jajkami małutkimi – wielkości ziarna fasoli (papużki faliste, zeberki). Jednak najcenniejsze – mimo że białe – jest jajo od kondora olbrzymiego. Od ponad 10 lat oliwskie zoo, jako jedno z nielicznych w Europie, systematycznie rozmnaża te rzadkie i ginące ptaki drapieżne. Nie mniej cenne są jaja naszych pingwinów. W tym roku, jako jedyny ogród w Polsce, możemy pochwalić się przychówkiem tych rzadkich ptaków.

Wesołych Świąt życzy

MICHAŁ TARGOWSKI

(dyrektor Zoo w Gdańsku-Oliwie)

**Hotel „Niedźwiadek”
we Wdzydzach Kiszewskich
poszukuje
ochroniarzy, palaczy, konserwatorów.
Zapewniamy zakwaterowanie
i wyżywienie.
Informacje: Danuta Gajewska,
tel (0-58) 86-60-80**



Informator

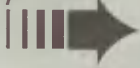
**Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk**

	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	31-88-54	38-43-52
Członkowie Prezydium	107		38-42-60 38-43-61 38-42-89
Kadry	124		38-42-97 35-54-80
Księgowość i kasa	122		38-43-16 46-21-74 46-22-12
Administracja budynku i rezerwacja sali „Akwen”	1		38-42-50
Fundacja „Archiwum Solidarności”	112a		38-43-05
Dział Kontaktów z KZ	105		31-04-44 38-44-54
Radca prawny „Magazyn Solidarność”	105 112,114	31-71-21	38-42-74 31-71-21 38-42-72
„Radiowa Agencja Solidarność”	111		38-42-21
Dział Szkoleń	117		35-54-79 38-42-76
Biuro Konsultacyjno-Prawne	105		38-44-69 35-55-12
Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów, pn., śr. i czw. 9.30-15.30	119a		38-43-71
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów	120		38-42-70
Komisja Rewizyjna ZR „S”	113		38-43-02
Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych	113		38-43-40
Biuro Pracy	14		31-34-67 38-43-47
Reg. Sekcja Służby Zdrowia	115	38-43-93	38-43-93
Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania	118	35-71-72	38-44-22
Sekcja Okrętowców	125	35-40-07	35-40-07
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	120		38-42-69
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25		38-35-73	38-32-62
NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych – Rada Wojewódzka	128		38-44-88
Zarząd Główny Związku Solidarności Kombarantów oddz. Gdańsk	10		38-44-40
Związek Sybiraków oddz. w Gdańsku			38-43-68
Redakcja „Przeglądu Oświatowego”	119	35-71-72	35-54-72 38-43-49
Spółka z o.o. „Akwen”	121		35-81-83 38-44-00
Drukarnia „Akwen”	32		38-44-01
Spółka z o.o. „Przekaz”	129		31-76-12
Ośrodek Nieinwazyjnej Diagnostyki Kardiologicznej	104		31-06-22 38-44-50

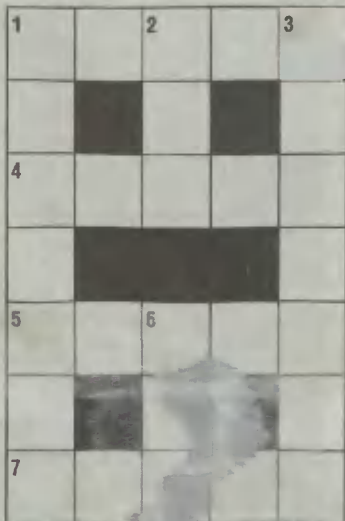
Biura oddziałów Zarządu Regionu

Gdynia, ul. Abrahama 82/86		81-31-00	20-61-82
Kartuzy, ul. Dworcowa 1			81-31-00
Starogard Gdański, ul. Sobieskiego 12	kier. (0 69)		162-22-20
Tczew, ul. Podmurna 11	kier. (0 69)		31-29-96
Kościerzyna, ul. Mała Młyńska 10		86-44-26	86-44-26
Puck, ul. 1 Maja 2			73-22-37
Wejherowo, ul. 12 Marca 207		72-42-49	72-42-49
Pruszcz Gdański, ul. Chopina 26		83-30-11	83-30-11

Dla dorosłych



i najmłodszych



POZIOMO:
1) obiad dla k... (ada, rewia, 5) cukierek, draż... (a kurczaka)

PIONOWO:
1) śmieć, niepuatrzebny kawałek, 2) np. 1997, 3) stoją przy stole, 6) ma źrenicę (kas)

Nagrodę za rozwiązanie „Krzyżówki z ropuchą” (z nr. 1/97) otrzymuje p. **Małgorzata Marosz-Muszyńska** z Gdyni. Po odbiór nagrody zapraszamy do siedziby „S”, Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 105, w godz. 10-17. Gratulujemy!

Wśród tych z Państwa, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie „Krzyżówki z jajkiem” rozlosujemy kolejną nagrodę – **superweekend w hotelu na Kaszubach dla dwóch osób.** Nagrodę ufundował dealer samochodów Ford – **BIG-Autohandel z Gdańska**

POZIOMO:

1) to jeszcze nie pisanka, 8) symbol Wielkiej Nocy, 9) urządzenie, 10) specjalista z zakresu badania przyczyn chorób, 11) ...Mazowiecki, miasto w woj. Stołecznym Warszawskim, 13) Pascha, 16) żmudna, niewdzięczna praca, 20) japoński mafiozo, 21) otaria, 22) oskoma, 23) lincz, 24) karcz, karpa

PIONOWO:

2) kozacki dowódca, 3) dawna stolica Polski, 4) żart. spodnie, 5) działanie na szkodę np. zakładu, 6) urządzenie doprowadzające powietrze, umożliwiające nurkom oddychanie pod wodą, 7) bon, czek, 12) horyzont, 14) piaszczysta pustynia w płn. Chinach, 15) Igor, ur. 1903 r., ps. Newerly, 17) miasto w Niemczech, miejsce koronacji królów niemieckich, 18) wierzchnie okrycie, 19) maszyna obłężnicza do burzenia murów. (kas)

Mistrz olimpijski Andrzej Wroński

Kaszubski tur



Z najlepszym polskim zapaśnikiem wszechczasów, dwukrotnym mistrzem olimpijskim z Seulu i Atlanty, mistrzem świata z Tampere, trzykrotnym mistrzem Europy – Andrzejem WRÓŃSKIM rozmawia Miroslaw BEGGER.

– Przypomnij, proszę, Czytelnikom *Magazynu „Solidarność”*, jak trafiłeś na zapaśniczą matę?

– Po igrzyskach XXI Olimpiady w Montrealu w 1976 roku, kiedy mój poprzednik Kazimierz Lipień z Wisłoka Dębica zdobył tytuł mistrza olimpijskiego w zapasach w stylu klasycznym, poszedłem na trening do gminnego ludowego klubu sportowego Morena Żukowo, gdzie trenerem był zmarły przed czterema laty doskonały szkoleniowiec Henryk Borecki, a instruktorem – Franciszek Mateja. Ci dwaj wspaniali szkoleniowcy zafascynowali mnie i z całą pasją rozpocząłem pierwsze starty i po 12 latach ja byłem mistrzem olimpijskim w Seulu.

– Jak przebiegała Twoja kariera?

– Jako młodzik długo nie wygrałem walki, ale to mnie nie zniechęciło. Byłem dobrym juniorem, ale nie bardzo dobrym. Przegrywałem w Polsce z niżej notowanymi zawodnikami, jak

Krzysztof Pfeiffer (Spójnia Gdańsk) czy Andrzej Ilski ze Śląska Wrocław. Jednak moi trenerzy z Żukowa wiedzieli, co robią i mnie nie „zajechali”. Bo było wielu dobrych juniorów, a

jako seniorzy już się nie liczyli. Kiedy ukończyłem 19 lat, zostałem żołnierzem i zawodnikiem CWKS Legia Warszawa, gdzie u trenera Bolesława Dubickiego odniosłem sukcesy na



Autor wywiadu (po lewej) z Andrzejem Wrońskim w Centrum Przygotowań Olimpijskich w Cetniewie

matkach świata. Duży wkład pracy w moje sukcesy włożył były trener kadry narodowej Stanisław Krzesiński. Znakomicie układa się obecnie moja współpraca z sekundantem z Atlanty Ryszardem Świeradzem, któremu bardzo wiele zawdzięczam.

– Ile razy stawałeś na podium na igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata i Europy?

– Dziewięciokrotnie zdobywałem medale na imprezach najwyższej rangi – na olimpiadach czy mistrzostwach świata i Europy. Byłem mistrzem świata w Tampere, dwukrotnie mistrzem olimpijskim w Seulu i w Atlancie, trzykrotnym mistrzem Europy w Oulu, Kopenhadze i w Atenach. Do tych sześciu złotych krążków dorzuciłem trzy medale z brązu: w hali „Globen” w Sztokholmie w roku 1993 byłem trzeci na mistrzostwach świata. Trzeci byłem również podczas mistrzostw starego kontynentu w Poznaniu i w Budapeszcie.

– Uczestniczyłeś kilkakrotnie we mszy św. w intencji polskich zapaśników we Władysławowie.

– Ksiądz proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Władysławowie, Kazimierz Kotlarz, podczas naszych zgrupowań w COS Cetniewo odprawił mszę św. kilka razy. Modliliśmy się i przyjęliśmy komunie św. na Jasnej Górze w Częstochowie. Przeor ojciec Izydor Matuszewski też w naszej intencji odprawił msze św. Mamy wtedy komfort psychiczny. Modlimy się przed wejściem na matę.

– W lipcu 1996 r. na igrzyskach XXVI Olimpiady w Atlancie walczyłeś jak w transie, bez respektu dla przeciwników.

– Respekt miałem dla mistrza olimpijskiego z Barcelony – Hektora Miliana z Kuby i dla doskonałych zawodników z krajów byłego ZSRR. Byłem doskonale przygotowany przez coacha kadry narodowej Ryszarda Świerada i po raz szósty wysłuchałem „Mazurka Dąbrowskiego”. Polonia amerykańska była dumna, że polska flaga trzykrotnie dzięki zapaśnikom wędrowała na najwyższy maszt. Stało się tak za sprawą Ryszarda Wolnego, Włodzimierza Zawadzkiego i moją.

– Czy za złoto z Atlanty otworzył się nad Tobą róg obfitości w postaci nagród?

– Za przyczyną Polskiego Komitetu Olimpijskiego odebrałem w Fiacie Auto Poland w Bielsku Białej samochód cinquecento, otrzymałem też nagrody pieniężne z UKFiT, Polskiego Związku Zapaśniczego, Wytwórni Płytek Ceramicznych Opoczno i innych.

– W kuluarach mistrzostw świata w Sztokholmie w 1993 r. mówiłeś mi, że po Atlancie kończysz karierę.

– Urodziłem się 8 października 1965 roku. W Sydney, w 2000 roku będę miał 35 lat. Doskonały wiek na ciężką wagę.

– Czy po Sydney przyjdzie czas na Kaszuby?

– Chciałbym wybudować dom w rodzinnym Żukowie i osiąść na Kaszubach na stałe ze swoją żoną Edytą, córką Magdaleną i synem Arturem. □

Adres wydawcy:
Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ
„Solidarność”
80-855 Gdańsk
ul. Wały Piastowskie 24

Druk opłacono gotówką w ULP
Gdańsk-2